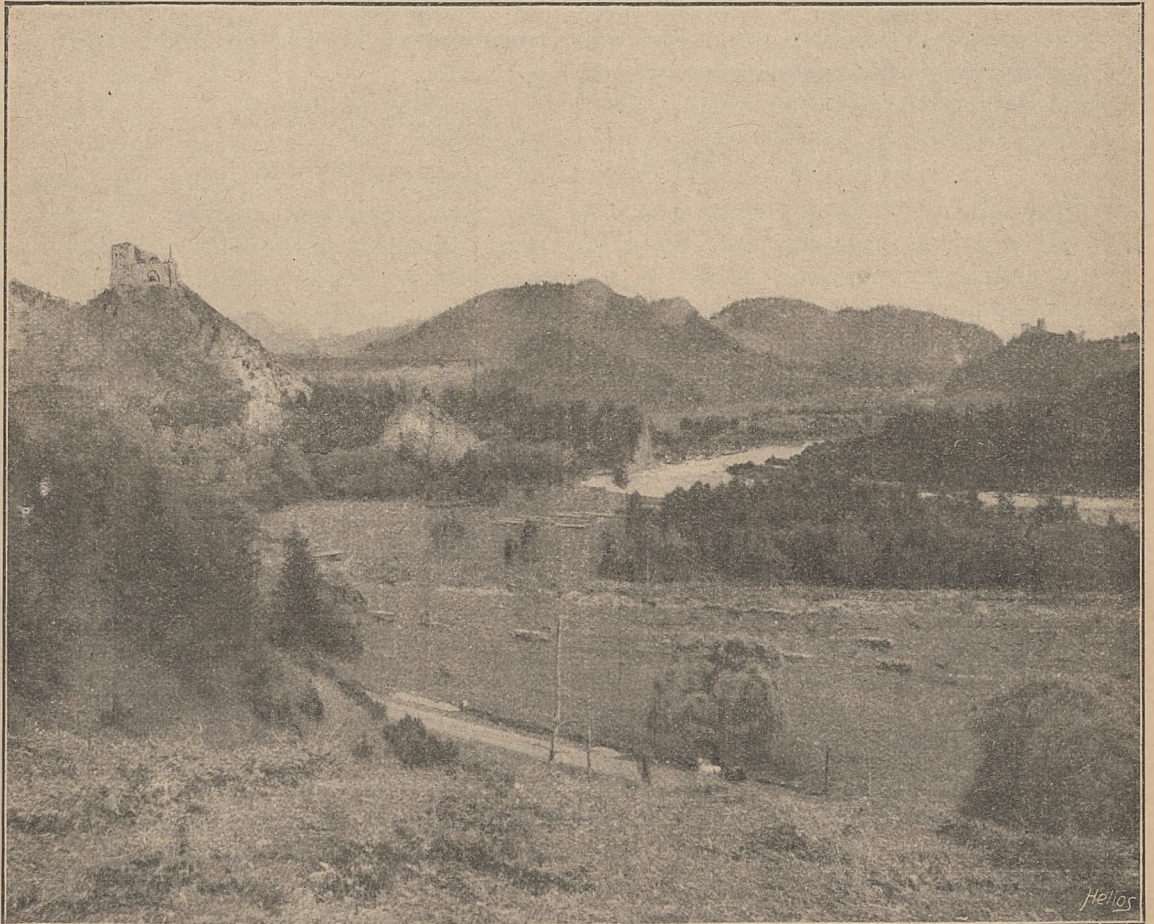





MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY ILLUSTROWANY





Jan Wiktor.

POŁUDNIOWE KRESY.

Niezmiernie znamiennym jest objawem, że na Orawie i Spiszu na strychach kościołków, u starych górali znaleźć można książki z XVI i XVII wieku. One urastają do symbolu: Polska była matką dopóty, dopóki swym dorobkiem, krwią przemyślań karmiła syny swoje. One są słupami granicznymi, wskazującymi, dokąd dotarły i do kiedy działały wpływy kultury polskiej na te ostatnie, kresowe, piastowskie dziedziny. A do dzisiaj bez znaczniejszych zmian Spisz i Orawa pozostały takimi, jakimi opuściliśmy je w przeszłości. Lud zachował wszystko, czem go wieki obdarzyły. W tych osiedlach, rozrzuconych po cudownych zboczach gór, są skarby nietknięte, jakby stałaktyty w zaczarowanej grocie. Trzeba jeno wejść tam ze światłem miłości, a cuda zajaśnieją i podziw i uwielbienie wzbudzą. Budownictwo, zdobnictwo niezmiernie ciekawe, nieprzeliczony ogrom pieśni, zwyczajów, obrzędów, gadek, klechd, wierzeń, to bezcenny skarbiec, schowany w sercach i chatach wiekowych. Poza wartością niejako muzealną, mają one jeszcze inne znaczenie. Są to niezbite świadectwa łączności z kulturą polskiego ludu, one każdą cechą, każdym rysem, słowem powiadają, że są zrośnięte z dorobkiem całego narodu, z duchem Polski.

Gdziekolwiek spojrzeć, czego tknąć, wszędzie się widzi naszą twórczość, te pomniki przynależności do Polski, one, jakby głosy zakamieniałe, wołają, że te wsie, kościołki, krzyże przydrożne budował polski cieśla, że zdołał je polski artysta, że te dziedziny, pola poit krwią i znojem polski pracownik. Zapanowaliśmy bowiem na tych kresach nie orężem, nie szczękami broni, ale wysiłkiem najszlachetniejszych, którzy to błogosławieństwo rozsiewali. To też myśl polska zapuściła korzenie w ziemię i w głębię piersi ludzkich i wycisnęła na wielkich obszarach niby na pergaminie:

Polska zdobyła te krainy żmudną pracą rąk niezmordowanych i ducha wielkiego.

A przecież o tej ziemi tak strasznie za-

pomnieliśmy. Leżała rzucona, jak korona św. Kingi, zgubiona przed wiekami, cudowna, czarująca, ale nikt bogactwa nie ocenił, nikt piękna nie dostrzegł. Ono powoli marniało. Tam lud polski wynaradawiano, odbierano mu mowę ojców. Pacierz polski zastygł na wargach umierających starców. Ci z tej ziemi jako ostatnią, najdroższą pamiątkę zabierali do grobu szkaplerz i książkę polską. Nie ostawiali w spuściznie żyjącym. Nie było potrzeba. Dzieci już czytały z innych książek, w kościele i szkole uczono innego pacierza, innej modlitwy. Z biegiem lat obce wpływy burzyły przeszłość. Nowe życie poczęło się zagnieżdżać. Zdawało się, że Spisz i Orawa są dla Polski stracone, że w prochach ostatniego kościołka skona ostatnie tchnienie polskie. Był to zapomniany cmentarz, na którym zamierało serce ludu polskiego...

Kordony, gwałtem narzucone, odrąbały kawał ziemi, o jej mieszkańcach osiadłych u stóp przeuroczych Pienin, Tatr, Beskidów najzupełniej zapomnieliśmy. Wprawdzie odłam narodu trwał ostatnią mocą, zakutą w piersiach prawieków, mówił wprawdzie po polsku, ale nieoświecany, zaniedbany, nie miał poczucia polskości, nie znał swej Ojczyzny. Tak samo społeczeństwo polskie nie znało Spisza i Orawy, choć tędy cudownymi dolinami setki wycieczek przebiegało. Nikt nie zwracał uwagi na lud, na mowę, na wszystkie cechy tak wybitne, tak bijące w oczy. Omijaliśmy obojętnie prapolskie dziedziny. Nikt nie przestąpił progę, aby poznać je, aby na spopieliałych ogniskach rozniecać światło uświadomienia. Późno, bardzo późno rozpoczęto pracę. Była ona bardzo ciężka, bo tu trzeba było naprawić długotrwałe zaniedbanie, tu trza było rąbać ścieżki do serc, tu należało tysiące przeszkód rozwalać, chcąc dojść do celu. Ogrom zadania spadł na barki nielicznych jednostek. Jednakże z roku na rok poczet tych bojowników się powiększał, krąg ich wpływów coraz bardziej się rozszerzał. Do ruchu gar-



nęli się ludzie zupełnie wynarodowieni, wychowani w madziarskiem środowisku. W ich piersiach, przywalonych piaskiem obcych wpływów, obudził polskie życie jakiś przytający głos, jakby wołanie dziadów dawno pomarłych. Ich serca to jakby biblijne źródło, które wytrysło ze skalistej ściany, i w tych świętych wodach ojczystych nakazów obmyli dusze swe. Przybywali do Polski po walce strasznej, po zmaganiu się z najsprzeczniejszymi uczuciami. Właśnie kiedy praca nabierała coraz większego rozpędu, przyszła wojna. Wszystek posiew zniweczyła, poprzecinała wszystkie ogniwa. Po okresie zwątpienia znów garść młodych ludzi rozpoczęła dawne dzieło. Ich wysiłki szły w dwóch kierunkach. Chcieli Polskę uświadamiać, czem jest Spisz i Orawa, chcieli alarmować naród, że tam za Tatrami żyje lud polski, z drugiej strony chciano ożywić te zamierające dusze Orawców i Spiszaków. Hasła ich powitała obojętność. Nie znaleźli w społeczeństwie poparcia, ani pomocy. W tym czasie rozpadła się Austria. Na jej gruzach powstawały nowe, samodzielne państwa. Wtedy też Spisz i Orawa miały wyrzec swoje słowo. Tam od Jabłonki po Lubowlę powstawały Rady Narodowe. One wydały ogniste manifesty w narzeczu góralskiem. Po tych cichych wsiach rozbrzmiało hasło: Do Polski. I wtedy też dziesiątki wsi wypowiedziało się za Polską, wysłały swych przedstawicieli z prośbą o karabiny. Znamy dobrze te dzieje. Na Spisz i Orawę wkroczyły wojska czeskie. Sądził Czesi, że zostaną panami tych ziem, to też srogie okazali oblicza. Nastął okres gwałtów, prześladowań. Ścigano każde słowo polskie, uświadamionych górali wleczono do więzień, do obozów internowanych. Orawa wydała świetlane postaci męczenników i bojowników świętej sprawy, tutaj wskrzeszyły obrazy bohaterstw, poświęceń, jakie moc polska wykulała w podziemiach serc chłopów podlaskich. Wieść o zbrodniach czeskich uderzała w społeczeństwo, jak piorun, i jak piorun wstrząsała sumieniem narodowym. Cała Polska dopiero wtedy poprzysięgła, że braci, będących w niewoli, bronić będzie do ostatniej kropli krwi. Wielkie w tym względzie położyli zasługi wygnańcy z poza Tatr, oni uświadamiali, czem Spisz i Orawa, oni budzili miłość

do tych krain, ich też staraniem i zabiegami przed najwyższym trybunałem świata w Paryżu uzyskano plebiscyt. Nie oręż, nie walka zbrojna, ale wola ludu, powszechne głosowanie ma rozstrzygnąć o ich przynależności. Naród polski czeka praca ogromna. Czesi bowiem przez półtora roku pracowali wytrwale, tysiące wieców, miliony odezw szkalowało imię Polski, obrzucało błotem, co polskie, przedstawiając jako istne piekło, jako kraj nędzy, żebraków. Prostować kłamstw i fałszów nie było można. Nie wolno było agitować, zwoływać zgromadzeń. Działacz polski jeno cichaczem, nocą, przez wody i wierchy, wśród deszczu i szarugi przekradał się z paczką pism i odezw. Dźwigał na barkach słowo polskie, co miało rozświetlać serca zamroczone. A lud czytał ukradkiem, chował w skrytkach, bo każdego druku polskiego żołdak czeski szukał, chcąc zagasić te płomyki święte. Nie wolno było czytać polskiej książki, nie wolno było jawnie, otwarcie wyznać, że Ojczyzną ich Polska.

Obecnie wojska czeskie się cofną, przyjdą wojska koalicyjne. Obie strony będą miały wolność słowa. Usta polskie tak długo, tak srogo kneblowane przemówią. Spisz i Orawa podniosą szaty i okażą rany bolesne, okażą dzieje strasznych krzywd, a każdą ranę naród zapamięta, a każdą łzę naród musi zliczyć...

W aż nazbyt krótkim czasie ma się odbyć głosowanie. Ogrom pracy przed nami. Trzeba bowiem naprawić wiekowe zaniedbanie, uświadamiać lud, zespolić go z Ojczyzną, która się go dawniej wyrzekała, trzeba ryc drogi do ich serc, trzeba prostować fałsze, trzeba zniweczyć czeskie wysiłki, trzeba porwać wątpiących i pociągnąć wszystkich do jedynej, prawdziwej matki—do Polski.

Nie to tylko zadanie naród czeka. Plebiscyt ma się odbyć tylko na Orawie i w części Spisza. Koalicja wyrządziła nam niczem nie naprawioną krzywdę. To jest za ledwie skrawek, bez zastrzeżeń zaś przyłączono do republiki czesko-słowackiej dolinę Popradu i okrąg czadecki. Już obecnie wytężamy wszystkie siły, aby plebiscyt rozszerzono i na te obszary, aby lud polski miał prawo rozstrzygnięcia, do kogo chce należeć. Naród polski nie ustanie w wysiłkach, musi



sprawiedliwość i prawda zwyciężyć. Tu idzie o los skrzywdzonych braci, tak długo poniewieranych, to też w chwili, kiedy naród wolność zyskał, nie wolno zapominać o najbiedniejszych, wszystkich musi przygarnąć, wszystkich musi wziąć w opiekę.

Walka o Spisz i Orawę — to walka o lud polski, o ziemię polską, o kraj cudowny, o światy tatrzańskie i pienińskie, o te zaklęte zamczyska, w których, jak zaczarowana królowna, wiekuiste piękno przemieszkuje. Tu idzie o ziemię znojem i krwią przepojone, tu idzie o skarby przyrody. Polska nie pozwoli, aby

jej odrąbano najcudowniejszą ziemię, bo to jakby kto odrąbał z żywego organizmu kawał ciała, który się będzie krwawił po wieczne czasy. Jakże oddać te ziemię, dziedzictwo wieków, dać sobie wydrzeć je, to znaczy dać sobie trzewia wyszarpać... I czyż naród może na to zezwolić... Tam za Tatry pod Babią Górę rusza świat polski, hufce działaczy zapalnych, pracowników nieustraszonych, wytrwałych, których jedynym, przeniejświętszym obowiązkiem jest zdobyć Spisz i Orawę. Wszystkie siły, wszystek zapał wyteżają, aby polska ziemia polską ostała... A polską być musi.



Kazimierz Sosnowski.

NIECO Z GEOGRAFJI I TURYSTYKI SPISZA I ORAWY.

I.

Gdy rzucimy okiem na mapę, z łatwością dostrzeżemy, że konfiguracja geograficzna i polityczna północnego Podtatrza stoją z sobą w najzupełniejszej sprzeczności. Daleko lepiej uzmysłowimy to sobie, gdy staniami na Giewoncie, na Babiej Górze, albo na Turbaczu w Gorcach nowotarskich. Patrzącemu stąd na rozścielony w dole, widoczny jak na dłoni, wielki szmat ziemi, z całą siłą narzuca się uwaga, że pocięcie go politycznymi granicami na trzy oddzielne krainy jest czemś nienaturalnem, jest jakimś gwałtem przeciw jego przyrodzonym warunkom. Dziecko nawet zauważy, że jest to jeden kraj, którego naturalną granicą południową mogą być tylko Tatry, tak jak to było pierwotnie.

Orawa, Spisz i Podhale stanowią jedną całość pograniczną, są jedną obszerną kotliną śródgóorską, ze wszech stron w obramowanie górskie ujętą. Natura zakresliła tej

kotlinie wyraźne i niewątpliwe granice, lecz jej prawa podeptali tu ludzie. Od północy zamyka ją pasmo Beskidu Zachodniego, które na szerokiej przestrzeni, od Policy po Gołce, obniża się znacznie i trzema blisko siebie leżącymi przełęczami łączy tę kotlinę z Podkarpaciem, od południa odcinają ją Tatry i Orawsko-Liptowskie Hale, od zachodu sterczy dzika grupa Małej Fatry, a od południowego wschodu i wschodu garbi się kotlina wyniosłościami Spiskiej Magury i przechodzi w dolinę Popradu, odgraniczoną pasmem gór Lewockich czyli Braniskiem.

Kotlina ta ma liczniejsze i dogodniejsze łączniki naturalne z północą, aniżeli z południem. Podczas gdy z obszarem b. Galicji zachodniej łączy się północne Podtatrze wieloma dogodnymi przesmykami i przełęczami, przez które przemykają się koleje i gościńce, a więc ujsolską, korbielowską (Glinne), spytkowicką (Bory), sieniawską, ochotnicką, kluszkowską, lubowelską i popradzką, to Orawa ma na południe jedno właściwe przeję-



ście przez ciasny kralowański przełom rzeki Orawy; Podhale jest z tej strony zupełnie zamknięte, a sporna część Spisza tylko u południowego wylotu ma otwarte drogi w Liptowskie i Lewockie.

Zabory i podboje węgierskie spychały granice polskie z rdzennego grzbietu Tatr i Hal Orawsko-Liptowskich coraz to więcej ku północy, aż wreszcie przerzuciły ją na grzbiet Zachodniego Beskidu, co ustaliło się dopiero pod koniec XVIII w. Chlubimy się tem, że z sąsiadem węgierskim żyliśmy zawsze w zgodzie i bez wojen, lecz fakt powyższy na tę chlubę ujemne rzuca cienie.

Z kotliny podtatrzańskiej ostał się przy Polsce wąski pas ziemi, ów „worek“ nienaturalny, zwany Podhalem, od wschodu i zachodu żadnych właściwie nie mający granic, a ostał się zapewne dzięki temu, że parcie wprost od południa uniemożliwione było nieprzebytą ścianą granitową. To umożliwione przez naród cały Podhale, dające Polsce jedynie dostęp w szczupłe wysokogórskie obszary, jest w obecnym stanie z punktu widzenia geograficznego i politycznego prostą niedorzecznością.

Potwierdził to zresztą nie kto inny, jak prezydent Stanów Zjednoczonych, Woodrow Wilson. Kiedy stanęła przed nim w Pary-

żu delegacja polska z przedstawicielami Spisza i Orawy i przedłożyła mu mapę Podhala, ten, nie czekając nawet na bliższe wyjaśnienia, czego delegacja żąda, rzucił okiem na mapę i zrobił palcem ruch po niej, wyrównując niedwuznacznie granice Podhala. Za jednym rzutem oka ocenił słuszność tego, nad czem europejska dyplomacja długo łamała sobie głowę.

Orawa ma z Polską rzekomo naturalną granicę, a mianowicie jest nią dział wodny między Bałtykiem a Czarnym morzem. Istotnie fakt ten odpowiada rzeczywistości, a jednak mówimy „rzekomo“ dlatego, że nauka, a nawet pamięć ludzka stwierdzają, że fakt ten uległ zmianom i że podstawy jego są kruche.

W okolicy Raby Wyżniej opuszcza dział wodny grzbiet Beskidu, zwraca się na południe i, przecinając kotlinę w miejscu zupełnie równym, przez płaskie torfowiska wchodzi na szczyty Tatr Zachodnich.

Jest to zjawisko wyjątkowe i nawet według praw natury zgoła nienaturalne, to też zwróciło ono uwagę świata naukowego, a wyniki badań doprowadziły do hipotezy, mającej wszelkie cechy prawdopodobieństwa, że Orawa należała pierwotnie do zlewiska Bałtyku.

Zanim wody orawskie utworowały sobie



fol. dr. W. Goebel.

WIDOK Z GÓRNEJ WIEŻY
ZAMKÓW ORAWSKICH.



OGÓLNY WIDOK JABŁONKI NA ORAWIE.

fol. E. Sterculn.

Bieg Popradu należy do rzadkich zjawisk geograficznych. Wypływając na południowych stokach Tatr, powinien być wedle przyrodzonych warunków należeć do zlewiska Czarnego Morza, tymczasem w miejscu, pozbawionem przełęczy, przebieł on krętym zygzakiem szeroki pas Beskidu i utorał sobie drogę ku Bałtykowi. Pytanie, jaka si-

ła zdołała sprowadzić to zjawisko, wywołało rozmaite hipotezy uczonych; a więc erozji wstecznej, według której potok, płynący niegdyś na miejscu Popradu, przepiłował miękki grzbiet gór ku południowi i w swoją szczelinę wziął Poprad, pierwotnie ku południowi płynący; teorii jezior, t. j., że Dunajec i Poprad były rzekami odpływowymi jezior, które zalewały kotlinę podtatrzańską, a rzeki te tak długo koryta swe pogłębiały, dopóki osuszenia jezior nie spowodowały; teorii innej, twierdzącej, że rzeki starsze są od gór, które powstały tak powolnie, że obfitsze w wodę rzeki zdołały swój pierwotny kierunek utrzymać, wreszcie teorii tektonicznej, według której wszelkie przełomy są szczelinami, powstałymi przez pęknięcie skorupy ziemskiej w czasie tworzenia się gór, zalanymi następnie przez rzeki.

Lecz nie chodzi nam teraz o hipotezy naukowe, chodzi o rzecz ważniejszą: o stan posiadania.

ujście na południe przez ciasny Kralowański przełom wśród ścian skalistych, miały one wraz z wodami Podhala spływać się w jedną rzekę, która pod geologiczną nazwą Praraby przemykała się ku Wiśle przez spytkowicką przełęcz; następnie wody orawskie wraz z Dunajcem dostawały się do Wisły przez pieniński przełom, po ustaleniu się zaś obecnego stanu rzeczy wododział w tym miejscu był chwiejny, a rzeki przez jakiś czas tworzyły bifurkacje. W polach torfowych są tu jeszcze ślady dawnego łożyska rzecznej, które zalewały wody jednej lub drugiej strony podczas powodzi; co więcej we wsi Pieklielniku żyją jeszcze ludzie, którzy pamiętają, że wezbrane wody Czarnego Dunajca zalewały czasem to zamarte łożysko i opowiadają, że w nich chwytały mięsoty. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że w czasie węgierskich zaborów wododziału w tym miejscu nie było, lecz biec musiał zakolem przez góry.

Spisz aż po grzbiet gór Lewockich geograficznie jest związany z Polską. Linja działu wodnego jest tu wprost kapryśną. W samym bowiem środku Tatr porzuca ich szczyty i koło jeziora Szczyrbskiego przechodzi Tatry Niżnie, aby je znów niebawem opuścić i po grzbietach gór Lewockich wrócić za Leluchowem, jak zabłąkana owieczka — na łańcuch Beskidów.

Nie poruszamy tu argumentów etnograficznych, politycznych, historycznych i ekonomicznych, które silniej jeszcze od geograficznych przemawiają za przynależnością Spisza i Orawy do Polski, nie poruszamy też węzłów geograficznych, łączących okrąg Czadecki ze Śląskiem, które są prawie analogiczne z wyżej przytoczonymi. Dla zaborów wszystkie argumenty są niczem, oprócz



argumentu siły. Ich logika jest odmienna od logiki zwyczajnej. Przyroda związała Spisz, Orawę i Czadeckie z Polską, lecz według nich i przyrodzie można rozkazywać wyostrzonym mieczem.

Wododziały, biorąc przytoczone zastrzeżenia co do Orawy w rachubę, przemówiły na korzyść naszą, lecz logika zaborców tak rozumowała: Pol-

ska należy do zlewiska Bałtyckiego, a Orawa do Czarnego Morza, przeto Orawa do Polski też należeć nie może.

Nadeszła jednak wielka epoka tworzenia się państw narodowościowych i granice martwe muszą ustąpić miejsca granicom żywym. Nie kamień, nie góra, nie woda mogą decydować o przynależności państwowej ludów, lecz ich narodowość. Czy Spisz i Orawa mają przypaść Polsce, to nie może zależeć od tego, kto tam niegdyś przez krótszy czas lub dłuższy władał, to nie może zależeć od tego, iż rzeka Poprad płynie w jednym, a rzeka Orawa w drugim kierunku, lecz to może zależeć tylko od tego, że tam mieszkają Polacy. Tego domagają się prawa boskie i ludzkie, tego domagają się prawa przyrody, które na swych gwałcicielach mszczą się zawsze bezwzględnie, tego domaga się postęp, szczęście i spokój ludzkości.

II.

Zasadnicze znamiona kraju i ludności na Spiszu i Orawie są te same, co i na ścisłym Podhalu, mimo tego przyłączenie tych prowincyj do Polski będzie dla naszego krajoznawstwa i turystyki epokowym zdarzeniem. Mówimy o ścisłym Podhalu, bo istnieje także szerokie Podhale, a tam jest cała polska góralszczyzna. Epokowym zdarzeniem dla



101. E. Stercula.

ULICA W JABLONCE.

turystyki i krajoznawstwa w Polsce będzie przyłączenie Spisza i Orawy dlatego, że są to kraje górskie z niewysłowionej piękności krajobrazem.

Rozległa Polska ma wprawdzie dość cudów przyrody i przedmiotów godnych uwagi i badań, lecz pod tym względem niziny nie dorównają górcom. Niziny — to książka przyrody do czytania rozwlekła, długa, o ubogiej treści, góry — to dla turysty najwspanialszy poemat natury, dla badacza — to książka ciekawa, zwięzła, stenograficznie pisana. Z pośród cudów przyrody góry i morze największe na duszę ludzką wywierają wrażenie. W stosunku do swych wielkich nizinnych obszarów ma Polska gór wysokich nieproporcjonalnie mało, to też po zdobyciu wyjścia na morze musi ona zdobyć jeszcze szerokie tchnienie w górskich dziedzinach.

Skrawek wysokogórskiego terenu Tatr i północne stoki średniogórskiego Beskidu — to dawka dla rozległej Polski stanowczo za skąpa. Już w pierwszym roku nowej ery naszego państwowego bytu napływ turystów ze wszystkich stron kraju był mimo anormalnych stosunków komunikacyjnych i atmosferycznych tak olbrzymi, że szczupłe „Tatry polskie“ podobne były raczej do jakiegoś ogrodu miejskiego, niż do ustronnej pustyni. Dla tych rzesz turystycznych, dla młodzieży naszej, dla ludzi chorych, spraco-



wanych, dla twórców naszych, potrzeba nam gór, potrzeba ich powietrza, ich krasy, ich zdrojowisk, ich słonecznych zboczy, potrzeba nam nowych źródeł do krzepienia moralnej i fizycznej tężyzny narodu. Te nowe źródła dać nam może jedynie Spisz, Orawa i Czaca.

Zróbmy krótki przegląd tego, co obszary polskie w tych krajach obejmują z punktu widzenia turystyczno - krajoznawczego przedmiotów najciekawszych.

Kotlinka Czadecka objęta jest dokoła bocznymi pasmami Beskidu Zachodniego i przecięta od wschodu ku zachodowi dolinami Oszczadnicy i Kisuczy, które zlewają się w Czacy i zwracają się ku południowi przez ciasny przełom — dostają się do Wagu. Góry, okalające lub fałdujące kotlinę Czadecką, mają krajobrazowo ten sam charakter, co

i śląska grupa Beskidu, zwana górami Jabłonkowskimi.

Wszystkie wogóle góry — prócz Tatr i Pienin — wznoszące się na terytorjum szerokiego Podhala, należą do średniogórskiego typu Beskidowego, więc zarówno pasma Czadeckie, jak i pasma Spiskiej i Orawskiej Magury, oraz góry Lewockie. Są to góry t. zw. fałdowe, z osadowych skał złożone, a materiałem petrograficznym jest dość jednostajny, zasadniczo bowiem jest nim rozmaitego gatunku piaskowiec, przeważnie gruboziarnisty, zwany magurskim, a pomiędzy jego potężne pokłady wsunęły się miejscami warstwy łupków, ilów i fliszu. W konsekwencji za jednostajnością budowy geologicznej idzie też pewna monotonia krajobrazowa. Lecz taka monotonia powtarza się w każdym typie krajobrazu górskiego czy nizinnego; bystre oko — jednak i wrażliwa dusza potrafią w pozornej jednostajności odkryć zawsze i wszędzie nieskończoną różnorodność.

Krajobrazom średniogórskiego typu brak jest dzikości i grozy, jakie znamionują wysokogórskie dziedziny, cechuje je natomiast łagodność form i ujmujący wdzięk szaty roślinnej. Góry średnie opanował człowiek w znacznej mierze; gospodarką swoją wdarł się wysoko, bo do 1000 m. n. p. m., wytrzebione lasy zmienił w grunt orny i pastwiska, pobudował na stokach osiedla; to też dopiero ponad tę wysokość góry te zachowały charakter półdziki, bezludny i pustynny.

Układ tych gór jest pasmowy; okrągłe, kopulaste szczyty wiążą się przeważnie płytкими przełęczami w długie pasma, które zdaleka przedstawiają się jako wydłużona, mniej lub więcej sfalowana linja. Przeciwnieństwem do ich okrągłych szczytów są przeważnie strome i spadziste zbocza, głęboko rozdołami luczących potoków rozryte. Trafiają się także i góry odosobnione, t. zw. wypowe.

Typ góry Beskidowej to okrągły kopiec o przeciętnej wysokości 1000 — 1300 m., którego szczyt zalega hała lub porasta las dziki, schorzały przez uporną walkę z przeciwnościami klimatu; nierzadko pojawiają się na szczytach złomiska skalne, urwiska strome, rzadko jednak mające śmielsze i większe postacie. Strome stoki okrywa las, często mający charakter olbrzymich, głuchych



DZIEWCZĘTA Z BUKOWINY-
PODSZKLE NA ORAWIE.

fol. E. Stercula.



ostępów, łagodniejsze pokrywa barwna szachownica pól uprawnych, grzbiety główne i boczne zaścielają jasne, kwieciste polany i seledynowe hale, pomiędzy odnogami gór dłużą się głębokie doliny, z których tętnią życiem i szumią po kaskadach wartkie potoki—to główna treść powabu Beskidowych krajobrazów.

Polską część Orawy zamyka od zachodu boczna odnoga Beskidu zachodniego ze szczytami Paracz (1326 m.), Przystopiec i Minczoł, która przez Kubińską halę (1345 m.) łączy się od południa z długim (12 km.), mało sfalowanym, prawie równym grzbieciem Orawskiej Magury. Góry to piękne i ciekawe, zwłaszcza równy a wysoki grzbiet Magury, lecz dla turystyki linja ta wypadła nieszczęśliwie, bo zostawia blisko od zachodu poza sobą wspaniałą i dziko poszarpaną, do Tatr podobną, skalistą grupę Małej Fatory (1700 m.), dla oddalonego od komunikacji położenia mało światu naukowemu i turystycznemu znana, a Magura znów odcina nas swoim masywem od malowniczego, skalistego wąwozu rzeki Orawy wraz ze wnoszącym się w nim słynnym i wspaniałym zamkiem orawskim.

Z Orawskiej Magury bieży linja graniczna na południowy wschód i wkracza przez Skoruszynę (1312 m.) i Osobitą (1667 m.) na zachodnie Tatry. I tu niestety zawodzą nas nadzieje. Stan naszego posiadania w Tatrach Zachodnich powiększa się bardzo nieznacznie, przez trójkątny wycinek doliny Orawicy i połowę wapiennodolomitowej Osobitej. Do najpoważniejszych nabytków polskiej turystyki i krajoznawstwa na Orawie należeć będą bezsprzecznie południowe stoki Pilska i Babiej Góry. Obie te góry odbiegają od przeciętnego typu Beskidowego i sięgają szczytami ponad linję roślinności, należą już do pokroju gór wysokich czyli alpejskich. Imponują one nie tyle wysokością (1567 i 1725 m.), ile ogromem swoich masywów, a obfitując w ślady lodowców, jeziorrek górskich, rozległe hale, rzadkie okazy flory, mogą być nie tylko terenem pięknym dla turystów, ale i polem badań dla uczonych. Dla narciarstwa zwłaszcza przedstawiają południowe stoki Pilska i Babiej korzystne tereny, a szczególnie tej drugiej, są one bowiem w przeciwieństwie do północ-

nych, dzikich, stromych i poszarpanych, łagodne, wypukłe, umiarkowanie spadziste i wygładzone.

A ma jeszcze Babia Góra u południowego podnóża innego rodzaju ceną osobliwość, jest nią silna solanka jodo-bromowa w obszarze wsi Póthory, zwana Słoną Wodą.

Obecnie niepozorne to zdrojowisko ma wszystkie warunki, aby stać się pierwszorzędnym, a więc oprócz wód znakomitych dostatek borowiny, południowe słońce, klimat i powietrze wspaniałe, zaciszne położenie na wysokości ok. 800 m. i okolicę bez zastrzeżeń uroczą, tonie bowiem wprost w powodzi lasów, w niektórych partjach z parkami naturalnymi mogącymi iść w zawody o lepsze.

Walka o Spisz jest dla nas równoznaczną z walką o Tatry. Doniosłość jej ocenić jest zdolny tylko namiętny turysta lub nau-



Fot. E. Stercula.

PAROBCY Z PIEKIELNIKA.



kowy badacz. Praetium affectionis dochodzi w tym wypadku do ostatecznych granic. Ale i z wielu innych względów, jak ekonomicznych (drzewo, kamień budulcowy), zdrowotnych (stacje klimatyczne, zdrojowiska), odciążenia od podróży zagranicznych, które tyle pożerały milionów,—posiadanie Tatr jest sprawą doniosłą dla całego narodu; niestety, jednak są tacy, którzy tej doniosłości ocenić nie umieją. Magiczne słowo: Tatry!—powinno cały naród zelektryzować. Przyroda kazęła, aby do nas połowa Tatr przynależęła, a przewrotność ludzka nam je wydaręła i wydziera. Zepchnięci tu zostaliśmy aż do skromnego skrawka, w którym nie zmieszczę się rzesze wielomilionowego narodu. Pięknę tych gór ma być duchowę strawę, ich turnie, słońce i powietrze zdrojem krzepkości fizycznej narodu. W rewindykacji Tatr angażowany jest honor narodu i państwa autorytet! Obecna linja plebiscytowa także i w Wysokich Tatrach skromne mogęły nam przynieść zdobycze, bo objęwszy tylko małym zakętem Wysokę i dolinę Białej Wody, zeszęłyby w dół na Spiskę Magurę. Przynależność doliny Popradu do Polski dać by nam mogęła dopiero to, co się nam według praw przyrody należy, t. j. linję graniczną przez rdzenny grzbiet Tatr Wysokich z najwspanialszemi szczytami, jak Lodowy, Durny, Kieźmarski, oraz całe wapienne Tatry Bielskie z Muraniem, Hawranem i jaskiniami Bielskimi.

Posiadanie takich gór, to nietylko dla mieszkańców kraju skarb nieoceniony, ale zarazem i atrakcja światowa, źródło dochodu z zewnątrz. Wszak pięknę przyrody jest jedynem bogactwem Szwajcarii, Tyrolu. Rozumieją to Czesi, choć kraj mają przeważnie górzysty i niema dla nich ceny, za którą nas w tem posiadaniu nie chcieliby przelicytować, to też i my tę partję musimy rozegrać do ostatniej stawki.

Ale nie same tylko turnie, lasy, doliny, jeziora, wodospady, wspaniałe panoramy itd. decydują o wartości spornej części Tatr Wysokich i Bielskich; leżą jeszcze w nich u podnóża uroczę położone, silnie nasłonecznione, postępowo urządzone, balsamicznem powietrzem przepojone letniska, jak Kotliny, Matlary, Łomnica Tatrzańska i dalsze od południowej strony, połączone od Zakopanego

aż po Szczyrbskie jeziorę wspaniałym gościńcem. Są to rzeczy nietylko dla turystyki, ale i dla zdrowotności publicznej pierwszorzędnej wagi. Do najciekawszych zjawisk przyrody należą tu atoli olbrzymie jaskinie w Kotlinach, udostępnione może za wygodnie i elektrycznie oświetlone.

Malownicza dolina Popradu posiada oprócz pięknych miast, staropolskiego kolegjum pijarskiego w Podolińcu, okazałych zwałisk Lubowelskiego zamku, także zdroje siarczane w Lubicy i wapienno-żelaziste cieplice w Druźbakach Górnych. Znane to już od XVI w. w historii polskiego lecznictwa zdrojowisko, obecnie własność hr. Zamoyckiego (Lubowelski powiat do r. 1769 nigdy nie należał do Węgier), jako jedyna polska cieplica miałoby dla naszego lecznictwa pierwszorzędne znaczenie. Wydajność druzbackiej cieplicy jest kolosalna, wynosi bowiem 50.000 hektolitrów dziennie, zanurzone w wodzie przedmioty, np. kwiaty, kamienie, powlekając się wapiennę skorupę; prócz tego znajduje się jeszcze w Druźbakach inne rzadkie zjawisko, a mianowicie źródła gazu (bezwodnika węglowego), zwane mofetkami. Nawet gościniec z Lubowli do Piwnicznej, przez uroczę letnisko Mniszek prowadzący, ma tak piękne partje i w przełęczowej części wspaniałe widoki, że z podtatrzańskim wytrzymuje porównanie.

Sama dolina Popradu ujęta jest we dwa pasma górskie: Lewockie od południowego wschodu i Spiskę Magurę od półn. zachodu. Oba lesiste pasma o typie Beskidowym, których najwyższe wzniesienia przenoszą nieznacznie wysokość 1200 m. Pasma Magury ma to ważne turystyczne znaczenie, że szlakiem szczytowym łączy Tatry z Pieninami i z Sądeckim Beskidem. Wstępiwszy od przełęczy Żarskiej pod Muraniem na górę Rzepisko (1267 m.), może tu turysta grzbietem górskim wędrować bez przerwy przez Jaworzynę, Prechrestję, Karb, Smreczynę, Okragłę i Wederny Wierch aż do Wysokiej Skałki w Małych Pieninach, a stąd na sądeckę Radziejowę. Takie długie wędrowki szczytowe należą do rzeczy najmilszych, a swego czasu szlak ten był nawet wytyczony kolorowemi znakami przez Węg. Tow. Karpackie.



Cześć Spisza, objęta pasmem Magury i biegiem rzeczki Białki i korytem Dunajca, zwie się Zamagurzem i tej tylko części przyznano dotąd prawo ludowego głosowania. Pierwszą turystyczną osobliwością Zamagurza jest zamek Niedzicki nad Dunajcem, złączony historycznymi wspomnieniami z Polską, dotąd cało zachowany, dalej Homberg, grupa skał wapiennych koło Dursztyna, trzecią Pieniny, czwartą Czerwony Klasztor i źródło siarczane Śmierdzonki. Zarówno Homberg, jak i Pieniny, są ogniwami długiego pasma wapiennych skał międzykarpaccyckich, które miejscami tylko przebijają powierzchnię ziemi a ciągnie się od wiedeńskiego zagłębia aż do okolic górnej Cisy.

Przez uzyskanie Zamagurza przypadłyby Polsce niepodzielnie same Pieniny. Jest to po Tatrach najpiękniejszy zakątek na polskiej ziemi, jeden z wielkich zdumiewających cudów, jedno z najmistrzowszych arcydzieł przyrody. Szalone zakręty Dunajca, jazda na łódkach, fantastyczność skalnej sceny, zyskały już pozakrajową sławę, za małą jednak w stosunku do swej upajającej

malowniczości, bo przełom Pieniński przewyższa pięknnością znane i sławione w Europie tego rodzaju rzeczy.

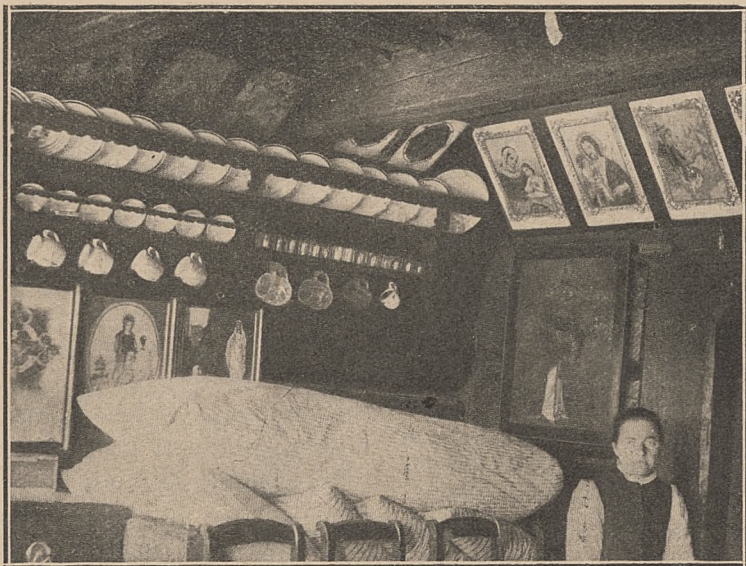
Wprawdzie właściwy trzon Pienin wznosi się na polskiej stronie i szczyty ich są tylko ze Szczawnicy i Krościenka dostępne, a po spiskiej stronie wznosi się właściwie jedna tylko Golica, ale wstęp do ich wnętrza nie jest w naszym ręku, bo droga nad

Dunajcem po spiskiej wije się stronie i na straży piękności wąwozu stoją teraz czeskie kąpiele. Ze spiskiej strony Pienin stoi też znany pokamedulski Czerwony Klasztor i mały rządowy zakład kąpielowy Śmierdzonka; z tejże strony koło wsi Leśnicy znajdują się ciekawe i obszerne

groty wapienne, zwane Aksamitką, z fantastycznymi okazami stalaktytów.

Niech ten przegląd najważniejszych osobliwości Spisza i Orawy przekona nas, że będą one dla polskiej turystyki i krajoznawstwa wrotami do istnego raju; oby tylko te wrota zostały jak najrychlej i raz na zawsze otwarte!


Nowy Targ, d. 22 marca 1920 r.



fol. E. Stercula.

„ŚWIETNICA“ GÓRALSKA W JABŁONCE NA ORAWIE.





Dr. Władysław Semkowicz.

Z D Z I E J Ó W S P I S Z A .

Tam, gdzie dziś kwitną piękne miasta spiskie w uroczej dolinie Popradu i Hornadu, zalegała przed 800 laty głucha puszcza. Jedyne ślady cywilizacji ludzkiej, to była prastara droga nad Popradem, wiodąca z Polski na Węgry, i groźne mury zamku, panującego nad tą całą okolicą, którego resztki do dziś dnia wznoszą się na wyniosłym wzgórzu, Podegrodzia Spiskiego. Zamek ten zwał się Spiszem i od niego cała ziemia otrzymała nazwę spiskiej. Wówczas to przed 8-miu wiekami, należała ona do Polski, której granice, obejmujące całą dzisiejszą Słowacyznę, sięgały na południu aż do Dunaju. Węgrom dostał się Spisz dopiero w XII wieku, jako wiano polskiej księżniczki, która wyszła za królewicza węgierskiego; ale dostała się tylko południowa część dzisiejszego żupaństwa spiskiego w okolicy Lewoczy i Podegrodzia, północna część bowiem, pod Lubowlą i Podolińcem, pozostała nadal przy Polsce i zaliczała się do ziemi sądeckiej.

Królowie węgierscy, posiadłszy Spisz, sprowadzili z Saksonji pracowitych kolonistów niemieckich, którzy gorliwie zabrali się do trzebienia odwiecznej puszczy, aby na wydartej sosnom i bukom ziemi zakładać ludzkie osiedla, które dzięki skrzętnej pracy Niemców spiskich rychło rozwinęły się w ładne i bogate miasta.

W roku 1312 Węgrzy, korzystając z chwilowej niemocy Polski, zajęli wspomnianą część ziemi sądeckiej z Lubowlą, Gniazdami i Podolińcem. Posuwając granice swego państwa aż po Dunajec, przyłączyli do Spisza ten obszar, zasiedlony po wsiach przez lud polski a po miastach przez Niemców, których dawniej już osadzili tam książęta polscy.

Ale Polska nie zapomniała o tem, że Spisz jej był niegdyś własnością, gdy więc król węgierski Zygmunt znalazł się w potrzebie pieniężnej i zwrócił się do Polski z prośbą o pożyczkę, król Jagiełło nie odmówił mu pieniędzy, ale, dając 37.000 kóp gro-

szy, t. j. na dzisiejsze pieniądze kilkadziesiąt milionów koron, zażądał zwrotu Lubowli, Gniazd i Podolińca, jako gwałtem oderwanych przed stu laty od Polski, a nadto, jako zastawu dla pożyczonej sumy 13 innych miast spiskich (Biała spiska, Lubica, Wierzbów, Włachy, Nowa wieś spiska, Sobota spiska, Poprad, Straża, Ruskinowce, Wielka, Podgrodzie spiskie, Maciejowce, Twarożna).

W roku 1412 zawarto tę umowę w Starej wsi i postanowiono, że Polska tak długo może trzymać te miasta, póki jej cała pożyczona suma nie zostanie przez Węgrów zwrócona. Lecz Węgrzy o zwrocie pieniędzy nie myśleli, bo też ich nie mieli, i próbowali zrazu wyłudzić Spisz od Polski bez zwrotu długu, a gdy się im to nie udało, dali spokój. Dopiero po 50 latach król Maciej Korwin przypomniał sobie tę sprawę i, ofiarując zwrot pożyczki, zażądał Spisza. Ale Polacy odmówili, bo tymczasem zastaw już uległ przedawnieniu i Spisz stał się własnością Polski. Węgrzy nie chcieli tego uznać, a wtedy Polacy odwołali się do papieża, który oddał sprawę do rozstrzygnięcia prawników polskich i węgierskich. Otóż sąd ten uznał, że ponieważ Węgrzy przez tak długi czas zwlekali ze zwrotem pożyczonej sumy, zastaw miast spiskich przepadł dla nich, a Polska uzyskała je na wieczystą własność. Węgrzy widocznie zrazu ten wyrok papieskiego sądu rozjemczego uznali, bo przez następnych 60 lat nie upominali się już o Spisz i dopiero potem zaczęli znów trapić Polskę o jego zwrot, ale Polacy, mając za sobą wyrok sądowy, oddać miast spiskich Węgrom, jako odwiecznej własności swojej, nie myśleli.

W połączeniu z Polską miasta spiskie rozwijały się bardzo pomyślnie, prowadząc z Krakowem, Gdańskiem i innymi miastami polskimi ożywiony handel, dzięki któremu wzrastała zamożność mieszkańców. Podczas gdy miasta, pozostające pod panowaniem węgierskiem, ugiwały się pod ciężarem podatków i różnych opłat na rzecz królów węg-



gierskich, miasta spiskie cieszyły się swobodą i przywilejami, które były podstawą świętego ich rozkwitu pod polskimi rządami. Do dziś dnia widoczne są w tych miastach ślady tego dobrobytu i tej kultury, jaką Polska tam zaszczerpiła i której udzielała swej opieki. Na każdym kroku spotkać tam można owoce troskliwej ręki polskich starostów i do dziś dnia imiona takich np. Lubomirskich żyją we wdzięcznej pamięci Niemców spiskich. Wspaniałe pomniki i ołtarze w kościołach na Spiszu, dłuta uczniów rzeźbiarza Wita Stwosza, który głównie żył i działał w Krakowie, są wymownym świadectwem tej kulturalnej pracy Polski na Spiszu. Dbając też o rozwój oświaty, założyli Polacy w Podolińcu liceum pijarskie, nie krepując zresztą w niczem rozwoju narodowego, ani wolności religijnej, przeciwnie darząc mieszkańców Spisza szeroką tolerancją religijną.

Nic dziwnego, że Spisz, doznając w związku z Polską tylko dobrodziejstw, czuł się w jej ramach państwowych szczęśliwym, a wdzięczni mieszkańcy miast spiskich, wiernie służąc Polsce, zasłużyli na zaszczytne miano „die getreuesten Unterthanen der Kron Polen“, i że w sporach między Polską a Węgrami o prawa do Spisza opowiadali się za przynależnością do Polski, powołując się zresztą na przysięgę, jaką Koronie Polskiej złożyli.

Tymczasem na Polskę spadła katastrofa

rozbiorów. Sąsiednie mocarstwa rzuciły się na nią, aby ją rozdzielić. Początek zrobiła Austria, odrywając od Polski w roku 1769 Spisz, przyczem wojska swe posunęły w głąb ziemi sądeckiej, zagarniając starostwa nowotarskie i czorsztyńskie wbrew energicznemu protestom ze strony króla polskiego. Traktat rozbiorczy z r. 1772 usankcjonował zbrodnię, popełnioną przez Rosję, Prusy i Austrię na Polsce, a przyznając Austrii Galicję, włączył do Węgier Spisz, jako zwrot dawnego zastawu.

Było to bezprawie takie samo, jak zabór Galicji, bo Spisz był od wieków już własnością Polski, zresztą odbierając rzekomy zastaw sumy dłużnej Polsce nie zwrócono. Miasta spiskie odczuły odłączenie od Polski, jako ciężką krzywdę dla siebie, protestowały też przeciw temu — choć bezskutecznie — stwierdzając swoje przywiązanie do Polski, z której losami złączyło je kilkunastokrotne współżycie w pokoju i szczęściu.

Dziś, gdy sprawiedliwość, mszcząc zbrodnię rozbiorów, wskrzesiła państwo polskie, wyciąga ono z miłością swą macierzystą dłoń do potomków dawnych swych „najwierniejszych poddanych“ i wzywa ich na duchy przodków: „Wróćcie do Polski! Do tej Polski, która Wam zapewni wolność, tolerancję, dobrobyt i szczęście takie, jakiego zażywali ojcowie Wasi pod opiekuńczymi skrzydłami potężnej Rzeczypospolitej!“



Ks. Ferdynand Machay.

PODŚWIADOMA POLSKOŚĆ.

(WYJĄTEK Z PAMIĘTNIKA).

Matka nas nauczyła polskiego pacierza. Musiałem się długo, do dziewiątego, czy też nawet do dziesiątego roku, na głos modlić rano i wieczór. Było wszystko w porządku: modliłem się tym samym językiem, jakim się mówiło w rodzicielskim domu. Nigdy mi przez myśl nie przeszło nawet, żeby mogło być inaczej. Nieboszczyk ojciec miał zwyczaj czytania na głos gazet, jeżeli w nich było coś ciekawszego. Zauważyłem, że brzmiało to inaczej, ale nie pytałem o nic. Niemniej zdziwił mnie pobyt w kościele. Usłyszałem tam wprost ze zdumieniem, że lud inaczej się modli, niż mnie uczono. Pamiętam dokładnie, jak przytulałem się do matki, aby dosłyszeć, czy i ona w tym obcym języku odmawia pacierze. W kościele odprawiano różaniec po słowacku.

Kiedym więc wracał do domu, brzmiało mi nieustannie w uszach: „Swata Marja“. I tak sobie powtarzałem te słowa kilkakrotnie, matce zaś widocznie się to spodobało, bo mnie pochwałała.

Piorunująco natomiast oddziaływał na mnie pierwszy dzień w szkole ludowej. Pierwsza klasa była połączona z drugą. Starsi robili krzyk, hałas, my nowicjusze siedzieliśmy cicho i zaciekawieni. Zjawił się nareszcie stary nauczyciel, rodak z Jabłonki, i zaintonował modlitwę: „W mene Otca i Syna i Duchu Svateho, Amen!“. A starsi uczniowie zakrzyczeli całym gardłem odpowiedź: „Otcze nasz.....“, ja zaś ruszałem wargami, nie mówiąc ani słówka. W parę tygodni modliłem się już i ja po słowacku, ale w domu zawsze po naszymu. Nie zastanawiałem się zresztą już nigdy nad tem, dlaczego się człowiek inaczej modli w domu, a inaczej w kościele. To też niedziwiłem się potem wcale temu, kiedy nam dano do ręki słowacki elementarz. Na tę anomalję nikt już z nas nie zwracał uwagi, a moje pierwsze niepokojące spostrzeżenia poszły w niepamięć. Stałem się już w szóstym roku życia Słowakiem, mówiącym po polsku.

Takie same niespodzianki przeżywało każde dziecko. Dlatego też niektóre matki, chcąc uchronić swe dzieci przed tym przewrotem, bądź co bądź bolesnym, zaczęły w ostatnich dziesięciu, dwudziestu latach uczyć je słowackiego pacierza. Przyjął się jednak ten obcy zwyczaj bardzo rzadko, przeważnie w takich domach, gdzie się to już do „państwa“ ma pretensje.

Mając jedenaście lat, poszedłem do gimnazjum w Trzcianie. Chodziło nas tam wtedy z Jabłonki i okolicy w r. 1900 szesnastu. Nigdy się mi nie śniło, żebym miał z Jabłoncezami inaczej rozmawiać, jak tylko po góralsku. Tymczasem spotykam się z kolegami z 3-ej klasy, przemawiam do nich po swojemu, a oni na to w śmiech. Jeden z nich pociągnął mię za rękaw na bok i powiedział mi bardzo dyskretnie, że w Trzcianie muszę mówić po słowacku, jeżeli chcę pozostać w gimnazjum. Napomnienie starszego i doświadczonego Jabłoncezara wziąłem sobie aż nadto do serca. U gospodyni, gdzie mieszkałem, było nas sześciu, wszyscy górale. Byli to Klinowscy z czysto polskich Rabczyc; mówili oni wszyscy po słowacku, bo rodzice oddali ich już do szkoły ludowej do Trzciany, aby nie mieli w gimnazjum wielkich trudności. O nauce w gimnazjum niema co dużo mówić. Odbywała się ona wyłącznie w języku madziarskim, dla mnie zupełnie niezrozumiałym. Musiałem się więc dwóch języków uczyć: słowackiego i madziarskiego. Pierwszego, aby się mógł porozumieć z kolegami i obywatelami miasta, drugiego, aby się czegoś nauczyć. Szło to bardzo trudno. Powiedziałem źle jakieś słowo słowackie, już krzyczano na mnie: Polak, Polak! Nie mogłem się znowu nauczyć madziarskich hieroglifów, otrzymywałem również takie samo przezwisko: Polak. Przeżywano nas takim szyderczym głosem, było w tem tyle pośmiewiska, że w bardzo krótkim czasie wstydiłem się swojej polskości. Ileż to razy gorzko płakałem ze wstydu i gniewu.



wu, że nie znam tych „pańskich“ języków. Najciekawsze zaś były bitwy; stoczone ze Słowakami. Zdarzało się bowiem, że nieraz nas tak gniewali miejscowi chłopacy i parobczaki, żeśmy się gromadzili i kamieniami a śniegiem robili wojnę.

„Pu-u-u-lak!“ (indyk po słowacku) — przezywali nas oni. „Miatuś“ — brzmiała nasza odpowiedź. Przewiska te doprowadzały nas do wściekłości. Zdarzało się, że się i krew polała. Raz po przegranej bitwie zdołałem dobiegnąć do domu. „Miatuś“ obawiali się już wejść za mną do pokoju, byłem więc bardzo śmiały: ukazałem im przez szybę język. Bracia Słowacy na to trzask! śniegiem w szybę, która mi całą twarz skrwawiła.

Przytaczam umyślnie te dziecinne zdarzenia. Są one bowiem nietyle ciekawe, jako szczegół mego życia, ile cenne i charakterystyczne dla losu polskość na Orawie. Proces ten odbywa się do dziś dnia w Trzcianie. Przeżywa się nas ciągle „pulałkami“. W karczmach, na jarmarkach i odpustach te same sceny odgrywają się między dorosłymi. Żyje więc wśród ludności świadomość polskość naszych wiosek na Górnej Orawie. Ale to świadomość — nieświadomiona. Sfery rządzące do dziś dnia nie pozwalają, aby lud polski nazywał tak, jak go lud słowacki nazywa: jego jedynie właściwem mianem — Polaków.



Wojciech Halczyn.

O ZBÓJNIKU LENDACKIM.

(Spisał Stanisław Bojakowski).

W lendackik lasak przetrzymował się zbójnik, co prziseł skącić z dołu ze Spisa, nazywał się Omasta. Co pokroń, to nosił do pilorza do Kotlin, ale zaceni ludzie sukac po wsiak swoik poginionyk rzeczy, aż się zwiedzili, że to to u pilorza sytko jest. Našli sytko — płótno, wały sukna, kidle (spódnice), chustki, spyрки i wielo wseliniejakik rzeczy. Pilorza wzieni w areść, a babe wygnali z domu, bo to była pańsko piła (tartak). Zbójnik uciuk, a baba se wyharendowała dóm w Lendoku na wysnim końcu. Zbójnik żywił te babe i pincioro dzieci. Trza mu było portek i sukmany, posyła ón te babe po krawca. Tam nie był krawiec (nie było innego) ino Wojtek, prosiła go, zeby prziseł — „bratoniec ze Spisa prziseł, widzioł jakie wy portki syjecie, fce mieć takie“. — Wojtak wzion raf (miarą), noźnice i poseł śniom tamok. Lezie do izby, zbójnik doł mu rękę, przywitoł go — a siednij sobie. —

A Wojtek na to — jo tu siadoł nie bedem, bo nimom casu. — Doraz widzoł ze cłek niedobry. A zbójnik poseł do kómory — wyniós ze dwa litry polonki — kęs słoniny, co wozył moze z 5 kilo, hleba biołego. Naloł do puharka winowego sobie i Wojtkowi, zdrówko sie s nim (traća się z nim kieliszkiem), krajoł hleba, doł mu do ręki i pado (mówi) — zrej, słoniny krajoł wielgie fałaty — dziubnoł nozem, daje w prost do gemby i pado — zrej. Po dwa puharki wypili, słoniny pojedli, więcy Wojtek nie fciół. — Bo sie opiem, to źle pomirzom, powiado. Poseł prziniós sukna, ale nie telo lem na portki, jeno prziniós woł. Teroz — powiado — rzez. Wojtek wzion — portki zmiérzoł i wyrzezoł, pote sukmane, poswijoł i fce iść dó domu. A on sie go pyto — co to robis?... — Ten mu mówi, co, co to biere dó domu, beem sył. — Ha! dó domu nie pudzies, tu musis syć. Jo nie bedem cekół na portki. — Wojtek mu zaś



mówi, „jo tu nimóm noparztką, nimóm snurek (nici), nimóm igły, to nie mozem tu syć. — Zbójnik na te babe opaternice (którą się opiekował) krzicznół, — „co mu trzeba, przynieś, tu musi syć!“. Ona posła i przyniesła syłko: snurki, noparstek, nici (włóczki) i igły. A on lem łoł palonke, rzezoł słonine i hlib a vse dawoł Wojtkowi, — „a zrej, a zrej“, mówił.

Pokiela baba misa nie nagotowała, to Wojtek słonine i hlib musioł vse jeść. Potem nawarzyła misa, takom mise wielgom ze zadni ćwierci howiedze (wołowiny), położyła na stół, zbójnik polonki naloł, powiada do Wojtka — pij, miso zrej. Musioł Wojtek pić i jeść, a juz sie drugi gornek gulasiu gotowoł. Jak był gulaś gotowy, naloł Wojtkowi miske, doł mu łyżke, — co Wojtek dwie łyżki gulasiu hlipnoł, to puharek wódki musioł wypić. Postawił na stół garnek maślunki, loł do gorcka, — masło lepił na hlib, — a zrej, powiada Wojtkowi. Tak Wojtek jod a piół od rania do wieczora. Z portek nie było wcale nic, a Wojtek był pijany. I mówi mu Wojtek, — jo jest juz pijany. — A počkoj, ja tobie dam, mówi zbójnik do Wojtka.

Poseł do kómory, przynioł sklonke lniwego oleju, naloł na miske, hleba nakrajoł, nakłod do oleju coby sie mocyl; biere na nóz, podaje Wojtkowi do gemby,—zrej.

Kie dwa fałatki Wojtek tego hleba s olejem sjod, juz był trzézwy. Na nowo zbójnik polonke loł,—zaś słonine, masło i miso—furt. Do pola jak Wojtek fciół iść, to

zbójnik za nim, coby mu nie uciuk, tak beło do drugiego dnia.

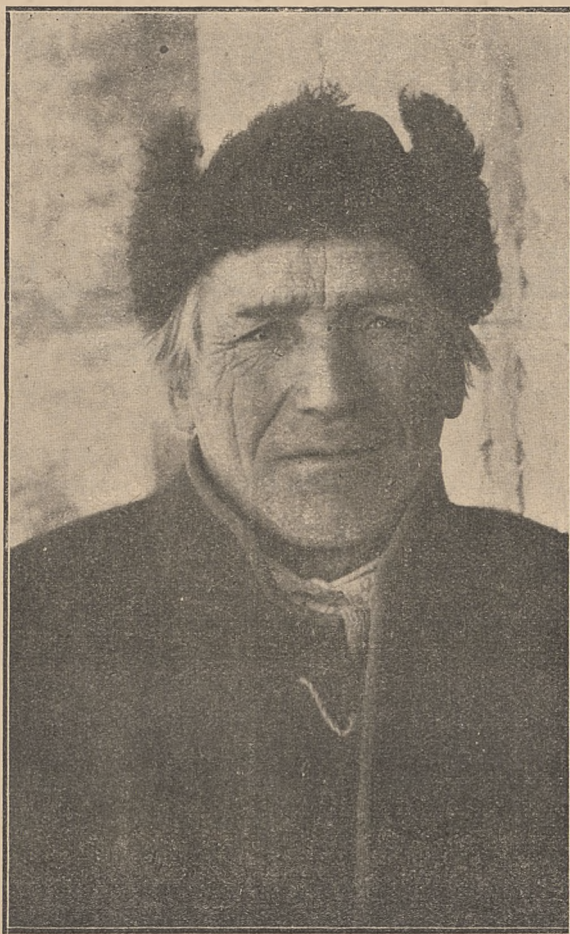
Baba miała gruli (ziemniaki) nakrajanyk, co miała iść sadzić, bo to beło we wiesne. Furmani, ociec ze sinem, co mieli te grule na rolą wieżć, byli słabi i nie mogli te worki dźwignonć, bo worki były wieldzyzne. On poseł, wzion ten worek bez poły, wyrucił na ramie i wynioł na wóz. Potem tym hłopom doł polonki, słoniny i hleba, i poseł s nimi sadzić. Wojtek był uwolniony od jodła i za ten cas sie uwijoł syć, coby to usył do wieczora, zakiela nie przijadom z role dó dómu.

Niżli óni przijechali, to juz mało mioł robić przy tyk portkak, bo sukmana juz beła gotowo. Portki dosywoł, kie przijechoł furmon co prziwioz zwysek (pozostałość) grul. Wysuli (wysypali) te grule do izby, zbójnik zawołoł obydwók do izby, kozoł im siednonć i pytoł sie ik cy bedom co jeść i pić. Odpowiedzieli pokornie, — kied mocie, to dajcie. Doł im po romplu (miarą $\frac{1}{5}$ litra) polonki, pote słoniny, hleba i — „zrejcie“.

Pyto sie ik, cy bedom maślunki pić. Odpowiedzieli, ze bedom.

Przynioł gornek maślunki, doł im to pić, a nozem nad nimi stoł. — Musicie wypić. Pili pokla (dopóki) mogli, potem sie prosili, ze juz więcel nie mozóm; a on cupnoł nogom do nik (tupnął nad niemi), a nozem nad nimi stoł, a krzicoł, co musom wyzreć. Oni pili, to sie im nosem nazod do gorcka wylowało, ale musielić wypić.

Wojtek se przy stole siedzi, bokiem poziro (spogląda) co sie robi. Ci maślunki wy-



CHŁOP Z CHYŻNEGO NA ORAWIE.

foł. E. Stercula.



pili, podziękowali i ledwie mogli wyjść, bo sie zaś ku Wojtkowi obrócił. Łapił Wojtka, dawać na nowo: polonka, słonina, miso i hlib. Wojtek lem patrzył, kie lem portki dosyć. Portki dosył, i co móg to jesce jod i piół, rozmyślował sobie, jakby ucieknóć. Kie juz beło gotowe, prosił go, coby to oblók i odzioł cy mu to bedzie pasuwać. On wzion pirse portki oblók, pote odzioł sukmane i bars mu to pasowało. Był rod, bo móg wykrocyc i dobrze w nik chodzieć. I tak mówi Wojtkowi,—„bees tu trzi dni jod i pił, jo cie tu nie puscem. Zapłacić ci zapłacem, kielo jeno fces“.

Wojtek nie cekoł, niźli on sie przewlece, wyseł do pola i uciuk a noźnice i syćko zohabił (pozostawił).

Na drugi dzień, baba prziniesła noźnice, raf i płocom (zapłatę), krzicała za co tak uciuk. Tak beło dwa tyźnie. Ze to zbójnik, nie ślebodno (nie wolno) beło nic mówić. Az o dwa tyźnie, był w Kiezmarku jarmak. Ludzie na jarmak śli z Frankowej i Frankówek, poprzedali bydło i wracali nazad z pieniędzmi. Było ik osim wroz hłópów młodyk, śli z gwarniom (gwarnie, z głośną rozmową), jak z jarmaku, — bo se popili „hołdumasu“ („litkup“). Jak przišli do lasu nizey Sarpańca, — az tu z lasa wyskocy hłóp z nozym: — dajcie dudki (pieniądze), — ale hłopi postawili mu sie i łapili go, bo ik beło osim.

Te osim hłópów prowadzili go juz do Lendaku do wójta, bo im trza było isć bez Lendak. To go prziwiedli, — a wójt prawie trzimoł wesele swojój dziwce (córce). Jak

go wiedli do tego wójta, to prawie go uwidzioł Wojtek, ze to ten, co go tak kormił. Nie doł sie mu uwidzieć, a dawoł poziór (uważał), co bedom ś nim robić. Wewiedli go do wójta, do izby między syćkik weselników, wołali wójta, coby robił ś nim jaki porzondek, ale zbójnik nie patrzył (był obójtny). Wzioł taki puhar od piwa do obydwók renków, kozoł wójtowi, zeby mu naloł polonki pełno. Wójt mu naloł, ten przehyli i wypił, a krzicy—rychtorzu (wójcie), lij drugi.—Wypił drugi, krzicy,—rychtorzu, lij trzeci.—Wójt powiado, — jo śnim porzondek robił nie bedem.—wiedźcie go do orszackiego (do starosty), — a on cymprędzy prawi, — pociez (chodźcie), jo idem s wami, gdzie fecie. To ci go połapali syćkie ośmiu, gdzie który móg; wiadom go z izby na droge, — jak sie obyrtnoł dookoła, — syćkie lezeli na ziemi, a on stoł między nimi, a krzicy,—co lezycie!.. co nie idzicie?

Ci powstali—i zaś sie go połapali; wiadom go, on juz idzie im siunnie (ładnie — spokojnie) bez całom dziedzine (wieś). Wysy dziedziny, jest tam krziz na takim brzizecku nad wodom i tam im lóg (położył się), ze nie pójdzie dalej. To ci pocyni sie ś nim sarpać, to im roz na głowie stanon—i rucit (rzucit) sie w koziołki do jorka (jaru—wąwozu). Stanon w jorku.—„Teroz pocie haw (tutaj) kieście hłopy“. Hłopy ze strahu powracali sie do dziedziny, zoden nie poseł (poszedł) ku niemu, ani do domu nie pošli. Zbójnik se poseł swojom stronom, hłopi w drugi dzień ledwie wrócili sie i to pokryjomu.





Ks. Antoni Sikora.

ŚPIEW KOŚCIELNY NA SPISZU.

Że w kościołach spiskich do niedawna śpiewano polskie pieśni, na to mamy aż nadto liczne dowody. Dopiero przed jakimiś dwudziestu laty zaczęli księża słowaccy wprowadzać słowackie śpiewy, z początku tylko podczas mszy, potem i poza mszą, więc przedewszystkiem „godzinki“, które jednak w niektórych kościołach, jak np. w Kacwinie, Trybszu jeszcze do dziś dnia odbywają się w języku polskim.

Niektóre polskie pieśni utrzymały się na całym Spiszu, a więc takie: „Niechaj będzie pochwalony“ rozbrzmiewa we wszystkich kościołach naszej ziemi przy zakończeniu nabożeństwa. Inne pieśni dochowały się natomiast tylko w poszczególnych parafjach, np. „Święty Boże“ w Nowej Lubowli, „Gorzkie żale“ na Zamagurzu. Kolendy zaś utrzymały się jedynie w Starej Lubowli wśród tamtejszego mieszczaństwa; wzruszającym jest w tem mieście czas Bożego Narodzenia, kiedy lubowelska świątynia raz do roku napełnia się rzewnym odgłosem starodawnej polskiej kolendy. Niedawno jeszcze śpiewał je miejscowy chór, utworzony i prowadzony przez organistę-nauczyciela; podczas wojny pod nieobecność kierownika intonowała je sama ludność. Rozmawiałem w czasie mego rocznego pobytu pod Lubowlą z dziewczyną, która należała niegdyś do tego chóru i znała doskonale niemal wszystkie kolendy, jakie przedkładałem jej w „Śpiewniczku“. Sam nawet nauczyłem się od niej paru nieznanych.

W takich Drużbakach, gdzie była moja wikarjuszowska posada, ni śladu nie zastałem dawnych polskich pieśni kościelnych, ani jedna się nie utrzymała. A jednak opowiadania starszych ludzi ponad wątpliwość potwierdzały moje wnioski, że jeszcze nie tak dawno nie było miejsca w polskiej miejscowości dla słowackiego śpiewu.

Usunięcie z polskich kościołów polskiej pieśni jest dziełem organistów-Słowaków, którzy służyli w całej okolicy, jako uzdolnieni muzycy. Jeden z nich, jak sobie do-

brze przypominam, nazywał się Hirosłacki i był zarazem nauczycielem w Wyżnich Drużbakach i w Kołaczkowie. Że jemu i innym zawdzięczamy wprowadzenie słowackiego, spostrzegłem to zaraz w pierwszą niedzielę po przybyciu na posadę. Śpiewa tutaj cały naród, zebrany w kościele, zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Dziewczęta czyli „dziopy“, jak tu nazywają, kierują całym śpiewem. Mają też oprócz zwykłego modlitewnika jeszcze dwie, trzy inne książki z pieśniami i wszystkie noszą ze sobą do kościoła. Są to przeważnie „Fijalki“ czyli śpiewniki słowackie, wydawane w Lewoczy. Nietylko ich druk, lecz i poszczególne wyrazy przypominają czeszczyznę dawnych czasów, kiedy Czesi pod rządami Bacha panowali na Spiszu.

Na każde święto przeznaczona jest już oddawna osobna pieśń, tak że lud już w domu wie, co dziś będzie śpiewać w kościele. Do tego musi się zastosować każdy organista. Przy pogrzebie śpiewają również wszyscy pogrzebnicy. Z tego widać, że dawni organiści uczyli lud bardzo dokładnie i pilnie kościelnego śpiewu. Wspominał mi o tem nieraz mój proboszcz, który pamiętał, jak dawny organista po niesporach nieraz do późnej nocy urządzał naukę w kościele wraz z mieszkańcami wioski.

Oczywistą jest rzeczą, że ci organiści, starając się o wprowadzenie ładu i jednolitości w kościelnem śpiewaniu, nie używali wcale polskich śpiewników; sprowadzali słowackie i uczyli słowackiej pieśni. W ten sposób pomijane pieśni polskie powoli poszły w zapomnienie, tem więcej, że księża Słowacy sami starali się o to, aby rozszerzyć ruch słowacki, który właśnie wtenczas zaczynał się w Turczańskim św. Marcinie i wogóle w zachodnich żupaństwach Słowaczyny i docierał także w niektóre okolice Spisza, gdzie jednak podatnego i trwałego podłoża nigdy nie mógł znaleźć—choć pracowali tu tak sławni działacze jak ks. Tomanek w Drużbakach, ks. Blaha i inni.



KOŚCIÓŁ W GRANASTOWIE NA SPISZU.

Co do mnie, to zdobyłem się w czasie pobytu w Drużbakach na wygłaszanie polskich kazań i przyzwyczaiłem do nich zdumioną w pierwszej chwili tą nowością ludność, do zaprowadzenia jednak polskiego śpiewu nie kwapiłem się odrazu. Wiedziałem, że trudności będą znaczne, że naprzód trzeba wyplenić szereg uprzedzeń i przygotować kazaniem podatne podłoże, a dopiero potem zabrać się do działalności i polonizacji kościoła. Z własnego życia przykre doświadczenie wstrzymało mnie od pośpiechu. Pamiętałem bowiem dobrze gorzkie zdarzenie, jakie spotkało mnie, jeszcze jako kleryka, w Jabłonce na Orawie. Tam to, korzystając z nieobecności organisty, śpiewałem na chórze podczas nabożeństwa „Święty Boże“, „Serdeczna Matko“, „Z dymem pożarów“... Po chwili otrzymałem kartkę od proboszcza ze słowami: „Księżę! Według schematyzmu językiem kościelnym naszej parafji jest język słowacki; aby śpiewać po

polsku, trzeba pozwolenia biskupiego. Dlatego też proszę śpiewać albo po słowacku, albo...“ Zachowałem tę kartkę na pamiątkę.

Z góry wiedziałem, że w Drużbakach lud niechętnie przyjmie polską pieśń, gdyż zbyt przyzwyczaił się do słowackiej. Pierwsza próba nie wypadła pomyślnie, odłożyłem więc sprawę do lepszych czasów. W szkole tylko rozpocząłem naukę naszych melodj, co prawda w niewielkim zakresie, gdyż na to zajęcia nie pozwalały.

Tyle o pieśni kościelnej.

Czy zbierałem ludowe śpiewanki? Próbowiałem z nimi się zapoznać, jednak bez większego skutku. Nieraz prosiłem dziewcząt o zaśpiewanie lub przynajmniej spisanie tekstu, ale nic nie pomogło. Wstydziły się mnie, jako księdza. Powinien jednak te pieśni zebrać w najbliższym czasie jakiś badacz, gdyż i wojna i wpływ słowackiego żywiołu porobiły w nich niemałe szczyrby.



Dr. Mieczysław Orłowicz.

ZABYTKI ARTYSTYCZNE SPISZA I ORAWY.

Na niewielkiej stosunkowo przestrzeni 3500 klm.², jaką zajmuje hrabstwo spiskie, nagromadzone są zabytki artystyczne z wieków przeszłych tak licznie, jak może nigdzie w Polsce. Że one powstały, w niemalym stopniu przyczyniła się do tego wysoka kultura artystyczna miast i mieszczaństwa tutejszego już od XIII i XIV w., duchowieństwa świeckiego i zakonnego, i możnowładców tutejszych — zaś, że zachowały się do dzisiejszych czasów, wpłynęło na to wiele okoliczności, wyjątkowo szczęśliwie zjednoczonych. Najważniejszą z nich może było to, że kościoły i miasta już w średnich wiekach stawiano z kamienia i cegły, co było regułą nietylko w 24 miastach królewskich, ale nawet po wsiach. Obfitość kamienia, i to tak granitów, jak i piaszkowca, wapienia i dolomitu była w tym górskim kraju tak wielką, że kościoły drewniane należały do wyjątku. Dzięki temu, mimo licznych pożarów miast, kościoły i ich wnętrza ocalały, a miasta nigdy nie niszczały do fundamentów, jak to się zdarzało w drewnianych ówczesnych miastach polskich. Drugą niemniej ważną okolicznością, która pozwoliła na konserwację zabytków spiskich, było wyjątkowo szczęśliwe położenie geograficzne Spisza, które sprawiło, że zniszczenia i klęski wojenne, jakie w ciągu wieków dewastowały tak Polskę, jak Węgry, tutaj przeważnie nie dochodziły. Najdalej tutaj było czy to Tatarom, czy Turkom, czy Szwedom, czy Kozakom, czy też Wołoszy — a rzadkie wojny polsko-węgierskie Spisza nie niszczyły. Jedynie najazd tatarski z roku 1241 spustoszył doszczętnie całą krainę, niszcząc wszystkie zabytki, jakie pozostały z epoki romańskiej, tak że z nich zachowały się do dzisiaj tylko nieliczne fragmenty. W późniejszych wiekach nie doszły do Spisza ani najazdy tureckie, które zdewastowały całkowicie południowe i środkowe Węgry, nie dochodziły tu zagoni tatarskie, które co kilka lat niszczyły wschodnią część Polski, podobne do nich w skutkach najazdy kozackie i wołoskie, a wreszcie najgroźniejsze ze wszystkich najazdy szwedzkie, w czasie których krainę tutejszą uważano za tak bezpieczną, że w Lubowli schowano w r. 1655 klejnoty koronne. Mniej niebezpiecznymi dla zabytków były wojny domowe, jakie nawiedzały Spisz w XV, XVI, XVII i z początkiem XVIII w. Najdotkliwszym z nich może był w r. 1433 i następnych najazd Husytów, którzy zniszczyli wiele miast i kościołów.

Trzecią wreszcie okolicznością, która sprawiła, że tyle starych zabytków się zachowało, była wyjątkowa tolerancja artystyczna tak ze strony protestantów w w. XVI, jak i ze strony katolików w XVII. Protestanci, objawwszy wszystkie niemal kościoły Spisza w latach 1535—55, nie czynili tutaj tego, co w wielu kościołach Polski, t. j. nie powyrzucali z kościołów wielu starych ołtarzów, obrazów, rzeźb,

czyli i szat kościelnych, pod pretekstem, że wyobrażają one Matkę Boską, czy też innych nieuznawanych przez protestantów świętych, lub, że nie są im potrzebne do nabożeństwa. Owszem szanowano wszystkie zabytki, jakie odziedziczono po katolikach, dodając ze swej strony wiele nowych. Odwrotnie, katolicy, przyszedłszy w XVII w. z powrotem w posiadanie kościołów po stuletniej przeszło przerwie, nie uznali wszystkiego, co w nich znalezione, za przedmiot kultu protestanckiego, który wyrzucić należy, nie wyrzucali nawet na zewnątrz kościoła, jak to praktykowano w Polsce, pozostałych protestanckich grobowców.

W skarbcach kościelnych kościołów spiskich zachowało się mnóstwo i to bardzo cennych zabytków sztuki złotniczej z epoki gotyku, renesansu i baroku. Być może, że w Polsce było ich niegdyś więcej jeszcze, lecz do dzisiaj nie zachowało się już ich tyle. „Reformy“ Józefa II, które spustoszyły skarbcie kościelne Galicji o wiele radykalniej, aniżeli wszystkie najazdy szwedzkie, tatarskie, kozackie, wołoskie, tureckie i rosyjskie razem wzięte, — Spisza w tak dotkliwy sposób nie dotknęły. Biurokracja austriacka nie śmiała bowiem na Węgrzech gospodarować, jak w Galicji, zresztą miasta spiskie, dzięki swemu niemieckiemu charakterowi, cieszyły się jej poparciem, które je ochroniło od obrabowania kościołów, z wyjątkiem dość nielicznych, jak Czerwony klasztor w Pieninach.

Zabytki artystyczne Spisza, z których najstarsze sięgają XI w., obejmują tak architekturę, jak rzeźbę, malarstwo ścienne i obrazowe, oraz wszystkie działy przemysłu artystycznego (ludwisarstwo, stolarstwo, tkaniny, przedewszystkiem złotnictwo). Poznać z nich można sztukę wszystkich epok w polnym jej rozwoju, największa jednak ilość zabytków kościelnych pochodzi z doby późnego gotyku, a świeckich z epoki renesansu.

Dotychczasowa literatura polska, o ile dotykała zabytków artystycznych Spisza, dotykała ich jedynie fragmentarycznie, ograniczając się wyłącznie do tego, co ma lub może mieć związek artystyczny z Polską. Wszystko to jednak stanowi zaledwie fragment, obejmujący nie więcej, jak dwudziestą część zabytków artystycznych Spisza — resztę pomijano milczeniem. Artykuł obecny jest zatem pierwszą próbą przedstawienia chociażby tylko szkicowego i encyklopedycznego zarysu całokształtu zabytków sztuki na Spiszu. Opiera się on przeważnie na materiale, zebrany przez węgierskich historyków sztuki, polskiego bowiem z wyjątkiem fragmentów nie posiadamy. Zmieni się to zapewne w ciągu lat kilku, gdyż znany historyk sztuki, dr. Tadeusz Szydlowski, dotychczasowy konserwator zabytków sztuki w Galicji, podejmuje w najbliższym czasie, gdy pozwolą



na to okoliczności zewnętrzne, systematyczną inwentaryzację zabytków sztuki na Spiszu.

Najmniej stosunkowo zabytków, a to ze względu na najazd tatarski z r. 1241, pozostało z epoki romańskiej. Z tego jednak, co pozostało, możemy odróżnić na Spiszu dwie epoki; jedną starą, na pół bizantyjską, której zabytki pochodzą z epoki chrześcijaństwa Cyrylo-Methodyjskiego, zaszczepionego w IX w. w państwie Wielko-Morawskim, zaś drugą z epoki węgierskiej XII i początków XIII w. W pierwszej epoce powszechnym był zdaje się na Słowaczczyźnie typ kościołków kamiennych o centralnym założeniu, okrągłych, lub na planie czterolistnej koniczyny założonych, tego rodzaju, jakich kilkanaście z IX i X w. zachowało się w Czechach, a u nas zdaje się pod wpływem czeskim zbudowany kościółek św. Prokopa w Strzelnie. Do tej epoki odnieść można trzy absydy romańskie kościoła w Hraście, które wykazują podobne założenie, jak fundamenty kościółka św. Feliksa i Adaukta na Wawelu w Krakowie. Wieża tego kościoła, mająca jeszcze bliźniacze okna romańskie, pochodzi już z epoki przejściowej, a nawa główna z XVIII w. O wiele lepiej w swym stylowym charakterze zachowany jest najwybitniejszy romański zabytek Spisza, którym jest katedra Spiska. Według legendy zbudował ją św. Stefan ok. r. 1000, cechy stylowe jednak wskazują, jako czas jej budowy, początek XIII w. Romańską jest tylko fasada z dwiema wieżami, które w późniejszej epoce ozdobiono attyką renesansową, oraz nawa główna. Natomiast prezbiterjum i przybudowana do kościoła kaplica Zapoly'ów pochodzą z czasów restauracji w drugiej połowie XV w., z epoki późno gotyckiej. Po za architekturą nie zachował jednak ten kościół żadnych zabytków artystycznych epoki romańskiej, z wyjątkiem rzeźbionego lwa z wapienia, t. zw. Leo Albus, który niegdyś zapewne ozdobił portal katedry. Do epoki romańskiej odnosi się też dość zagadkowo się przedstawiająca kaplicę cmentarną w Bacowcach koło Podgrodzia.

W stylu przejściowym jest zabytków wiele, a odnosi się to szczególnie do wież kościelnych, które w całym szeregu wypadków przy ostrych łukach zachowały bliźniacze okna romańskie. Kościoły takie mamy we Włochach Spiskich, Daniszowcach, należą tutaj wieże kościołów w Żegra, Hraście, Markuszowcach, Drawcu i kilka innych.

Gotyk na polu architektury kościelnej pozostawił zabytków mnóstwo, a da się wśród nich odróżnić cztery zasadnicze typy: kościoły trzynawowe, dwunawowe, jednonawowe sklepienie, oraz jednonawowe z płaskim stropem drewnianym. Wśród gotyków trzynawowych najwybitniejsze dwa posiada Lewocza, a są niemi kościół św. Jakóba, który po katedrze koszyckiej uchodził za najpiękniejszy

kościół na Węgrzech, oraz kościół pofranciszkański. Tego typu są także kościoły parafialne w Keżmarku, Nowej Wsi, Włochach i Gielnicy.

Specjalnością Spisza są gotyckie kościoły dwunawowe ze sklepieniem nawy palmowym, oparte na jednym lub też na kilku słupach. Kościoły tego typu, których najdoskonalszym przykładem w Polsce była zburzona w r. 1915 przez Austryjaków kolegiata w Wiślicy, w Polsce dość rzadkie, stanowią na Spiszu niemal regułę, a zachowało się ich tutaj w stanie pierwotnym lub przebudowanym kilkadziesiąt. Pochodzą one przeważnie z XIV i XV w. Najstarsze wśród nich, zbudowane jeszcze w XIII w., zdają się być kościoły w Żegra i Daniszowcach, obydwa ze sklepieniem nawy, opartym na jednym słupie. Największym z kościołów dwunawowych jest kościół w Lubicy, o czterech przęsłach, restaurowany w dobie rokokowej. Względnie najlepiej zachowany w swoim pierwotnym charakterze gotyckim jest kościół św. Jana w Wielkiej.

Ładne kościoły dwunawowe znajdują się w Popradzie, Mühlentbachu, Wielkim Sławkowie, Staroleśnej, Sobocie Spiskiej, Maciejowcach nad Popradem, Wielkiej Łomnicy, Wierzbowie, (z charakterystycznie podpartą absydą) Ruskinowcach, Białej Spiskiej, Drawcu, Repaszach Wyżnych. Typ ten był tak powszechny, że stawiano w nim nawet cerkwie, np. cerkiew w Olszawicy i Niżnych Repaszach.

Gotyki jednonawowe wykończone ze sklepieniem żebrowanym są stosunkowo nieliczne. Należą tu kościoły w Podolińcu, Markuszowcach, Strażkach, Gargowie, oraz w Maciejowcach nad Hernadem. Natomiast jest wiele jednonawowych kościołów gotyckich, które zamiast sklepienia mają drewniany pułap. Najstarszym kościołem tego typu jest kościół w Jakłowcach, najpiękniejszym kościół w Wybornie. Kościoły takie znajdują się też w Łapsach Niżnych i Wyżnych, Matjaszowcach, Krygu, Toporcu, oraz Piotrowcach

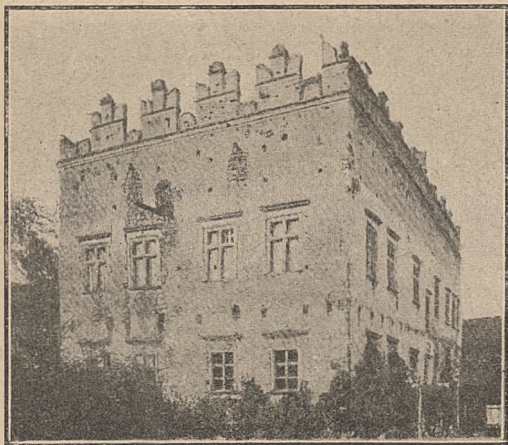
Bardzo wiele kościołów gotyckich uległo przebudowie w epoce baroku. Z kościołów trzynawowych należą tu nawa główna kościoła Franciszkanów w Lewoczy, z jednonawowych Czerwony Klasztor w Pieninach, kościoły w Niedzicy, Krempachu, Frydmanie, Nowej Białce i Hanuszowcach,— z dwunawowych kościoły w Drużbakach Niżnych i Wyżnych, Straży, Twarożnej, Krzyżowej, Buszowcach, Małej Łomnicy, Słowiańskiej Wsi, Lendaku, Starej Wsi, Ordzowianach (użyty jako nawa poprzeczna dla kościoła barokowego), Kurymianie, Odorynie, Witkowcach, Hruszowie, Domaniowcach, Betleńnowcach, Hrabuszycach, Smiżanach i kilka innych.

Z doby późnogotyckiej pochodzi prezbiterjum katedry spiskiej (1478) oraz dwie bardzo piękne, w stylu francuskiego kamiennego gotyku zbudowane,



Fot. J. Janowski.

ZAMEK WE FRYDMANIE.



ZAMEK W BETLEŃOWCACH.

kaplice Zapolyów, jedna przy kościele w Czwartku, druga przy katedrze spiskiej.

Ze szczegółów ornamentyki architektonicznej gotyckiej zachowało się kilka bardzo pięknych portali z XIV i XV w. Kościół św. Jakóba w Lewoczy posiada ich dwa, północny dość skromny, i południowy bardzo bogato rozczłonkowany i ornamentowany. Także portal kościoła w Nowej Wsi zdobi rzeźba Koronowania M. Boskiej, a portale gotyckie mają też kościoły w Wielkim Sławkowie, i w Ruskinowcach. Bardzo pięknym szczegółem architektonicznym są zachowane w kilku kościołach wysokie kamienne sanktuarja gotyckie. Widzimy je u św. Jakóba w Lewoczy, w Białej Spiskiej, w Gargowie, w kościele farnym w Keźmarku, w cerkwi w Olszawicy, a najpiękniejszym z nich jest sanktuarjum w Gielnicy, które zamyka ślicznie kuta gotycka krata żelazna z XVI w. Kościół w Nowej Wsi posiada rzeźbione zworniki, doskonale związane z architekturą, kościół we Włochach zworniki pierścieniowate, zdobione herbami, kościół w Gargowie konsule z maskami. Wielką inwencją artystyczną wykazują maswerki okien w kaplicach Zapolyów, oraz ich balustrady i chór. Także kościół św. Jakóba w Lewoczy ma piękną balustradę późnogotycką na chórze, ozdobioną iniejałami Władysława Jagiellończyka.

Po za kościołami zabytki gotyku na Spiszu nie są zbyt liczne. Z klasztorów zachował się jedynie częściowo przerobiony klasztor Franciszkanów w Lewoczy, z zamków stary zamek Mariassych w Markuszowcach, z ratuszów niewielki ratusz we Włochach Spiskich. Także ratusz w Lewoczy pochodzi z doby gotyckiej, został jednak później całkowicie przerobiony. Wśród ruin zamkowych do epoki gotyckiej dadzą się odnieść olbrzymie wieże zamku Spiskiego i zamku w Lubowli.

W bardzo wielu kościołach gotyckich zachowały się malowidła ściennie z końca XIII, XIV i XV w. Przedstawiają one doskonale rozwój malarstwa od bizantyńizmu do renesansu. Najstarsze malowidła, jeszcze bizantyjskie, z końca XIII wieku,

posiadają kościoły w Zegra (Wieczerza Pańska, oraz patronowie Węgier) i w Popradzie (Sąd ostateczny) Kościół św. Jakóba w Lewoczy posiada odkryte w połowie XIX w. dwa ogromne cykle malowideł ściennych z XIV w., z których jeden przedstawia żywot św. Doroty, a drugi siedem grzechów głównych i siedem cnót. Malowidła te, względnie dobrze zachowane, przypisują malarzom czeskim. W katedrze spiskiej zachował się doskonale malowany fresk z r. 1317, przedstawiający koronację króla Karola Roberta. Doskonale protorenesansowy typ Madonny wskazuje, że autorem tego fresku był któryś z malarzów włoskich z dworu Karola Roberta. Pod wpływem włoskim powstał także fresk „Pokłon Trzech Króli“ w kościele w Popradzie, który jest kopją obrazu Jana Aquili z r. 1378. Inne stare malowidła ściennie nie stoją już na tak wysokim poziomie artystycznym. Kościół w Jakłowcach posiada w zakrystji na ścianie malowidło św. Katarzyny z XVI w., fragmenty malowideł ściennych z XV w. zachowały się w absydzie kaplicy zamkowej w Niedzicy, w refektarzu Czerwonego Klasztoru, we wschodniej absydzie kościoła w Hraście, we Włochach (Ukrzyżowanie na zewnątrz kościoła), we Czwartku w kaplicy Zapolyów. Bardzo dobrze zachował się szereg malowideł ściennych z XV i początku XVI w. w Lewoczy (Ecce Homo) i w Żegra (Biczowanie). Oryginalnym zabytkiem prymitywnego malarstwa ludowego z XIV w. są najwne ale oryginalne sceny z legendy o św. Władysławie, które posiadają kościoły w Szwabowcach i Witkowcach.

Zabytki malarstwa obrazowego najwcześniejsze pochodzą dopiero z XV w., w większości zaś są to fragmenty dawnych tryptyków. Jedyńm z obrazów, który jest nie tylko datowany, ale ma także podpisane autora, jest obraz Madonny w kościele w Popradzie, dzieło Mikołaja z Lewoczy z r. 1484. Według niego możemy poznać, jaki kierunek panował w ówczesnym wysoko stojącym malarstwie w Lewoczy, oraz oznaczyć autorstwo rozmaitych innych obrazów i tryptyków. Mikołajowi z Lewoczy przypisać jeszcze można obraz Madonny Samotrzeć w kościele w Janowcach, pochodzący z dawnego tryptyku, oraz kilka obrazów o ołtarzach w Keźmarku. Do najstarszych zachowanych należy obraz św. Stefana Króla w katedrze spiskiej, pochodzący z r. ok. 1430. Za najlepszy obraz doby gotyckiej na Spiszu uchodzi obraz „Śmierć P. Marji“ w kaplicy Zapolyów w Czwartku. Bardzo dobre są też obrazy na skrzydłach ołtarza Wniebowzięcia w katedrze spiskiej. W Białej Spiskiej jest w nawie cykl św. Antoniego z początku XVI w., w Lewoczy (kościół św. Jakóba), Podgrodziu Spiskiem oraz w pałacu biskupów spiskich obok katedry, zachowały się obrazy Śmierci P. Marji z końca XV w. Obrazów mniejszego znaczenia z tej epoki jest dużo.

Wśród zachowanych rzeźb gotyckich za najstarszą uchodzi Ukrzyżowanie z kościoła w Maciejowcach, podobno jeszcze pochodzące z XIV w. Równie stara jest płaskorzeźba Samsona w kościele Franciszkanów w Lewoczy, oraz Madonna w Białej Spiskiej. Oprócz rzeźb ołtarzowych za najwybitniejszą



szy zabytek tego działu uchodzi, świetne pod względem anatomicznym, Ukrzyżowanie z kościoła w Nowej Wsi (XV w.), które ma pochodzić z dawnej tęczy. Ukrzyżowania z tęczy gotyckie zachowały się jeszcze w kościołach w Lewoczy (św. Jakób), Włochach, Białej, Sobocie, Harnutowcach, Topo:eu, Staroleśnej, i kilku innych. Bardzo liczne są też rzeźby M. Boskiej z XV i początku XVI w., zachowane przeważnie w charakterze figur, cieszących się sławą cudowności. Posiada je Słowiańska Wieś, Lubica, Markuszowce, Ruskinowce, Mała Łomnica i kilka innych. W kościele św. Jakóba w Lewoczy zachowała się rzeźba drewniana św. Jerzego na koniu, w Czwartku znakomita Pię:à z XV w., a w Wyżnych Repaszach bardzo oryginalna rzeźba św. Trójcy, gdzie Bóg Ojciec trzyma Syna Bożego na kolanach, która przypomina układem podobne rzeźby, spotykane w cerkwiach ziemi Czerwieńskiej.

Osobliwością Spisza są niezmiernie licznie zachowane ołtarze skrzydłowe gotyckie, w ogromnej większości tryptyki. Pochodzą one przeważnie dopiero z okresu późnogotyckiego, z lat 1475—1525. Według węgierskiej inwentaryzacji posiada Spisz jeszcze conajmniej 75 ołtarzów skrzydłowych, zachowanych w dobrym stanie, oraz 102 we fragmentach. Najwięcej z nich i najlepsze ma kościół św. Jakóba w Lewoczy, który obok wielkiego ołtarza posiada 7 tryptyków, kościół farny w Keżmarcu, oraz kościół w Spiskiej Sobocie posiadają ich po 5, kościoły w Strażkach, Hrabuszcach i Mühlenbachu po 3, a mnóstwo innych po dwa lub po jednym. Wśród nich dadzą się wyróżnić pewne zasadnicze typy: ołtarze rzeźbione, ołtarze o rzeźbionym środku i malowanych skrzydłach, a wreszcie ołtarze w całości malowane. Na czoło ołtarzy rzeźbionych wybijają się te, których autorem jest uczeń i towarzysz pracy Wita Stwosza, mistrz Paweł z Lewoczy. Jego głównym dziełem jest wspaniały wielki ołtarz w kościele św. Jakóba w Lewoczy (1508), przypominający w wielu szczegółach wielki ołtarz kościoła Marjackiego w Krakowie. Także rzeźba Bożego Narodzenia w ołtarzu Csałych w Lewoczy jest dziełem autentycznym mistrza Pawła — znakomite są tu w szczególności postacie Madonny i jednego z pasterzy, świetnie uchwycony typ polskiego górala, który wygląda, jakgdyby rzeźba współczesna.

Ogromna większość tryptyków rzeźbionych da się sprowadzić do dwóch zasadniczych i powszechnych na Spiszu typów. Wzorem jednego jest ołtarz M. Boskiej w Farkaszowcach: przedstawia on w części środkowej dużą rzeźbę Madonny, po boku zaś cztery mniejsze rzeźby św. Męczenniczek, przedstawionych, jako młode dziewczynki w koronach na głowie, co im dodaje wiele wdzięku. Tryptyki tego typu znajdują się jeszcze w Wielkim Sławkowie, w Wielkiej, Katedrze Spiskiej, Wyżnych Repaszach, Buszowcach, Mühlenbachu, Lubicy, Małej Łomnicy, Wielkiej Łomnicy (1474), w Sobocie, Staroleśnej i Daniszowcach. Względnie najlepiej z nich zachowany jest tryptyk P. Marji w Spiskiej So-

bocie, jeden z najstarszych na Spiszu, pochodzący z r. 1462.

Drugim typem są rzeźnione ołtarze św. Mikołaja, zasadniczo podobne do poprzednich: w środkowej części rzeźba św. Mikołaja, jako biskupa, po obu stronach cztery postacie św. Męczenników, jako małych chłopców. Z mnóstwa zachowanych rzeźb św. Mikołaja wnosimy, że część tego świętego była niegdyś na Spiszu powszechna, być może, jako pozostałość chrześcijaństwa epoki św. Cyryla i Metodego. Typowy ołtarz św. Mikołaja znajduje się w Ganowcach, a rzeźba świętego o bardzo ostrych i energicznych rysach twarzy przypomina ogromnie postać św. Wojciecha z dawnego jego grobowca w katedrze gnieźnieńskiej, przypisywanego Witowi Stwoszowi. Ołtarze św. Mikołaja tego typu znajdują się nadto w Wielkim Sławkowie, Mithlenbachu i Wielkiej Łomnicy — rzeźby z nich w Buszowcach, Żegra, Wielkiej Szuniawie, Jakłowcach, Andraszowcach, Staroleśnej i Lubicy. Do najlepszych tryptyków rzeźbionych należy fundowany przez króla Macieja Korwina w r. 1476 ołtarz „Vir Dolorum“ u św. Jakóba w Lewoczy, który jest podobno dziełem nadwornych rzeźbiarzy królewskich z Budapesztu.

Na pamiątkę zjazdu Jagiellonów w Lewoczy w r. 1494 fundował tam Władysław Jagiellończyk ołtarz P. Marji, w którym rzeźby mają być dziełem mistrza Pawła z Lewoczy. Przypisują mu także niektóre rzeźby w tamtejszych ołtarzach św. Piotra i Pawła, oraz św. Mikołaja (1507).

Wśród tryptyków w malowanych najwybitniejsze posiada kościół farny w Keżmarcu (ołtarz siedmiu Męczenniczek z r. 1493), św. Jakóba w Lewoczy (ołtarz św. Elżbiety z r. 1493), kościół w Maciejowcach (Wielki ołtarz św. Stefana i Emeryka), Krempachu (ołtarz św. Bartłomieja z r. 1516) i Harnutowcach (M. Boska Samotrzeć). Część tych obrazów, niewiadomo o ile słusznie, przypisują węgier-



RZEŻBY MISTRZA PAWŁA W WIELKIM OŁTARZU W LEWOCZY.



RYNEK W LEWOCZY.

scy historycy sztuki autorstwu Mikołaja z Lewoczy, lub też jego szkoły. Większość obrazów posiada typ staroflamandzki lub staroniemiecki. Wyróżnia się od nich bardzo piękny ołtarz św. Michała w katedrze spiskiej, pochodzący z przed roku 1478, z klasycznie pięknym obrazem św. Michała, który wykazuje wpływy włoskie.

Uczniowie mistrza Pawła z Lewoczy i mistrza Mikołaja z Lewoczy utworzyli rodzaj spółki artystycznej, i wędrując po Spiszu w początkach XVI w., wytworzyli cały szereg tryptyków, które posiadają w części środkowej i na predelli rzeźby, a na skrzydłach obrazy. Kilka ołtarzów tego typu posiada kościół w Spiskiej Sobocie, zaczynając od wielkiego ołtarza, wykończonego w r. 1516, z ogromną rzeźbą św. Jerzego na koniu.

W tym samym mniej więcej czasie powstały ołtarze św. Mikołaja, św. Antoniego Pustelnika z cyklem malowanych scen z jego życia, oraz św. Anny, który jest ciekawy z tego względu, że na obrazach scen życia św. Anny widzimy postacie w strojach, będących mieszanką ówczesnych strojów polskich, niemiec-

kich i węgierskich, jakie prawdopodobnie nosili mieszczanie w zastawionych Polsce miastach spiskich. Tryptyki tego samego typu posiadają jeszcze kościoły w Hrabuszycach, Mühlentbachu, Strażkach, Krygu, Toporcu, Lubicy u św. Ducha, Drawcu i t. d.

Z okresu przejściowego z gotyku do renesansu zachowały się dwa ołtarze (św. Jana i św. Anny) w kościele św. Jakóba w Lewoczy. Są one wprost klasycznym przykładem ołtarza przejściowego między tryptykiem gotyckim a ogromnym ołtarzem barokowym XVII w. Rzeźby w ołtarzu św. Janów (1520) wykazują podobieństwo z rzeźbami Stanisława Stwośza w Krakowie.



RZEŹBY MISTRZA PAWŁA W OŁTARZU CZAKYCH W LEWOCZY.

Z twórczością artystyczną Wita Stwośza łączy się na Spiszu szereg ołtarzy rzeźbionych, które są bądź to dziełem jego uczniów, jak mistrza Pawła z Lewoczy, już to są wprost jemu samemu przypisywane. W szczególności uczonej niemieckiej Daun twierdzi, że dziełem Wita Stwośza są rzeźby w trzech ołtarzach katedry spiskiej, mianowicie Koronowania M. Boskiej, Zaśnięcia M. Boskiej i Hołdu Trzech Króli. Rzeźby te przypominają wprawdzie w wielu



szczegółach prace Stwosza, są to jednak dzieła dość grubego dłuta, które w najlepszym razie stworzyli uczniowie Stwosza. Znakomita rzeźba Ukrzyżowania wraz z postacią klęczącą u stóp Krzyża Marii Magdaleny z końca XV w. znajduje się w wielkim ołtarzu kościoła w Keżmarku, a przypisują ją także szkole Wita Stwosza.

Względnie bardzo dużo zabytków pozostawiło złotnictwo epoki gotyckiej na Spiszu. W większości są to dzieła bezimienne, artystycznie wybitne, a ich autorami prawdopodobnie byli złotnicy z Lewoczy, gdzie złotnictwo już wówczas stało bardzo wysoko i stanowiło cech odrębny. Jednym z najstarszych zabytków złotnictwa na Spiszu jest srebrny, zdobiony emalją pacyfikał z XIV w., znajdujący się w kościele w Nowej Wsi, którego autorem jest Mikołaj Francuz (Nicolaus Gallicus), prawdopodobnie złotnik Karola Roberta. Pacyfikały z XIV w. posiada jeszcze kościół w Białej Spiskiej, z XV w. Hruszowie i Spiskiej Sobocie, z XVI w. w Nowej Wsi i w Straży. Stare miedziane cyborjum gotyckie z XIV w. ma kościół w Hruszowie, a kościół św. Jakóba z Lewoczy z tego samego czasu pochodzące naczynie na oleje św., używane niegdyś w kaplicy trędowatych. Wśród pastoralów katedry spiskiej jeden bardzo piękny późnogotycki pochodzi z końca XV w. Kielichów z epoki gotyckiej zachowało się na Spiszu kilkadziesiąt, a najstarszym z nich jest kielich w Białej Spiskiej z XIV-go wieku. Kielichy z XV w. i z początku XVI w. posiadają kościoły w Żęgra, św. Jakóba w Lewoczy, w Wielkiej, po kilka i to bardzo ładnych posiada katedra spiska i kościół w Spiskiej Sobocie. Wszystkie jednak przewyższa przesławnym późnogotycki kielich św. Idziego w Popradzie. Monstrancje gotyckie jest jeszcze kilkanaście. Największe z nich są i największą wartość artystyczną posiadają dwie późnogotyckie złote monstrancje, bogate tak pod względem ornamentyki i ozdobienia figurami świętych, jak i pod względem układu architektonicznego, które zacho-

wały się w kościołach w Nowej Wsi i w Wielkiej. Są to prawdziwe kolosy, jedna z nich ma bowiem 115 cm., druga 110 m. wys. Mniejsze monstrancje tego samego typu, będące nieraz wprost miniaturowymi, posiadają kościoły w Łapsach Dolnych, Łapsach Górnych, Krempachu nad Białką, Frydmanie, Lubowli, Drużbakach, Trypsach, Niedziicy, Małej Łomnicy, Witkowcach, Ordzowianach i t. d. Charakterystyczną jest rzeczą, że względnie najwięcej tego rodzaju zabytków zachowało się w wiejskich kościółkach Żamagorza i okręgu Lubowelskiego.



DZIEDZINIEC KAMIENICY THURZÓW W LEWOCZY.

Ludwisarstwo stało na Spiszu bardzo wysoko już w XIV i XV w., a jego głównym ogniskiem była Nowa Wieś Spiska, co się tłumaczy tem, że sąsiadowała ona z kopalniami miedzi. Działo tam w XV w. kilku ludwisarzów, znanych nam tylko z imion (mistrz Jan i mistrz Paweł), których dzieła zachowały się do dzisiaj. W pierwszym rzędzie są to bogato ornamentowane plaskorzeźbami, i ozdobione napisami łacińskimi lub niemieckimi młynuskuł gotycką chrzcielnice brązowe,



wysokości przeciętnie ok. 120 cm., niegdyś zapewne stanowiące regułę w każdym niemal kościele, skoro do dzisiaj zachowało się ich jeszcze kilkanaście. Najstarszą z datowanych jest bardzo ładna chrzcielnica w Ruskinowcach (1427), pozatem posiadają je kościoły w Wielkiej (1439, mistrz Jan z Nowej Wsi), Lubicy (1763), Keżmarku (1476), Podgrodziu Spiskim (1493), Wierzbowie (1483, inny mistrz Jan z Nowej Wsi), Włochach Spiskich (1497) — chrzcielnice niedatowane gotyckie posiada kościół św. Jakóba w Lewoczy (zdaje się jeszcze z XIV w.) Gielnicy, Podolińcu, Maciejowcach, Twarożnej, Białej Spiskiej, Szwedlerze, Straży i kilka innych. Dzwonów w doby gotyckiej zachowało się znacznie mniej, co przypisać należy między innymi i tej okoliczności, że w r. 1531 rządzący wówczas w Keżmarku Polacy zarekwirowali 160 dzwonów ze spiskich kościołów na armaty. Najstarszym, jaki się zachował do dzisiaj, ma być dzwon katolickiego kościoła w Garluchowcach (1261?). Największy dzwon kościoła katolickiego w Batyżowcach ma pochodzić z XIV w. W katedrze spiskiej jest dzwon z r. 1424, dzieło mistrza Jana z Nowej Wsi. Prawdopodobnie inny mistrz Jan odlewał dzwon kościoła w Tepliczce z r. 1481. Duży dzwon kościoła w Lubicy z r. 1475 odlewali mistrzowie Jan i Paweł z Nowej Wsi. Trzy dzwony gotyckie posiada także kościół w Twarożnej. W samej Nowej Wsi zachowała się chrzcielnica brązowa już z doby renesansowej (1549), z tego samego czasu pochodzi też dzwon kościoła w Mięguszowcach (1552).

Gotyckie stolarstwo artystyczne po za ołtarzami pozostawiło też na Spiszu szereg stał z końca XV i początku XVI w. Posiada je kościół św. Jakóba w Lewoczy, kościoły w Gielnicy, Keżmarku, Lubicy i Drawcu. Ornamentykę ludową malowaną lub wypalaną posiadają zachowane z owej doby ławki w kościołach w Maldurze i Strażkach.

Najwcześniejszym datowanym zabytkiem kamieniarstwa gotyckiego na Spiszu jest marmurowy grobowiec proboszcza Jerzego z Welbachu (1392) w kościele św. Jakóba z Lewoczy. Należą tu także chrzcielnice kamienne z XV i XVI w., jakie zachowały się w Drużbakach Dolnych, Lendaku, Kurymianie, Lubowli, Wielkiej Łomnicy i kilku innych kościołach Spisza. Wśród zachowanych tkanin największą wartość artystyczną posiada bezwarunkowo niewielki gobelin flamandzki w kościele św. Jakóba w Lewoczy (XV w.) Ornatów z doby gotyckiej zachowało się jeszcze stosunkowo bardzo dużo, a co jest rzeczą charakterystyczną, niejednokrotnie nawet w małych i ubogich kościołach wiejskich spotyka się bardzo bogato haftowane ornaty z XIV i XV w. Posiadają je np. kościoły w Abrahamowcach, Małej Łomnicy, Huncowcach, Żegra, Białej Spiskiej — znaczniejszą ilość ma katedra Spiska. Kościół w Spiskiej Sobocie posiada nadto dwa antepedja gotyckie haftowane.

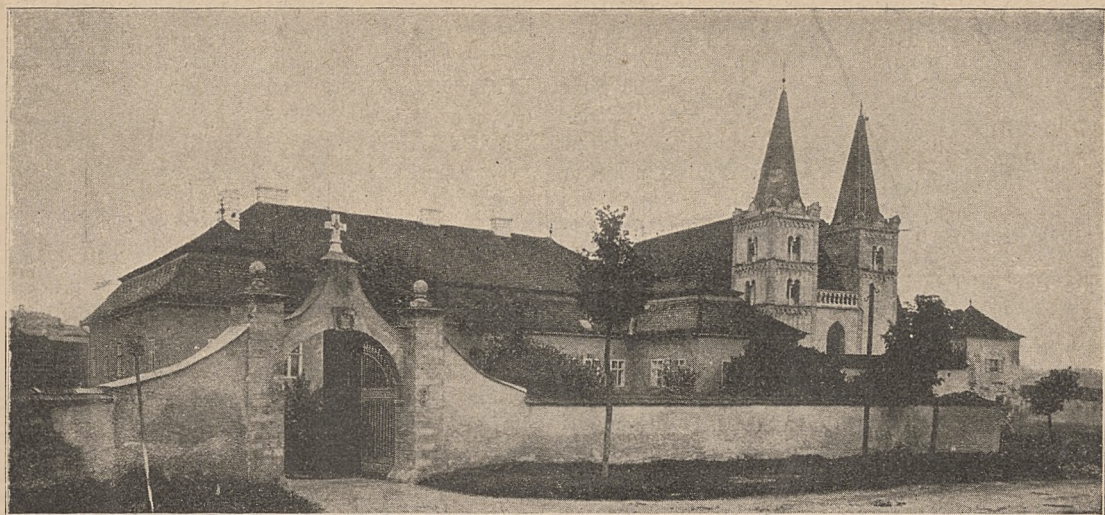
Z zabytków artystycznego kowalstwa i ślusarskiego zachowały się w kilku kościołach spiskich (Lewoczy św. Jakóba, Spiska Sobota i t. d.), kołatki gotyckie z XIV w., w Lubicy konsole, a w

Gielnicy bardzo piękna krata z sanktuarjum. Z przedmiotów drobięszych dość liczne są lichtarze gotyckie, szczególnie w kościołach nad Popradem, a bardzo charakterystycznymi zabytkami są kaźcielnice brązowe gotyckie, jakie się zachowały np. w Słowańskiej Wsi, Krzyżowej, Staroleśnej, Mühlenbachu i cerkwi w Zawadze, pochodzące przeważnie z XV w. Są one o tyle charakterystyczne, że niektóre z nich (np. Krzyżowa) wykazują więcej podobieństwa stylowego do wytworów sztuki ludowej podhalańskiej, niż do gotyku.

Renesans pojawia się na Spiszu około roku 1525, do rozwoju dochodzi po roku 1550, a w budownictwie przybiera cechy typowo polskie. Być może, że nie bez znaczenia była tu obok związków artystycznych między mieszczaństwem miast spiskich a Krakowem, także działalność artystyczna, rozwinięta z Lubowli przez starostów polskiego Spisza, wśród których widzimy wówczas takich mecenasów sztuki, jak Piotr Kmita i Boner, a na węgierskim Spiszu przez Wojciecha i Hieronima Łaskich, którzy przez lat kilkadziesiąt działali najpierw z ramienia Zapolyów, a potem Habsburgów, jako jego hrabowie. Budowane w owej epoce gmachy, tak świeckie jak i kościelne, wieńczy wszędzie typowa dla Polski attyka, zainaugurowana w Krakowie na Sukiennicach przez Padovana. Zabytków tego typu zachowało się na Spiszu mnóstwo, tak wiele, jak może nigdzie w Polsce na tej przestrzeni. Węgrzy niesłusznie nazywają je „Północno-Węgierskim renesansem“, podczas gdy jest to typowy renesans polski. Widzimy go na całym szeregu wież i dzwonnicy kościelnych, zamków zachowanych i w ruinie będących, a wreszcie znakomicie reprezentowany jest w szeregu kamienic w Lewoczy, które mają wspaniałe arkadowe dziedzińce. Wogóle Lewocza, tak z doby gotyckiej, jak i z doby renesansowej, wykazuje tyle pokrewieństwa z Krakowem, że z większą słusnością, aniżeli „Spiską Norymbergą“, jak to czynili Węgrzy, możnaby ją nazwać „Spiskim Krakowem“.

Najstarszym datowanym zabytkiem renesansu na Spiszu jest bardzo piękny portal wewnętrzny jednej z kamienic w Lewoczy (Rynek 42) z r. 1530. Największa jednak ilość zabytków renesansowych w Lewoczy pochodzi dopiero z lat 1550—55, kiedy to Lewocza odbudowywała się po pożarze, który zniszczył całe miasto. Wtedy to także przebudowywano w dzisiejszym wyglądzie ratusz w Lewoczy, uważany przez węgierskich historyków sztuki za najpiękniejszy na Węgrzech. Zdobi go od frontu szereg arkad, wewnątrz ozdobne portale, a sala obrad rady miejskiej posiada bardzo piękny pułap drewniany z r. 1559. Rdeń ratusza pozostał gotycki. Drugie piętro z naśladownictwem polskiej attyki renesansowej dobudowano dopiero w XIX w.

Renesansowych kamienic, których najpiękniejszym szczegółem artystycznym są arkadowe dziedzińce w Krakowie, ale od wielu z nich większe i piękniejsze, zachowało się w Lewoczy kilkanaście. Za najpiękniejsze z nich uchodzą kamienice Czakylich i Skiczaków. Po kilka kamienic renesansowych po-



KATEDRA SPISKA.

siadają jeszcze Sobota Spiska, Podgrodzie, Keżmark (ratusz z 1542)—niegdyś miał je także Podoliniec, ale uległy zburzeniu w XIX w.

W dobie renesansu budowano na Spiszu wiele zamków i pałaców ówczesnej arystokracji, i to jedne z nich budowano na nowo, inne przerabiano po pożarach. Wnosząc z zachowanych zabytków, zamki te otrzymywały z zasady, jako ozdobę, polską attykę renesansową. Najstarszym z zachowanych zamków tego typu jest czworoboczny zamek niegdyś Thurzów w Betlenowcach. Dużo podobieństwa z nim wykazuje leżący tuż na granicy Spisza nad Dunajcem, bardzo dzisiaj zaniedbany zamek niegdyś Horwathów we Frydmanie. Zdobią go dwa ładne wykusze, oraz trzy baszty. Powstał on prawdopodobnie równocześnie z dokonaną w r. 1601 przebudową zamku w Niedzicy, również wówczas własnością Horwathów będącego. Grzegorz Horwath wybudował także w latach 1580—93 duży zamek w Strażkach, dziś jeszcze zamieszkały, w którym wówczas mieściła się akademja protestancka. Jego własnością był także zamek w Lendaku, dzisiaj przebudowany. Zamek Mariassych w Markuszowcach, niegdyś renesansowy, uległ w XVIII wieku przebudowie w stylu rokoka. Najbogatszym miał być niegdyś zamek w Keżmarku, wybudowany w XVI w. przez Łaskich, odnowiony i bardzo bogato urządzony w r. 1628 przez Stefana Thökölyego. Niestety, z dawnej świetności niewiele już do dzisiaj zachowało się, aczkolwiek zamek jest jeszcze zamieszkały. W stylu renesansowym został jeszcze po pożarach w r. 1545 i 1634 odnowiony zamek w Lubowli, dzisiaj niemal w ruinie będący. Całkowitą zaś ruiną jest już olbrzymi zamek Spiski, którego ostatni wygląd był również renesansowy. Renesansowym był niegdyś zaczęty przez Wojciecha Łaskiego, a skończony ok. r. 1630 przez Stefana Thökölyego, zamek w Szczawniku, później zupełnie przebudowany (dzisiaj własność biskupów spiskich).

Budownictwo kościelne w epoce renesansu nie wykazuje żadnych nowych budynków,

był to bowiem okres, kiedy wszystkie niemal kościoły na Spiszu znalazły się w rękach protestantów, którzy przeważnie ograniczali się do tego, co odziedziczyli po katolikach, nie budując nic nowego. Jest jednak rzeczą bardzo charakterystyczną, że przy całym szeregu kościołów i to takich nawet, które posiadają wieże, wystawili czworoboczne, stosunkowo niskie dzwonnice, zakończone z reguły polską attyką renesansową, a ozdobione na ścianach zewnętrznych ornamentyką sgrafitto, z której do dzisiaj zachowały się tylko nieznaczne resztki. Dzwonnice tego rodzaju posiadają kościoły w Strażkach (1629), Popradzie (1658), Podoliniecu, Białej Spiskiej, Wierzbowie i kilku innych. Dzwonnica w Sobocie Spiskiej, dzieło Ulricha Materna z Keżmarku z r. 1598, oraz dzwonnica w Maciejowcach, zostały przebudowane w epoce rokokowej. Także wieża obok ratusza w Lewoczy, która wówczas powstała, musiała być niegdyś zakończoną polską attyką renesansową, którą później usunięto.

Wieże gotyckich kościołów, o ile w XVI w. nie były jeszcze wykończone, otrzymały wówczas jako ozdobę polską attykę renesansową, a budowli tego rodzaju, bardzo dla Spisza charakterystycznych, jest tu bardzo wiele, np. w Keżmarku, Krempachu, Nowej Białce, Maldurze, Jamniku, Piotrowcach, Gargowie, Frydmanie i t. d. Nawet romańskie, całkowicie wykończone wieże katedry spiskiej, otrzymały wówczas jako ozdobę attykę renesansową poniżej hełmu.

Barok nie zostawił na Spiszu tyłu i tak wybitnych zabytków i dzieł sztuki, jak gotyk i renesans. Ze względu na ówczesne walki religijne i wojny domowe budowano mało, przerabiano więcej. Kościołów barokowych jest na Spiszu dość niewiele, (Lubowla, Gniazda, Podgrodzie, Szwedler, Smolnik, Wędryszel, Mniszek Górniczy, Krompach i inne). Dla Polaków najcenniejszym, tak pod względem artystycznym, jak historycznym i kulturalnym, zabytkiem baroku na Spiszu jest fundowany w r. 1642 przez hetmana Stanisława Lubomirskiego kościół i



klasztor Pijarów w Podolińcu, którego jednym z profesorów był Stanisław Konarski. Zachowało się tu mnóstwo portretów dawnych rektorów oraz członków rodziny Lubomirskich, a wśród nich znakomity portret fundatora, w manierze ówczesnych portretów holenderskich. W wielkim ołtarzu znajduje się ogromny obraz św. Stanisława z końca XVII w., przypisywany Leksyckiemu.

Bardzo bogate pod względem urządzenia i ornamentyki wewnętrznej miały być niegdyś kaplice zamku w Keżmarku i Szczawniku, do dnia dzisiejszego zachowały one już jednak tylko nieliczne resztki dawnej świetności. Cały szereg kościołów niegdyś gotyckich uległ w XVII i XVIII w. przebudowie w stylu barokowym, lub też przynajmniej otrzymał w owej epoce okazałe ołtarze, kazalnice i ławki barokowe. Do najpiękniejszych wśród nich należą ołtarze i urządzenia wewnętrzne w kościele po franciszkańskim, później jezuitckim w Lewoczy, oraz w kościele we Włochach.

Z doby renesansu i baroku zachowało się w kościołach spiskich kilkadziesiąt grobowców, w większości marmurowych. Najstarszym z nich jest grobowiec Stefana Mariassy'ego (1517) w Markuszowcach. Kościół w Słowińskiej Wsi posiada grobowiec Szwabowskiego z r. 1579, kościół w Toporcu grobowiec dwóch Görgey'ów, zmarłych na dżumę w 1600. Typ powszechny przedstawiał na grobowcu sztywnego rycerza, zakutego od stóp do głów w zbroje — w tej postaci widzimy dwóch Zapoly'ów, Stefana i Emeryka, w katedrze spiskiej, oraz kilku hrabiów spiskich z rodziny Thurzów u św. Jakóba w Lewoczy, a pochodzą one w olbrzymiej większości z czasów (1545—1674), kiedy kościół pozostawał w ręku protestantów. Pokrywają one ściany nawy głównej i bocznych oraz filarów, a w znacznej większości posiadają typ późnego renesansu niemieckiego. Prawie z reguły zdobią je płaskorzeźby lub malowidła, albo ze scenami z Pisma Św., albo też z rodzinami fundatorów. O zamożności ówczesnego mieszczaństwa lewocckiego świadczy fakt, że obok grobowców Thurzów spotykamy tutaj mnóstwo i to bardzo bogatych i okazałych grobowców mieszczan i mieszczanek. Autorów tych grobowców w większości wypadków nie znamy, domyślać się jednak

należy, że byli to przeważnie artyści miejscowi. Wyjątkowo na zewnątrz kościoła św. Jakóba w Lewoczy spotykamy podpisany grobowiec dluta Marcina Urbanowicza (1621) wnuka mistrza Pawła z Lewoczy, a w kościele w Spiskiej Sobocie, Małym Sławkowie i Lubicy kilka grobowców z lat 1680—90, których autorem jest Paweł Gross, rzeźbiarz ze Spiskiej Soboty.

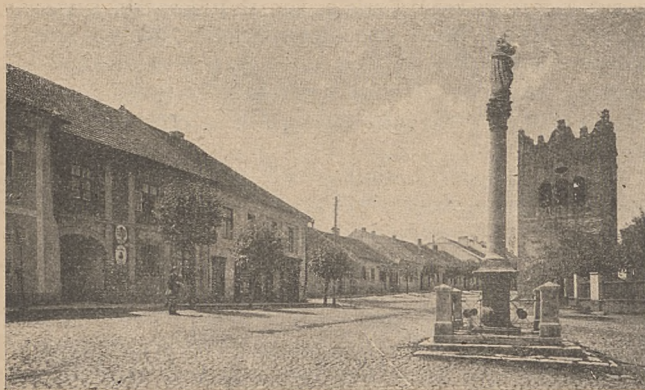
Być może, że w Spiskiej Sobocie stało wysoko rzeźbiarstwo w epoce barokowej, co potwierdzać zdaje się i ten fakt, że stąd pochodzili dwaj słynni rzeźbiarze barokowi czescy początków XVIII w., Jan i Ferdynand Brokoff. Dość oryginalnym zabytkiem artystycznym są wysokie figury Matki Boskiej, jakie w r. 1728 kazał postawić we wszystkich 16-tu miastach polskiego Spisza starosta Teodor Lubomirski.

W niektórych kościołach polskiego Spisza (Lubowla, Drużbaki, Podoliniec i t. d.) zachowały się z XVII w. grobowce marmurowe, tak prymitywne w wykonaniu, że niemal za zabytek epoki romańskiej uważać by je można.

Cały szereg kościołów posiada z epoki renesansu i baroku ładnie rzeźbione chrzcielnice marmurowe, jak np. kościół w Starej Wsi (barok XVII w.), w Strażkach (renesans 1593), w Wybornej (1585), w kościele ewangelickim w Keżmarku (barok 1690) i t. d. Natomiast chrzcielnic bronzowych z tej epoki już nie spotykamy.

Stolarstwo artystyczne i pokrewne działy sztuki pozostawiły na Spiszu cały szereg zabytków z XVI i XVII w., a po części znany nawet ich twórców. Kościół św. Jakóba w Lewoczy posiada renesansowe stalle, dzieło mistrza Grzegorza z Keżmarku. W Keżmarku działał także w XVI w. znakomity stolarz-artysta Krzysztof Lang, po którym zachowała się renesansowa inkrustowana ławka kolatorska w kaplicy zamkowej w Keżmarku. Stalle w kościele farnym w Keżmarku w stylu przejściowym z gotyku w renesans (1518) są ozdobione dobrymi malowidłami z XVII w. W katedrze spiskiej są bardzo ładnie rzeźbione ławki z r. 1630, których fundatorką jest Zofia z Ossolińskich Hollowa. Stylową kazalnica późno-renesansową (1642) posiada kościół św. Jakóba w Lewoczy, a jest ona dziełem Krzysztofa Kollmütza z Olomuńca. Ten sam kościół ma organy, zbudowane w latach 1620—28, które są dziełem krakowskich mistrzów Hummła i Henckla. Organ w Spiskiej Sobocie zdobią rzeźby Pawła Grossa. Bardzo ładnym zabytkiem stolarstwa artystycznego jest też rzeźbiona skrzynia cechowa kościoła w Huncowcach z r. 1692.

Działem przemysłu artystycznego, który w dobie baroku stał w Spiszu najwyżej, było bezprzecznie złotnictwo, mające, jak i poprzednio, siedzibę w Lewoczy. W katolickich i ewangelickich kościołach Spisza zachowało się bardzo dużo wyrobów złotniczych z XVI, XVII i XVIII w., których autorów znamy.



POSAŁ M. BOSKIEJ LUBOMIRSKIEGO
I DZWONNICA W POPRADZIE.

fol. T. Wleczkowski.

I tak kościół w Podolińcu ma ogromną monstrancję barokową z r. 1699, dzieło Andrzeja Herzoga z Lewoczy, kościół ewangelicki w Lewoczy—kielich z r. 1657, dzieło Dawida Genersich, kościół ewangelicki w Keżmarku czarą rzeźbioną rokokową, dzieło J. D. Haendla z Lewoczy. Bardzo bogate skarbcze w zabytki złotnictwa barokowego posiada katedra spiska, oraz kościoły ewangelickie w Keżmarku i Lewoczy. Do wyżyn prawdziwego artyzmu wznosił się w XVIII w. w Lewoczy mistrz Jan Szilassy, działający w latach 1730—1782, starszy cechu tamtejszych złotników. Pozostawił on mnóstwo wyrobów złotniczych późno-barokowych lub rokokowych, zdobionych filigranem i emalją, które dają znakomite świadectwo, na jak wysokim poziomie stało jeszcze w XVIII w. złotnictwo lewockie.

Najpiękniejsze monstrancje jego roboty zachowały się w kościele gimnazjalnym, Franciszkanów oraz św. Jakóba w Lewoczy, w Szwedlerze i w Gielnicy, jego zaś kielichy, cyborja i krzyże ołtarzowe spotykamy w Krompachu, katedrze spiskiej, Czwartku, Twarożnej, Nowej Wsi, Hrabuszycach, Mühlenbachu, Widerniku, Włochach, w Keżmarku (Paulini), Lendaku, Matjaszowcach, Wierzbowie, cerkwiach w Poraczu i Torysce i t. d.

Najpiękniejsze ornaty epoki barokowej posiada katedra spiska, nie są one zresztą rzadkością także w innych kościołach Spisza np. w Lubowli, Mühlenbachu i t. d. Do piękniejszych zabytków kowalstwa artystycznego należy krata w portalu wieży kościoła w Wielkiej Łomnicy z XVIII w., oraz podstawa dzwonka do zakrystji we Włochach.

Epoka rokoka nie pozostawiła na Spiszu zbyt wielu zabytków, przerobiono natomiast w tym stylu wiele budowli poprzednich epok. Naprzykład gotycki dwunawowy kościół w Wierzbowie otrzymał wówczas rokokowe stukatury i ołtarze, to samo kościół w Lubicy i kilka innych. Renesansowe dzwonnice w Spiskiej Sobocie i Maciejowcach przerobiono w stylu rokokowym, podobnie jak zamek w Markuszowcach. Za najpiękniejszy budynek rokokowy na Spiszu uchodzi t. zw. Dom Prowincjonalny w Nowej Wsi Spiskiej, który do roku 1876 był siedzibą władz administracyjnych dla 16 miast spiskich, niegdyś Polsce zastawionych. Także Spiska Sobota posiada na rynku ładną kamienicę rokokową. Dobudowana w r. 1786 kościoła we Frydmanie kaplica ma bogate stukatury. Kościoły ewangelickie, jakie po r. 1764 powstały na Spiszu w ogromnej liczbie, skutkiem edyktów tolerancyjnych Stanisława Augusta i Józefa II, są na ogół artystycznie bardzo ubogie. W zakresie przemysłu artystycznego najwybitniejszymi zabytkami sztuki rokokowej są, wspomniane już powyżej, wyroby złotni-



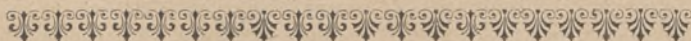
fol. Z. Hepper,

RUINY ZAMKU W PEAWCU.

cze Szilassy'ego, których bardzo wiele spotykamy w kościołach Spisza.

Zabytki budownictwa drewnianego i sztuki ludowej są na Spiszu stosunkowo bardzo nieliczne. Kościołów drewnianych jest zaledwie kilka, a najcenniejszym z nich jest, zbudowany w połowie XVI w. w stylu podhalańskim, stary kościółek w Trypsach, ozdobiony wewnątrz malowidłami figuralnymi z r. 1647. Polskie kościółki wiejskie przypomina też zupełnie drewniany kościół w Granastowie z XVIII w. W Krygu zachowała się tylko drewniana dzwonnica. Zupełnie odmiennego typu jest stary drewniany kościół ewangelicki w Keżmarku, zbudowany w r. 1717, w czasie, gdy ewangelikom na Spiszu nie wolno było stawiać kościołów murowanych. Układem i ogromem przypomina on prototyp kościołów ewangelickich w Polsce, słynny Kripplein Christi we Wschowie; wewnątrz zdołał go mnóstwo malowideł ściennych z początku XVIII w. Ornamentyka ludowa XVI w zachowała się jeszcze na pułapie kościoła w Krygu i w Toporcu, oraz na ławkach w Strażkach i Maldurze. Kościół w Wybornej posiada oryginalny podwójny chór z malowidłami z XVII w. Dość prymitywne malowidła rokokowe na sklepieniach mają kościoły w Matjaszowcach, Łapsach Dolnych, i kilku innych kościołach Zamagórza. Być może, że szczegółów, interesujących nas z zakresu ornamentyki ludowej, znalazłoby się jeszcze na północnym Spiszu więcej, nie zostały jednak one dotychczas zinwentaryzowane.

Przejrzenie zabytków artystycznych Spisza przekonywa nas najwyraźniej o tem, że sztuka polska wywarła wpływ niemały na tutejsze budownictwo, rzeźbę i malarstwo, tak w dobie gotyku, jak i renesansu. Kultura artystyczna dochodziła dawniej na Spisz przez Kraków, a tyczy się to także kultury niemieckiej. Sztuka polska wycisnęła na zewnętrznym wyglądzie miast i wiosek spiskich swe piętno, a spiskie zamki, pałace, miasta, domy i kościoły noszą wybitne cechy stylowe polskie.





Dr. Mieczysław Świerz.

DOLINA BIAŁEJ WODY W TATRACH.

Jakkolwiek orzeczenie wersalskiej konferencji, uznające jedynie północne skrawki Spisza za teren sporu między Polską a Czechosłowacją, było wysoce krzywdzącym zapoznaniem naszych historyczno-etnograficznych praw do Doliny Popradu — nie wolno zapominać, że pomyślny wynik głosowania i na obecnym obszarze plebiscytowym posiada dla Rzeczypospolitej bardzo doniosłe znaczenie. Mówiąc otwarcie: nie tyle przez ewentualność przyłączenia kilku wiosek i osiedli, ubogich i słabo zaludnionych, ale nadewszystko przez możliwość pomnożenia stanu naszego posiadania w Tatrach Spiskich i przesunięcia w nich granicy na wierchy Wysokiej, Gałucha, Lodowego i Hawrania.

W rzędzie tych skalnych, w ziemi Rzeczypospolitej wrosnąć mających ugorów tatrzańskich, znaczeniem i wartością idealną ponad inne wyrasta ich odłam, Doliną Białej Wody zwany. Jest to rozległa, ok. 7 km. długości mająca, w rdzenny trzon Tatr Wysokich werżnięta dolina, stanowiąca górne przedłużenie Doliny Białki, sama w kilka ramion i odnóg rozgałęziona ¹⁾.

Nie darmo cieszy się ona rozgłosem najwspanialszej z granitowych dolin tatrzańskich! Ile tylko grozy i majestatu zawarła natura w pustynnej dzicy Tatr, ile zarazem słodkiego zamyślenia w ich halach i polanach, tyle wdzięku i wzniosłego piękna spotyka człowieka w tej cudnej dolinie.

U wrót Doliny Białej Wody oko turysty rozświetlają, niespodzianie z okola głębokich lasów smrekowych wynurzający się wonny kwietnik Polany Białej Wody, jednej z tych łąk tatrzańskich, o których mówi Tetmajer:

„Tu oczy obróciwszy ku złotemu słońcu
I ku białym obłokom na błękitnym niebie,
Można świata zapomnieć i zapomnieć siebie,
Utopić duszę całą w wód i lasów szumie
I w tej upajającej, bezkresnej zadumie
Chcieć śnić do życia końca i po życia końcu...“

Tem uroczystszy nastrój owiewa duszę, gdy wnętrzem mrocznego boru podążymy dalej w głąb doliny. Dłozyna wiedzie wzdłuż Białej Wody. Bryzgające rozprysniętymi w mgławicę tumanami kropel wodnych, szumne i wartkie fale potoku grzmiącym rozgwarem napełniają ciszę leśną, bijąc z wściekłością o zapory wygładzonych otoczków, oślizłych złomów i „want“, co je węzowiska kłód i korzeni oplotły, glony, mchy i paprocie porosły. A kiedy w dzień dżdżysty i posepny nad zielonawą ich głębią zamajaczy — rdzawiąca się na tle zatopionych we mgle smreków — sylweta sarny lub cień olbrzymiego jelenia — wówczas zda się nam, żeśmy w uroczysku pierwotnych sił przyrody, w pradawnych czasach, gdy człowiek tworzy jeszcze harmonijną, niewyodrębnioną część wszechnatury.

Nad dźwigającym się powolnie dnem doliny chylą się z zawrotnej wyży ciosy olbrzymich szczytów, świecących się w dali jasną, przesłonecznioną zładą lub rzucających ku nam wieczystą pomrokę od potwornie gładkich zerwisk i źlebow. Ta nieopisana potęga otoczenia uderza szczególnie silnie, gdy po dwugodzinnej wędrówce jarem dolinnym staniemy u jego górnego końca, na wesołej Polanie pod Wysoką. Ścian, jakie wokół zwierają się nad nami, prawie że niema w całych Tatrach, a ogromem i majestatem śmiało z alpejskimi równać się one mogą. Najhonorniejsze wierchy tatrzańskie, Rysy (2503 m.), Wysoka (2565 m.), Ganek (2465 m.), Batyzowiecki (2458 m.), Gałuch (2663 m.) wtapiają się w dno górnych kotłów szalenie gładkimi i urwistymi krzesanicami, tworzącymi wstrząsający kontrast z łagodną zielenią polany.

Dolina Białej Wody przedstawia klasyczny przykład wpływu pracy lodowców dy-

¹⁾ Odnogi te zwą się: Dol. Zabich Stawów Białczańskich, Dol. Czeska, Dol. Kacza, Dol. Litworowa, Dol. Świstowa, Dol. Rówienki i Dol. Rozpadliny.



luwjalnych na rzeźbę i ukształtowanie się zewnętrzne dolin tatrzańskich. Całe jej górne piętro tworzy tak dla Tatr charakterystyczny cyrk lodowcowy o wielkiem bogactwie rozgałęzień bocznych. Są to t. zw. „doliny wiszące“, wysoko w ściany szczytów wgłębione kotły, które opadają ku głównej dolinie nader stromemi progami, powstałymi przez pogłębiającą działalność dnem doliny spływającego lodowca. Pustkę owych kotlin rozweselają niewielkie ale prześliczne w kolorycie jeziora, również pozostałości po epoce lodowcowej.

Dzięki swemu centralnemu położeniu Dolina Białej Wody posiada pod względem turystycznym pierwszorzędne znaczenie. Wiodą nią najkrótsze i nietrudne szlaki na południową stronę Tatr: przez Rohatkę (2290 m.) i Polski Grzebień (2208 m.) do Szmeńców, przez Żelazne Wrota (2255 m.) lub Wagę (2343 m.) do jeziora Popradzkiego i Szczyrbskiego. Dla szukającego karkołomnych wypraw skalnych otoczenie doliny nasuwa szereg niezwykle trudnych wycieczek (północne ściany Rysów, Wysokiej, Żłobistego, Batyzowieckiego, Gałucha i t. p.). Wyprawy to tem ciekawsze, że ogółowi taterników najmniej stosunkowo znane, aż do ostatnich bowiem czasów zwiedzanie Doliny Białej Wody — z wyjątkiem szlaku przez Rohatkę i Polski Grzebień — było turystom wzbronione przez zarząd dóbr ks. Hohen-

lohego (Prusaka), do którego większa część Tatr Spiskich należy. Dolinie stróżowali specjalnie w tym celu z Tyrolu sprowadzeni strzelcy, dla swych cienkich a wysokich łydek przez naszych górali „boconiami“ zwani. Kto chciał dostać się w zabronione zakątki Czeskiej czy Kaczej Doliny, ten musiał czujnie przekradać się lasami, by uniknąć mało przyjemnych skutków zaproszenia: „zurück nach Javorina“ (siedziby zarządu ks. Hohenlohego). Przyznać jednak trzeba, że dzięki tym zakazom udało się zachować pierwotny, dziki charakter doliny i ustrzec ją przed „błogosławieństwem“ cywilizacji ludzkiej. Obowiązkiem też rządu będzie, po przyłączeniu doliny do Polski, stworzenie z niej t. zw. „rezerwatu“ czyli obszaru, w którym wykluczona będzie eksploatacyjna gospodarka człowieka i gdzie w niepohamowanej swobodzie będą mogły dalej pracować żywioły przyrody.

Jak świadczą ludowe nazwy okolicznych przełęczy (Rohatka, Polski Grzebień, Żelazne Wrota) i jak szereg dawniejszych map tatrzańskich stwierdza — Dolina Białej Wody aż do r. 1769 należała do Polski. Bezprawnie przez Węgrów w chwilach słabości ojczyzny zagarnięta, w momencie wstępu orła polskiego ku nowej potędze pod jego skrzydła powrócić winna.

Powrócić musi!





STARY KOŚCIOŁEK W TWARDOSZYNIE NA ORAWIE.

Piotr Borowy.

DZIEWKI Z KÓMINIORMEM A SŁOWIOCY Z CIEŚKIM DJABŁEM.

W jednej fabryce pracowały dziewczki. Wyciongały wielgie paki ze ziemi na wyżnie pientro. A wyciongały to za porwóz bez jedne dziure, nie wiedzone, co jest na porwozie. Kie ciogły jedén cienski paku-nek, godały se tak miendzy sobom: „Je cy djabła ciongnémy, cy co, kiej takie cien-skie?“ I doprowdy. Bo jedén kóminiorz kcioł zrobić figła i siadnól se na te paki, które dziewczki ciongły. Kie dziewczki uwi-działy kóminiorza, ze strachu zawołały: „Tu je djaból!“—i puściły syćko a uciekły. Kó-miniorz sie strasnie potłuk i tak zapłacił za figła.

Biedne Słowioki ciongły Ciechów do sie-bie. Moze nie myśleli, ze to same djabły.

Ale to naprowde djabły, bo godajom, ze Kry-stus nie jest Bogiem, ze wiara w Boga to jeno bojka. Tego przecie nie powie zoden ucony filozof ani pogan. A Ciesi to goda-jom, to téz nie od człowieka, ale chyba od samego djabła pochodzom.

Wiécie, co jo wom powiém? Jo Pieter Borowy z Rabcyc na Orawie? Tak jak te dziewczki, puście i wy djabła cieskiego, niek sie potłuce, niek sie pokalicy. Wy na Ora-wie i na Spisie ście mondrzi, nie ciongujcie djabła na porwozie, nie głosujcie za Cie-chami.

To wom odkazuje was Pieter Borowy z Rabcyc na Orawie.



Juljusz Zborowski.

CZESI W PIEŚNI I LEGENDZIE ORAWSKIEJ.

Wojna wyrządziła kulturze ludowej olbrzymie szkody. Podobnie, jak cenne zabytki architektury i sztuki, poszły z dymem tysiące chłopskich chałup, tysiące przydrożnych kaplic i krzyżów; armatnie pociski uiszczyły odwieczne drewniane kościołki, ocienione starami drzewami, zdobne w malowidła i rzeźby domorosłych artystów z bożej łaski. Wraz z nimi przepadały ciekawe sprzęty gospodarskie, skrzynie zapełnione staroświeckimi sukmanami, gorsetami i haftami, po ojcach odziedziczonymi. Strój ludowy zaczęły zastępować resztki umundurowania zaborczych państw, a w miarę nabijania chłopskiego trzosa szarzyzna miejskiej tandety, owe „pańskie“ ubrania. Żołnierski język skaził przepiękną, polską gwara, charakterystyczne pieśni ustąpiły miejsca „światowym“ walcom, polkom i kabaretowej pornografji. W życie wiejskie wdarły się nowe, obce niejednokrotnie dotąd pierwiastki.

W całym szeregu wypadków nowość czy moda dostosowała się szybko do istniejących oddawna chłopskich pojęć i wytworzyła ciekawe w swoim rodzaju nowotwory. Byłoby np. niezmiernie interesującym zestawienie faktów choćby na temat, co lud myślał o wojnie. W wielu razach wyszłoby na jaw stopień się starożytnego sposobu myślenia, zespolenie pierwotnych pojęć z nowoczesnym narostem, jaki przyniosły bieżące wypadki na froncie czy w polityce, zespół nieraz zabawny przez walkę „dawności“ z zawrotnie szybkim biegiem wydarzeń, które inteligencję zbijają z drogi, a cóż dopiero wieśniaka!

W ciągu wojny zapisałem parę przykładów ożywienia, a nawet odżywiania starych legend, skazanych niedawno jeszcze na wymarcie i niepamięć wraz ze śmiercią starszego pokolenia, dla którego nie były wcale bajką; odżywały i kojarzyły się przedziwnie ze współczesnością, z echem walk na linii bojowej.

Istniała np. niegdyś na Podhalu legenda o światowej wojnie i o jej krwawem zakończeniu na „żelaznym moście“. A że właśnie w Kuźnicach zakopiańskich znajdował się most, do dziś dnia „Żelaznym“ nazywany, jakkolwiek jest drewniany, zawdzięczający swe miano zwożeniu żelaznej rudy z kopalń doliny Jaworzynki, — przeto wyobraźnia ludowa związała Kuźnice z ostatnią prorokowaną rozprawą wojenną. Ostatnia zawierucha odgrzebała zamierające podanie. W miarę zbliżania się rosyjskiej kurniawy pod Tarnów, Kraków, Limanowę, ba—nawet w granice nowotarskiego powiatu, z niemającą trwogą rozprawiano na „posiadach“ o starej prze-



fot. B. Stercula.

CHŁOP Z ZUBRZYCY NA ORAWIE.

powiedni, zawczasu lamentując, iż kamień na kamieniu pozostanie z gęsto osiadłej Nowotarszczyzny. Inna legenda obrała „Czerwoną wodę“ miejscem walnego starcia; i znów chmurą trosk zawisła nad góralskim ludem, bo tych „Czerwonek“, „Czerwonych potoków“ i „Czerwonych wód“ kilkanaście wyliczyysz u stóp Tatr, na góralszczyźnie małopolskiej, orawskiej i spiskiej. Toczył się więc homerycki spór, która z tych cichych wiosek będzie miała wątpliwą przyjemność figurowania w dziejach wojny, jako ostateczne miejsce wojennego szału.

Opowiadali gospodarze z polskich wsi orawskich, iż w pogwarkach wskazywano między innymi na Jabłonkę, „centrum polszczyzny“ na Orawie, gdyż i w niej płynie „Czerwona Woda“.

Przejdźmy teraz po tym ogólnym wstępie do najnowszych modyfikacyj starych podań, spowodowanych najazdem czeskim na Spisz i Orawę.

Pomijam „proroctwa królowej Saby“, znane i gdzieindziej w Polsce, a żywo tłumaczone podczas światowej wojny i obecnych wypadków; wedle tej prorokini Pragę stratuja końskie kopyta; dla zwolenników Polski nie ulega wątpliwości zwycięskie wkroczenie polskiej konnicy. Ale są inne legendy, nie noszące cechy przepowiedni, właściwe tylko tym stronom. Jedna z nich o skarbach pod Babią Górą, o djable, który ich strzeże, o poszukiwaczach, którzy pracowicie motyką rozkopywali wśród czarodziejskich zaklęć górskie szczeliny i znajdowali „scyre“ złoto. Więc kiedy nastął polsko-czeski spór o Orawę, zastanawiano się nieraz głęboko w orawskich chatach,—zwłaszcza tam, gdzie narodowe uświadczenie nie było wielkie, — co może być powodem obustronnych chęci.—Dla czego o orawską ziemię ten „kłopot“ (spór)? Co na niej szcztgólnego, w tem żupaństwie, uznanem za najuboższe ze wszystkich niegdyś węgierskich? Nie rodzi się tu pszenica, niema nafty, węgla i soli, ba ino „bory“ i „pustacie“ (torfowiska), góry i ziemia „płona“. — Ale oto z zamrocza dobyła się stara opowieść: to spór o skarby babiogórskie! — „Nie co insze, ino Czechy chcą Polakom złoto wykraść!“ — Takie ostateczne wnioski wysnuwały góralskie głowy.

A właśnie krążyła niegdyś legenda o Czechach, kradnących skarby górskie. Prawda, nie zrodziła się ona na Orawie; jej rodzicielami były Tatry, gdzie istnieje Czeski Staw i Czeska Dolina w Białej Wodzie. Raz na rok — a wedle innych co parę lat— miało w te strony przybywać paru czeskich wędrowców, których liczbę podają różnie, od trzech do siedmiu, na poszukiwanie złota i srebra. Wydobywszy skarby z polskiej ziemi, znikali równie tajemniczo, jak przybywali, uwożąc ze sobą bogatą zdobycz. — I znów odżywa stare podanie na Spiszu i szybko przenosi się na Orawę, kojarząc się z babiogórskim pasmem i obecnym czeskim wtargnięciem.

To samo, co w legendzie, to samo i w pieśni, z tą tylko różnicą, że na góralszczyźnie pieśń utrzymała się na ogół lepiej, niż podania, idące zwolna w niepamięć. Tak przynajmniej zauważyłem na Podhalu; co do Orawy brak jeszcze danych.

I w zanikającej starej pieśni da się pochwycić ten dwojaki proces: zapomnienie bez śladu jednych, a ożywianie nowymi składnikami drugich. Zwłaszcza wojskowa piosnka ulega ustawicznym bieżącym wpływom; ciekawe są np. warjanty starych „wojeńskich“ śpiewów z lat 1831 i 1863, skomponowane przez polskiego żołnierza w latach 1914—1920, przedewszystkiem przez „legunów“. Podobnych odświeżeń doznała pieśń ludowa na Podhalu, co prawda odświeżeń wątpliwej bardzo wartości, psujących przeważnie niemiłosiernie ich pierwotny, ale bądź co bądź miły i nieraz wysoce artystyczny charakter. Obok niewinnych i ostatecznie jeszcze dopuszczalnych przeróbek, niestety rzadkich, spotykamy stokroć liczniejsze, które miłośnikowi ludowej kultury są, „jak zgrzyt żelaza po szkle“. Zaprawdę przykry obraz „cywilizowania“ góralskich śpiewek! Oto co zrobiono z pieśni o Janiczku, którego wedle starego pokolenia zabito

w zielonej ubocy,
„Ino sie od niego kapeluszek tocy“;

dzisiejszy wojak umieścił fakt zabicia „w tالياńskięj (włoskiej) ubocy“, a zamiast „kapeluska“ wsunął... „masingwerek“, nowoczesny karabin maszynowy!

Niewątpliwie, że i na Orawie spotkamy



fol. E. Stercula.

Z ORAWY.

niejeden niemiły zgrzyt w starym śpiewie. Narazie jednak przytaczam parę pieśni, związanych z najazdem czeskim, które naopak ogólnemu, niesmacznemu popsuciu, dość szczęśliwie przetrwały próbę modyfikacji.

Pierwsza z nich rozbrzmiewała w ochotniczej kompanji Strzelców Podhalańskich, utworzonej z chłopców spiskiego pochodzenia, którzy umknęli do Polski przed czeskim poborem wojskowym. I nuta i sam tekst pierwotny nie są polskie, przeciwnie — czeskie. Wcześniej jednak przetłumaczył obce słowa małopolski żołnierz w czasie wędrówek na froncie w sąsiedztwie kilkunastu narodowości byłej monarchji austro-węgierskiej; od Małopolanina przejął pieśń ochotnik-Spizak i nadał pierwotnej piosnce o toczącym się kole młyńskim, o powrocie do domu i ponownej miłości z dziewczyną — zupełnie nowe znaczenie.

Oto słowa pieśni:

1. Cesko banda ta sie tocy,
Spis, Orawe nie roztocy;
Przydzie cas,
Bedzie wojna zaś,
Wyzyniemy tych pepików¹⁾, a Spis bedzie nas.
2. Hajdamakom pomagajom,²⁾
Syćkie psy nom pozjodajom³⁾;
Przydzie cas,
Bedzie wojna zaś,
Wyzyniemy psuzjodacow, a Spis bedzie nas.
3. Do wojska nos zabięrajom,
A slobodu⁴⁾ obiecajom;
Przydzie cas,
Bedzie wojna zaś,
Wyzyniemy tych pepików, a Spis bedzie nas.

Dość sentymentalny pierwotny tekst piosnki zmienił się w ustach Spizaków i

¹⁾ Pepik — pogardliwa nazwa Czecha. Wyzyniemy — wypędzimy.

²⁾ Przygrywka do stosunków z Ukraińcami.

³⁾ Żołnierze czescy nie gardzili naprawdę pieczenią z kotów i psów.

⁴⁾ Ze słowackiego — wolność.



Orawców w pełen fantazji i zamaszystości utworów.

O wiele więcej ludowego odcienia, a zarazem o tyle więcej artystycznego poczucia, a mniej nowoczesnych dodatków spotykamy w pieśniach orawskich ostatniej doby. Śpiewano je w Jabłonce i paru innych wioskach, przynoszących niezłomną polskością chlubę naszemu narodowi, a nagrodę za żmudną pracę nielicznym kresowym działaczom. Autorkami ich — jabłońskie gaździny, najzaciętsze bojowniczkę o polskość. Śpiewały więc bezsilnym z gniewu „pepikom“:

„Pockojcie, Ciechowie, przydzie na was kora,⁵⁾
Polecicie stela, jak owce z kosora.⁶⁾

Pockojcie, Ciechowie, bedzicie banować,⁷⁾
Kiedy zacnie z Polskiej wojsko masiérować.
Bedzicie Ciechowie, bedziedzie sie durzyć,
Polecicie stela, jaz sie bedzie kurzyć.

Słuchojcie, Ciechowie, co wom urobiemy,
Kie pudziedzie stela, to wos potopiemy.

Pudziedzie, Ciechowie, Jabłonki polami,
Kiedy wos pozynom⁸⁾ kobiety kijami.

Pono ci Ciechowie wrony nie strzelajo,
Bo z kazdego okna na nos wyglondajo.⁹⁾

⁵⁾ Kara.

⁶⁾ Stela—stąd. Kosor—koszar, ogrodzenie dla owiec.

⁷⁾ Narzekać.

⁸⁾ Pozynom—wyznają.

⁹⁾ Przygrywka¹⁾ do strzelania wron na pieczeń i do szpiegostwa.

Bedzie wom, Ciechowie, niemało wygoda,
Kiedy wos poniesie z polskiej ziemi woda.

Myślicie, Ciechowie, ze jo sie wom śmiejém,
Jo takik pepików na przetaku siejém.

Myślicie, Ciechowie, ze jo sie wos prosém,
Takik psuzjodaców w podkóweckak nosém.

Myślicie, Ciechowie, ze jo sie wos pytom,¹⁰⁾
Takik bohaterów po polu nacytom⁴⁾.

Oto wyraz uczuć uświadomionej narodo-wo ludności góralskiej na Orawie i na Spisz. Ale tych uświadomionych jeszcze niewielu, jeżeli weźmiemy cały obszar plebiscytowy pod uwagę. Gdybyż społeczeństwo polskie, zamiast bając o nawracaniu... Słowaków, umiało przed wojną w stanowczy sposób poprzeć pracę kilku „kresowców“, pracę na większą miarę kilkuletnią zaledwie, ale owocną, gdyby jeszcze rok, dwa niesiono naszej oświaty kaganiec we wioski pod Babią i Tatrami—to dziś cała bez wyjątku góralska Orawa i cały góralski Spisz rozbrzmiewałyby junaczą pieśnią:

„Bedziedzie, Ciechowie, bedziedzie banować,
Kiedy zacnie z Polskiej wojsko masiérować“.

Może nie myli się ludowa śpiewanka, może w istocie tak się skończy plebiscytowa komedja.....

Nowy Targ w kwietniu 1920.

¹⁰⁾ Pytom sie—proszę się.



Franciszek Barnert.

SPISZ I SASI SPISCY.

U południowych stóp Wysokich Tatr rozłożyła się urocza ziemia spiska, chlubiąca się niejedną piękną chwilą w dziejowej przeszłości. W ostatnich czasach była ona je-

¹⁾ Niniejszy artykuł, napisany specjalnie dla „Ziemi“ przez rodowitego Sasa spiskiego, podajemy w przekładzie polskim dla zapoznania naszych czytelników z tym ciekawym odłamem ludności naszego Spisza. (Przyp. Red.).

dnem z najdalej ku północy wysuniętych państw byłego królestwa węgierskiego. Od Małopolski dzielił ją stromy masyw tatrzański, do 2663 m. ponad poziom morza wysoki, i majestatycznie panujący nad okolicą niziny progradzkiej. Oprócz tego potężnego trzonu i granicznych Pienin wznoszą się na Spisz dwa większe łańcuchy górskie: pasmo lewocko-lubowelskie i kruszcowe góry spis-



ko-giemerskie, których doliny przedarły trzy główne strumienie: Poprad, Hnilec i Hornad.

Osiemset lat temu opadały z górskich szczytów ku dolinom spiskim nieprzebyte gąszcze leśne. Dopiero od połowy XII wieku datuje się świt cywilizacyjnej pracy w tych puszczech, kiedy zaczęli się osiedlać w nich Sasi, przybywający w większych gromadach z Nadrenji i Flandrji; im zawdzięcza swe powstanie 24 miast. Drugi, również niemiecki prąd osadniczy, podążał nad Hnilec, gdzie założono siedem miast górniczych. Między Hornadem a Popradem usadowił się również żywioł madziarski. Tamtejsi koloniści zamieszkiwali 14 miejscowości, byli szlacheckiego pochodzenia, a zwali się „spiskimi kopijnikami“ (Zipser Lanzen-träger), gdyż nałożono na nich obowiązek dostarczania królom węgierskim pewnej ilości uzbrojonych wojowników, która to ilość z biegiem czasu stawała się coraz większą.

Sasi spiscy byli mile widzianymi „gośćmi“, stąd też obdarzano ich chętnie wielkimi przywilejami. Ich pierwotnym zajęciem, oprócz polowania i rybołówstwa, był karczunek lasów i przemienianie pustkowi w urodzajną ziemię. Po żmudnej i niezmordowanej pracy rychło powstały wokół prostych domów bogate role i łąki; a kiedy mozolny trud zapewnił już przybyszom możliwość utrzymania i wyżywienia rodzin, do domostw zawitało rzemiosło wedle starych zwyczajów i wzorów, przyniesionych z Zachodu. Bardziej ku południowi, nad Hnilcem, chwytą górnik za kilof i wydziera głębiom ziemi kruszcowe skarby. Wytwórczość wpływa prędko na ożywiony handel, który znowu powiększa wkrótce materialny dobrobyt ludności.

W czasach najazdów tatarskich zniszczały pierwsze zaczątki kultury spiskiej. Podupadł dobrobyt, z dymem poszły pracowicie zbudowane osady. Twardą robotę trzeba było rozpoczynać na nowo, od podstaw niemal. Wkrótce jednak dźwiga się Spisz z upadku, w czem wielką rolę odgrywają uprawiacze rzemiosł, łączący się w cechy. W miastach odbywają się liczne jarmarki, powstaje korzystny dla kraju handel tranzytowy.

W dwa wieki później podobnie dotkliwie zniszczenie spadło na miasta spiskie ze strony Husytów. Wtedy ponownie pastwą

ognia i miecza padała cywilizacyjna praca osadników saskich.

W 1412 r. nastąpił zastaw 16 miast spiskich Polsce przez Zygmunta, króla Węgier, za sumę 37 tysięcy groszy czeskich. Zastawione części Spisza podlegały odtąd polskiemu staroście, którego siedzibą był zamek lubowelski. W ciągu 368 lat zastawu przyłączył Spisz zupełnie do Polski, do czego w niemałej mierze przyczyniły się bardzo ożywione, wzajemne stosunki handlowe. W takim Krakowie kupiec spiski, przybyły z towarami na sprzedaż, był gościem niemal codziennym. Ten to właśnie ruch handlowy, rozkwitły dzięki obrotności saskich obywateli Rzeczypospolitej, był podstawą wielkiego niegdyś bogactwa miast spiskich w popradzkiej dolinie. Rozumieli to Niemcy Sasi; służyli też wiernie Polsce w czasie jej rządów na Spiszu i sumiennie spełniali obowiązki względem państwa. A królowie polscy zatwierdzali wiernym obywatelom starodawne przywileje, popierali ich prawa i swobody. Pracowitym i skrzętnym Niemcom spiskim dozwolono przywozu do Polski żelaza, stali, miedzi, kruszców; wywóz polskiej soli na południe spoczywał w ich rękach. Uprawiali pozatem wolny handel, bez przeszkód w całym kraju.

Te błogosławione czasy skończyły się jednak w 1769 r., kiedy przed pierwszym podziałem Polski przyłączyła Austria 16 miast spiskich przemocą do żupaństwa spiskiego.

Przez długie stulecia rozwijały się za możliwe osady Sasów zupełnie samorządnie pod osłoną swobód i przywilejów; dopiero pod koniec XIX wieku odjęto im rozwinięty samorząd i prawnie zrównano z obywatelami Węgier.

Oto zarys dziejów saskiego osadnictwa. Zajęli się niem gorliwie badacze, należący pochodzeniem do plemienia spisko-niemieckiego, i w szeregu sumiennych rozpraw wydobyli z pomroki dziejowej dawne, bogate życie swej pięknej, nadpopradzkiej ojczyzny. Do najbardziej zasłużonych wśród nich należą: Samuel i Rudolf Weberowie, Pirhalla, Sváby, dr. Juljusz Grél i dr. Wiktor Gruckner.

Dzisiejsze żupaństwo spiskie obejmuje 4000 km² z 221 miejscowościami, zamieszka-



łemi przez 173 tysiące dusz. Największy odsetek przypada na narodowość słowacką, głównie od zachodu wypierającą stopniowo Niemców. Tem tłumaczy się uderzający fakt, że żywiół saski, będący nie tak dawno w znacznej większości, topnieje pod naporem słowiańskim (w ostatnich 40 latach zmniejszył się o 13,1 $\frac{1}{4}$). Z ośmiu powiatów dziś tylko w jednym kieżmarskim stanowią Niemcy dotąd jeszcze narodową większość. Północną część Spisza zamieszkują górale, którzy, chociaż z biegiem lat przyjęli niejedną właściwość słowackiego charakteru, to jednak językiem, obyczajem i strojem nie różnią się od małopolskich sąsiadów i są bezsprzecznie polskiego pochodzenia. Główną ich siedzibą, gdzie siedzą w zwartem skupieniu, jest Zamagurze ¹⁾, ale i poza niem, w dolinie Popradu, są czy to całe polskie osady, czy też bardzo liczne rodziny kolonistów, przybyłych z pod łańcucha Spiskiej Magury, a częstokroć pośród słowackiego otoczenia zatracających poczucie narodowej odrębności.

Wróćmy jednak do Sasów spiskich. Zastępują oni na uwagę, jako szczerp, który przez całe wieki szczyił się wysoką kulturą i znaczeniem. Dziś skupiają się ci Niemcy głównie koło Kieżmarku w 27 miejscowościach; zatem dolina Popradu jest przede wszystkim tym obszarem, na którym istnieje do dziś dnia żywiół niemiecki. Mimo licznych wpływów ze strony innych narodowości zachował kolonista spiski odwieczne właściwości mowy i usposobienia, jakkolwiek wskutek silnego pomieszczenia ze Słowakami i Madziarami nie jest on już dzisiaj ogólnie czystym typem. Jest średniego wzrostu i krzepki. Z duchowych zalet wybijają się wielka pilność i pracowitość. Sasi są gościnni, lubią miłe i niekrępujące towarzystwo, w obyczajach są prości, umiarkowani i skromni; ich religijność jest powszechnie

¹⁾ Plebiscyt na Spiszu ma się odbyć w powiecie starowiejskim czyli na Zamagurzu, oraz w skrawkach powiatu kieżmarskiego. Rząd polski domagał się słusznie przyznania prawa głosowania całemu powiatowi kieżmarskiemu oraz lubowelskiemu, czyli dolinie Popradu. Usprawiedliwionem było również pierwotne żądanie ze strony Polski, aby i powiat sobocki, również nad Popradem położony, poddano głosowaniu. Do reszty Spisza nie rości sobie Polska pretensji, jakkolwiek prawa i do niej posiada. (*Przyp. tłumacza*).

znana. Pogodna twarz jest dokładnem odbiciem pogodnej i uczciwej duszy. Odznaczają się sumiennością i wytrwałością, są oszczędni, słowni i rozważni. Te zasadnicze rysy charakteru wytworzyły ich bujną kulturę i utrzymywały ją całe wieki, broniąc przed postronnemi wpływami. Spiskiego Niemca cechuje niezmierne ukochanie jego ścisłej ojczyzny. Z natury jest więcej poważnie usposobiony, ale lubi i niewinne żarty; widoczna pogoda umysłu leży w jego charakterze.

Prawie wszyscy Sasi są protestantami wyznania augsburskiego.

Znaną jest również gwara spiska, niejednokrotnie użyta w literackich utworach; zastanawia ona posiadaniem wielu szczególnych podwójnych dźwięków. Istnieje wcale obfita literatura w tym djalekcie, przede wszystkim zaś zbiorki poezji, — prawie wszystkie humorystycznej i wesołej treści.

Niemozna odmówić Niemcom spiskim wielkiego zamiłowania do nauk. Przodkowie ich nie skąpili ofiar na zakładanie szkół i uczelni. Zwłaszcza na polu oświaty ludowej i szkół powszechnych dokazali zdumiewająco wiele, niemniej gorliwie i waleń przyczyniając się ofiarnością do tworzenia i podniesienia wyższych zakładów naukowych. Niektóre z nich z dumą chlubią się świetną przeszłością, sięgającą czasem XVI wieku. Do takich należy lyceum w Kieżmarku, posiadające dziś wielką bibliotekę, złożoną z 60 tysięcy tomów, oraz cenne rękopisy. Czcigodny ten skarbiec nauki był dla niemieckiego Spisza pierwszorzędnem siedliskiem wiedzy. Tutaj rozwijali swą działalność pierwsi spiscy uczeni ubiegłych stuleci jako profesorowie i rektorowie zakładu o ośmiu klasach gimnazjalnych i o trzech wydziałach. W każdym rodzaju wiedzy i kultury godnie reprezentowali ziemię spiską jej synowie; przyrodoznawstwo, historia, badania językowe, szkolnictwo, archeologia, dzieje własnej ojczystej ziemi, oraz polityka — miały w pewnych uczonych spiskich przedstawicieli, których sława wybiegła daleko poza granice żupaństwa; są oni po dziś dzień chlubą saskiego szczerpu.

I w naszych czasach istnieje nadal rozwinięte szkolnictwo. Kieżmark, Lewocza i



Nowa Wieś Spiska (Iglo)—to odwieczne siedziby oświaty. Taka Lewocza oprócz szkół powszechnych posiada pełne gimnazjum, szkołę realną i wyższą szkołę żeńską. W Kieżmarku znajdują się: gimnazjum, dwie szkoły powszechne, żeńska i męska, wyższa szkoła handlowa i kursy handlowe dla dziewcząt, ponadto szkoła zawodowa tkacka połączona z jednorocznym kursem przemysłu tekstylnego dla maturzystów. Nowa Wieś ma gimnazjum, dwie szkoły powszechne, seminarjum nauczycielskie i państwową szkołę przemysłu drzewnego. W Podolińcu jest również gimnazjum. W mniejszych miasteczkach mamy wszędzie szkoły średnie. Jak na niewielkie żupaństwo jest więc oświaty bardzo dużo. Przyznać trzeba, że madziarski rząd dbał o Spisz więcej, niż o inne dzielnice, i wyposażał miejscowe szkolnictwo w znakomite środki szerzenia wiedzy i sztuki. Stąd też wysoki poziom kultury i oświaty tamecznej ludności, stąd też w ciągu dziejów królestwa węgierskiego raz wraz spotykamy Sasów na odpowiedzialnych i kierowniczych stanowiskach.

Wspaniały łańcuch Tatr nadał spiskiej ziemi wprawdzie czarujący, ale przytem i surowy charakter. Klimat znajduje się pod wpływem gór, które ślą zimne powiewy w dolinę Popradu. W niżej położonych okolicach nie daje się we znaki ten ostry, mroźny wiatr, a łagodne promienie słoneczne uprzyjemniają pobyt. Powietrze jednak i w lecie chłodne, za to, dzięki wysokiemu położeniu Spisza czyste i zdrowe. Najzimniejszą okolicą jest dolina Dunajca; bardziej ku południowi wysunięte miejscowości mają klimat łagodniejszy.

Stosunkom klimatu i temperatury odpowiada rolnicza wytwórczość Spisza. Uprawa roli na ogół nie należy do zyskownych zajęć, szczególnie w wysoko położonych osadach, gdzie sieje się głównie owies. Żyto udaje się najlepiej. Uprawa jęczmienia jest bardzo rozwinięta, natomiast pszenica należy do rzadkości. Podstawowym jednak produktem są ziemniaki, sadzone w ogromnych ilościach. Najwięcej natomiast dochodu przysparza hodowla lnu. Zboże dojrzewa wskutek krótkiego i przeważnie wilgotnego lata późno, zbiórki przypadają na sierpień i początek września, a kopaniu ziemniaków to-

warzyszają częstokroć nawet śnieżne opady. Z powyższych szczegółów jest widocznym, że rolnik spiski tylko dzięki wytrwałej i morderczej pracy i zabiegliwości zawdzięcza zapewnienie sobie i swej rodzinie środków żywności, wydobytych z mało urodzajnej, ale starannie uprawianej ziemi.

Natomiast nadają się znakomicie wielkie polany górskie na pastwiska. To też chów bydła uprawia Spiszak z zamiłowaniem. W ciągu lata kwitnie szałśnictwo i halne gospodarstwo, połączone z wypasem wołów i owiec, z produkcją wełny, oraz słynnego z dobroci spiskiego sera, wywożonego w wielkich ilościach corocznie za granicę.

Także pasiecznictwo cieszy się powodzeniem; prawie w każdej wiosce widać sporo pni pszczelnych.

Obfita niegdyś w górach i lasach zwierzyna dawała sposobność wielkich polowań. Roiło się wtedy od kozic w tatrzańskich turniach—w ostatnich jednak czasach zwierzostan zmniejszył się poważnie; trzebież lasów i rozrośnięte kłusownictwo dało się dotkliwie we znaki.

Słynęło w przeszłości spiskie górnictwo. Gorączkowa pogoń za złotem zapędzała licznych poszukiwaczy szlachetnego metalu w tatrzańskie wierchy i doliny; później zaniechano trudów, gdyż nie opłacało się wypłukiwanie małej zawartości złotego piasku. Natomiast w spisko-giemerskich górach rozkwitło regularne górnictwo, będące również dziełem Sasów, zwłaszcza po założeniu górniczych miast w dolinie Hnilca. Wiekiem pełnego rozkwitu jest piętnaste stulecie. Wydobywano kruszce, głównie żelazną rudę z licznych kopalni południowego Spisza. I dziś nie ustała tam praca, a w takich Krempkach (Krompach) nowocześnie urządzona huta żelazna pracuje nad przetwarzaniem surowca, którego część wywożono za granicę, głównie na Śląsk. Siedzibą górniczego starostwa jest Nowa Wieś.

Przybywający na Spisz koloniści byli w większości rzemieślnikami; rozwinęli przemysł i rzemiosło, doznające poparcia ze strony królów węgierskich, a ujęte w organizacje cechowe. Z biegiem lat ustępuje zupełnie drobny przemysł fabrycznemu, który powstaje w tych okolicach z niebywałym rozmachem. Dziś przemysłowym ośrodkiem jest



NA „GNATKACH“ W JABLONCE.

fol. E. Ster ula

dolina Popradu w okolicach Kieżmarku, naczelną zaś stanowisko dzierży tkactwo i płóciennictwo. W ostatnich czasach obudziło się znowu zainteresowanie przemysłem domowym.

Wspominaliśmy już o handlu, tej materialnej podstawie dobrobytu miast spiskich. Z uwag o górnictwie i przemyśle widać, że kupcom saskim nie brakowało towaru na wywóz. Handlowali oni jednak nietylko wytworami swej ojczyzny spiskiej, byli również zdolnymi pośrednikami między ościennymi krainami. Ich drogi handlowe prowadziły od Siedmiogrodu przez Spisz do Bałtyku, do Krakowa, Gdańska, Lipska i Wrocławia. Lewocza, która oglądała nieraz nawet kupców tureckich, miała zyskowne prawo składu; w niej skupiał się cały handel z Węgrami. Stąd szły do Polski wina, miedź, kruszce i wyroby przemysłu spiskiego. Używano i spławnego Popradu koło Lubowli dla dostawy towarów. Ruch kupiecki do dziś dnia utrzymał się w całej pełni w miastach niziny popradzkiej.

Przybyszów pociągają i inne osobliwości Spisza; to zabytki starożytności i sztuki. Mało jest okolic, które są tak bogate w średniowieczne pomniki artystyczne, jak spiska ziemia. Głęboka religijność przodków, dobrobyt oraz rozwinięty przemysł artystyczny wytworzyły szereg licznych dzieł sztuki, które cudownym sposobem ocalały w zawieruchach wojennych.

Liczne napady nieprzyjaciół i walki na

obszarze ziemi spiskiej zmusiły jej mieszkańców do zakładania obronnych stanic, twierdz i zamków.

Większe miasta otaczano fortecznymi murami, których zwaliska do naszych czasów przetrwały. Z zamków najciekawszy jest „Zamek Spiski“ czyli „Zipserhaus“. Godna zwiedzenia ruina pozwala już na podstawie swych rozmiarów wnioskować o trwałości, sile obronnej i wspaniałości budowli. Gród wznosił się na stromej,

wysokiej i nagiej przeważnie wapiennej skale, mając dostęp tylko z jednej strony. Mniej uszkodził ząb czasu zamek w Kieżmarku, Lubowli, oraz w Niedzicy. Dwa ostatnie mają przepiękne i malownicze położenie, zwłaszcza z Niedzicy roztacza się wspaniały widok na okolicę, najeżoną skalistymi czubkami górzystego pasma.

Dotychczas poznaliśmy stosunki spiskiej niziny; zwróćmy teraz oczy na ozdobę Spisza, na Wysokie Tatry, spływające południowymi stokami ku siedzibom niemieckich Sasów.

Jakby ku obronie przeciw mroźnym, północnym zawieruchom wzrósł na granicy skalisty łańcuch gór i przykuwa wzrok tubylca i przybysza. Po nad zalesione ich stopy długie rządy nagich turni, a pośród nich kręcą się dzikie a romantyczne doliny, spadają nieposkromione potoki z szumem i łoskotem, i wdzierają się między zwały skalne.

Południowy stok Tatr nadaje się znakomicie na miejscowości klimatyczne, dzięki obronnemu przed wiatrem położeniu i dzięki czystości powietrza. Poznano od dawna tę cenną ich właściwość; stopy gór zaroily się od uzdrowisk, nowoczesnie urządzonych i zapewniających przybywającym w te strony przyjemny pobyt. Zakłady dla piersiow-chorych—trzy na południowym stoku — oddzielono bacznie od miejscowości, przeznaczonych dla letników i turystów. Wszędzie zapewniono chorym troskliwą opiekę lekarską i zaopatrzone w nowoczesne wymogi.



Nic dziwnego, że taki Smokowiec (Szmeks), Łomnica Tatrzańska zyskały sobie daleką sławę.

Miejscowości klimatyczne tatrzańskie leżą przeciętnie na wysokości 1000 m., jedna za drugą przy wygodnym gościńcu, ciągnącym się wzdłuż całego pasma. U stóp zachodnich kończyn masywu tatrzańskiego leży piękne jezioro Szczyrbskie, nad niem zaś zakłady kąpielowe, wypoczynkowe i turystyczne, potem kolejno następują: Wyżnie Hagi, Westerów i trzy Szmeksy, zwane „perłą Tatr“; we wschodniej połaci leży Łomnica Tatrzańska, Matlary i Bielskie Grotty. Z wszystkich wyliczonych osad rozciąga się przepiękny widok: ku północy na Tatry, ku południowi na ziemię Sasów spiskich. Wzrok przesuwa się kolejno po wieżycach kościelnych czterdziestu osad, ciemne lasy przeplatają zielone łąki i szare role, między którymi przemykają się srebrzyste pasma potoków i rzek. Cała piękność ziemi spiskiej występuje tu w blaskach promieni górskiego słońca.

Wędrowiec znajdzie tu liczne udogodnienia w podróży. Kolej bogumińsko-koszycka i jej odgałęzienia, kolejka zębata elektryczna wzdłuż całego łańcucha, linowa (w dolinie Zimnej Wody do wysokości 1250 m.) znakomicie ułatwiają zwiedzanie Spisza oraz innych jego osobliwości.

Do nich należą również słynne Grotty

Bielskie, położone na obszarze Białej Spiskiej, oraz bogate Muzeum Karpackie w Popradzie.

Zresztą i poza obszarem Tatr znajdują się liczne uzdrowiska, letniska, miejscowości kąpielowe i sanatoria. Zawdzięcza je Spisz licznym mineralnym źródłom: siarkowym, żelazistym, wapiennym i alkalicznym.

Łatwo pojąć, że wszystkie te przyrodzone skarby ziemi spiskiej ściągają tu setki obcych. Letnicy, chorzy, turyści przybywają tak latem, jak i zimą, która dostarcza nie mało nieznanym w letnim sezonie wrażeń i uciech.

Oto krótka charakterystyka obszaru Sasów spiskich na Spiszu. Przodkowie ich przez 369 lat byli wiernymi obywatelami polskiej Rzeczypospolitej. W pokoju i zgodzie żyli pod opieką praw i przywilejów, udzielonych przez królów polskich, i do dziś dnia o niej nie zapomnieli. W przełomowym dla swej ojczyzny podtatrzańskim okresie pamiętają, jak dotkliwie odczuli ich ojcowie oderwanie Spisza od Polski; zagrożeni w narodowym bycie wyrażają dziś życzenie powrotu pod osłonę państwa polskiego. Po 150-letniej rozłące dzielni Sasi spiscy, nazywani niegdyś „najwierniejszymi poddanymi korony polskiej“ dążą do połączenia z Polską w usprawiedliwionej nadziei, że ich słuszne narodowe postulaty znajdą u społeczeństwa polskiego pełne zrozumienie i uznanie.



Antoni Langer.

DUCH PIEŚNI LUDOWEJ SPISZA I ORAWY.

Pieśń ludowa jest wykwitem temperamentu plemiennie narodowego, w niej lud składa „swych myśli przędę i swych uczuć kwiaty“. Poezja ludowa, jak wiadomo, łączy się organicznie z melodją i stanowi z nią całość zwartą, a nierozdzielna; jest ona wspólnotą dla wszystkich, albowiem dopuszcza między śpiewakiem a słuchaczem do wz-

ajemnej łączności i daje temu ostatniemu możliwość uczestniczenia przy współtworzeniu nowych pieśni, czyli uwydatnia się równość nastroju pomiędzy poetą-pieśniarzem, a słuchaczem, tworząc przepiękny akord harmonijny. To też pieśni ludowe są bezimienne, a jako własność kolektywna, ulegają ciągłym zmianom i przekształtom, uwydatniając jak



w przejrzałe samorodne rysy charakteru plemiennie-narodowego, gdyż gromada wypowiada w nich szczerze i otwarcie wszystko to, co czuje i myśli.

Dlatego też znamieniem pieśni ludowej jest szczerłość i naturalność w uwydatnianiu uczuć człowieczych i dzięki temu równa się ona, jak powiedział Goethe „z prawdziwą sztuką poezji“.

Choćby współczesna cywilizacja jaknajdalej odsunęła się od przyrodzonych praw natury, to jednak wszystko to, co jest bezpośrednie, samorzutne i szczerze, będące oddechem i duszą przyrody, zawsze nas zachwyci i porwie. Zmieniły się coprawda pojęcia kultury i formy wyobrażeń o przyrodzie, lecz wewnętrzna łączność człowieka z oną przyrodą nie uległa w swej istocie zbyttnym przemianom. Gdziekolwiek bowiem człowiek się znajduje na polu lub morzu, w lesie lub na pagórkach skalnych kresanic, w marszu lub na bagniskach, zawsze on żyje w przyrodzie i z przyrodą, a jego praca zależy od jej utajonej mocy.

Z niej więc wypływają styl, prawidła i właściwości psychologiczne pieśni ludowej, w której myśli i uczucia kojarzą się silnie z klimatem, ziemią, rodem, językiem i historją dziejów. Nic więc dziwnego, iż pieśni ludowe uważa się słusznie za dokumenty ducha narodowego, na których podstawie poznajemy jego składowe pierwiastki, jego treść najistotniejszą.

O ściślejszej łączności Spisza i Orawy z ziemiami Polski posiadamy aż nazbyt wiele dokumentów, zarówno historycznych jak i ludoznawczych. Natomiast o nierozzerwalnej jedności i mocnem pokrewieństwie z naszymi Góralami Podhala nader dobitnie zaświadcza między innymi ich pieśni, na które pragnę nieco zwrócić uwagi.

W rysach charakteru mieszkańców Spisza i Orawy przebija spora doza dawnej, surowej pierwotności, podobnie jak i Górali Podhala, od których są mniej żywi, bardziej zrównoważeni, odznaczający się atoli staropolską gościnnością w stosunku do ludzi, których dobrze poznali i polubili. Ich wątki tematyczne w pieśniach są niemal identyczne z pieśniami naszych górali, przeważnie zamykające się w dwu lub czterowersach.

Spiszak i Orawiak, podobnie jak i Góral z Podhala nie lubi uczyć się pieśni długich, on je sam tworzy. To też wszelkie czynności dnia codziennego, rozbłyski uczuć i myśli natychmiast ujmuje w krótką, a jędrną przyspiewkę, a bo „na co se porzi to zaroz zaśpiwo“.

Jedność pieśni spisko-orawskich z pieśniami Podhala występuje również w pokrewieństwie melodji, które dość monotonne, kończące się pokrzykami, są jak gdyby odbiciem przeciągłych poszumów drzew i rzek, rozdłużonych ech, płynących powolnie z rozległych hal, gdzie ucho lubi słuchać i łowić zanikające, długie tony.

Naczelne miejsce w ich skarbcu pieśniowym zajmuje przedewszystkiem erotyka miłości: samorzutnej, dzikiej, zmysłowej, dosięgającej chwilami warem swej gorącości aż do wyżyn wierności i przywiązania. Nawet „odrózgi“ śpiewek o zbójnikach noszą charakter erotyczny.

Potęga straszliwej wielkości górskiej przyrody, podobnie jak i u górali Podhala, nie wysuwa się w pieśniach na czołowe miejsce. Śnać ciągła, zaciekła, nieustępliwa z nią walka nie budzi uczuć tęsknoty i nadmiernego zachwytu do onej przyrody, jak to ma miejsce np. u ludów, zamieszkujących rozległe, rozświetnione stepy.

Jednakże organiczne przywiązanie do Tatr zaznaczają dobitnie z dumą hardowności góralskiej:

„Ej góry moje góry, wy wysokie scyty
Kto was przewędrował? góral rodowity“.

Na ogół atoli życie codzienne, osobiste służy za główną ośnowę tematów pieśniowych i z tej racji miłość, jako źródło uczuć najbliższych człowiekowi, staje się zdrojem ich pieśni.

Dziewczyny ze Spisza i Orawy, jak i goraleczka z Podhala, lubią mieć kochanków „frajerów“. To samo i chłopcy. Chełpią się kochaniem „na wiarę“, gdyż pierwotna swoboda życia płciowego nie zna tutaj zbyttnych hamulców i reguł. „Janicek“ jest ucieleśnieniem ideału miłości:

„Taki sie mi taki Janicek podobo
Co mo corne ocka, pomalućku godo“,



nuci spiszanka. A jak do niej pięknie przemówi, miłośnie przytuli i wódeczki przynie- sie, wówczas tęsknie zawoła:

„Wirsicka zielony,
Tyś mi na zawadzie:
Nie widzem Janicka
W zielonej zahrodzie.
Przyjdźże, mój Janicku,
Abo sie mi przyśnij
Bo mi ty nie zejdziesz
Nigdy z moi myśli“

a zakończy wyznaniem swej płomienności:

Chociaj ty mie nie fces,
Do błota mie wdpecs,
Jo z błota wylezem,
Za tobą polezem.

To też kończy groźbą zaklętniczą:

Kochajze mnie, kochaj!
De jo tego godna
Debe jo za tobom
Skoceła do ognia.

albo:

A kiedy jo przy Dunaju prała sem,
Przyśli do mnie oficery, cy ja sem.
Oj! nie wasa, oficere, nie wasa,
Bo jo lubiem bogdaneho juhasa.

Nic nie pomoże, skoro dziewczyna brzydka, a niezdar- na, wyszydzą ją zjadliwie i bezlitośnie:

Hoc! haj! bes ¹⁾ ty miała
Stare wołki siwe
Nie pudem ku sobie,
Mos kolana krziwe.
Mos kolana krziwe,
Palce gosiuwate,
A z gembe ci śmierdzi
Zembe mos ścerbate.

¹⁾ będziesz.

Natomiast gdy siła miłości rozjarzy się w piersi młodego, wówczas wytryskują przyspieweczki jak np.:

Cyżaz to dziewczyna na wirsycku śpiwo?
Moja kochanecko borówecki zbiro.

A nocką, gdy miesiąc z za chmur wyjrzy, zanuci tęskliwie u wrót kochanicy:

Juz kogutki śpiewają,
Puść mie miła do domu.

Na co otrzymuje odpowiedź:

Pockoj, miły trosicke
Jaz oblecem suknicke
O niewdzięczna!
Dobrze tobie czekati
W ciepłem łózku leżati.
Ale mnie je hej! biada.
Na konicka dysc pada.

Kiedy miłość obopólna rozgorze, młodzian zamyśla o ślubowaniu i wówczas zanuci w tańcu:

„Tańczujze mi, tańczuj, moje tańcowadło,
Czy mi to doł Pan Bóg, czy mi z nieba spadło“

i rozpoczyna przygotowania do „zgwarczenia się“ z rodzicami, aby po zawarciu oficjalnego aktu „swadźby“ iść na dolę i niedolę z nieodstęp- ną towarzyszką swego życia.

W onych tradycjach i obrzędach na tle zaślubin przebija nierozdzielna spoistość Spisz- sza i Orawy nie tylko z Podhalem, lecz z ludem całej Polski. Spisz i Orawa, rozbu- dzone dziś z uspienia narodowego, rozwija- ją w szybkim tempie poczucie swej rodzinno- ści, a zachłannym Czechom, którzy pragną ich usidlić, przyspiewują szydliwie:

„Cechowie, cechowie, zginiecie wy marnie,
Jak polskie wojsko w niewolę zagarnie.
Czekojcie, cechowie, wojocy się stroją,
Copecki zgubicie, kied przymasierują.



Jan Pitoniak.

LEGENDA O NOWEJ BIAŁEJ.

W ładnie i prostokątnie zbudowanej spiskiej wiosce, Nowej Białej, — która nie jest tak nową, jak głosi nazwa, bo ponoć najazdy tatarskie ma pamiętać, — krąży po dziś dzień niemało podań i legend. Jedną z nich, najbardziej zajmującą, podaję miłośnikom spiskiego Zamagurza.

Dla objaśnienia trzeba przypomnieć, że „dziedzina“ (wioska) leży nad Białką, wierną swym dawnym polskim władcom rzeką, zachowującą do dziś dnia stary zwyczaj—bieg kapryśny. Ile razy w niej większa woda, tyle razy zmienia się koryto. Nic dziwnego,

że jej stare łożysko sięga w niektórych miejscach do kilometra szerokości.

Białka — to wyrocznia niejako dla nadbrzeżnych mieszkańców. Jej bieg, wartkość i szum—to w każdej godzinie inna „oślada“ (przepowiednia). Wiedzą oni, kiedy kto w niej utonie, kiedy zerwie się burza, spadnie deszcz, kiedy nastanie pogoda. W przepowiednie i wskazówki szumiącego białczańskiego nurtu wierzą tu święcie. A respekt dla niego tkwi nie mały w chłopskich umysłach dla tej „świętej wodzicki“. Ktokolwiek myje się w jej falach, odmawia paciorek:

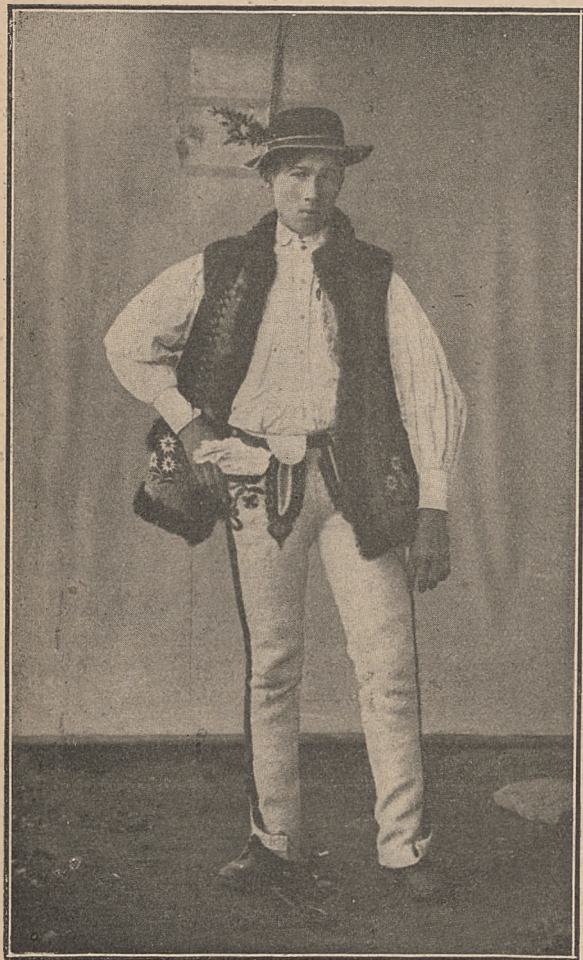
Bądź pozdrowiona wodzicko,
Panny Marji siostrzycko;
Która obmywas góry, skały i korzenie,
Obmyjże i mnie, grzesne stworzenie.

A kiedy przechodzi chłop przez Białkę w bród, dodaje do tych słów krótką modlitwę:

Św. Antoni niech mie obroni,
Św. Barbarko, prowadź mie wartko.

O tej wodzie i wiosce opowiadał Michał ze Studzionki, syn Józka Maćka Tomkowego, następującą opowieść.

Nazwa Białej pochodzi od wody, tutaj wskutek spienienia zawsze białej. Niegdyś tu na bielskim polu (obszarze) była wielka wieś, niby miasto. Leżała ona o dwa kilometry na zachód słońka od tego miejsca, gdzie się znajduje dzisiejsza „dziedzina“, czyli tam, gdzie się idzie „chodnikiem“ (ścieżką) na Gronków. To miejsce zwie się obecnie „Kupiny“. Otóż w tych Kupinach jeszcze do dziś dnia o tej porze, kiedy to na Anioł Pański dzwonią, słychać z pod ziemi odgłosy dzwonów. To zapadła wieś żyje pod ziemią na swoje utrapienie. Mieszkańcy jej zepsuli się niegdyś bardzo i dotknęła ich straszna kara boża. A kiedy przyłożysz o wymienionym czasie ucho do roli na Ku-



fot. E. Stercula,

PAROBEK Z GŁODÓWKI.



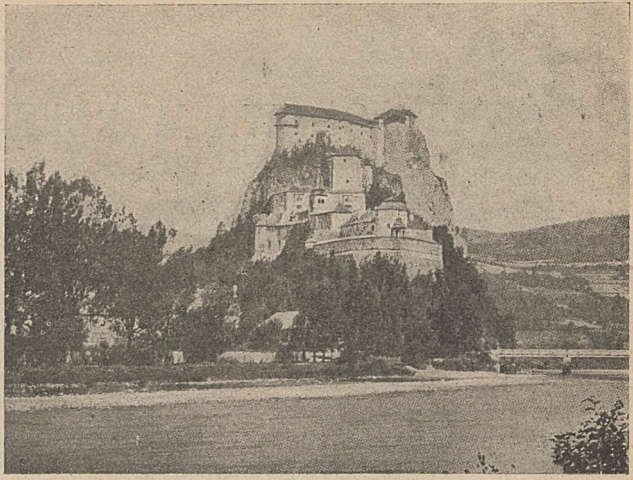
pinach, to usłyszysz dźwięczenie, ba nawet i to, jako organista gra tam pod ziemią na organach. ¹⁾

A wody Białki szły podówczas jeszcze tędy, gdzie dziś „Gronkowskie Czerwunki“, po małopolskiej stronie, i pozostawiły po dziś dzień „okrąglice“ czyli wielkie, rzeczne kamienie. Ale potem nastąpił wylew i rzeka popłynęła nowym korytem popod Kupiny, a poza dzisiejszy kościół Marji Magdaleny, i tam szła paręset lat.

Po jakimś czasie przyszli tu ludzie z miasta, pono z Nowego Targu, i zaczęli budować nową wieś, ale i teraz nazywają tylko Białą. Żyli pobożnie i dobrze im było.

Ale z biegiem czasu zapomnieli, że ten dobrobyt Bogu zawdzięczają. Więc znowu spotkała ich kara—najazd Tatarów, którzy wyrznęli ludzi i wieś spalili do cna. Zostało jednak trochę niedobitków, ocalałych dzięki gęstwowi lasu, ale domów nie było. Zaczęto więc budować nowe, ale nie wstrzymała się karząca ręka Boga; znowu spadła ulewa, po niej zaś wezbrały nurty Białki i zatopiły doszczętnie świeżo wzniesione domostwa. Wtedy to już zrozumieli Bielanie swoje grzechy, poprawili się i rozpoczęli budowę wsi w nowym miejscu. Gdyż i woda Białka ponownie obrała sobie inne koryto,

¹⁾ W owym miejscu znajduje się jakaś rozpadlina podziemna, gdyż słychać echo z pod ziemi, kiedy się po niej kroczy, zwłaszcza w pogodne dni wieczorną porą.



fol. ze zbiorów M. Orłowicza.

ZAMKI ORAWSKIE.

to, którem do dziś dnia płynie. Nową „dziędzinę“ nazwano: „Nową Białą“, która do teraz istnieje.

A o starem, zapadłym mieście to i dziś ludzie pamiętają, a są i tacy, którzy je widzieli. Pojechał raz jeden Bielan do „Kupin“ i orze. Aż tu naraz zawadzi pługiem o coś i zaklnie: „A bodaj się zapadła!“—bo myślał, że to skała. Ale przyjrzał się uważniej i zobaczył koniec „turni“ (wieży) kościelnej. Nie trwało długo to widzenie, bo wnet zapadła się wśród grzmotów. „Telo ino zawołało, że jesce nie cas, bo jesce tu źli ludzie panujom“. Gdyby ten gazda nie zaklął brzydko, to by się wydostali ci ludzie z otchłani na ziemię. Lud wierzy, że to kiedyś nastąpi, jeno świat się musi naprzód poprawić.



Wacław Olszewicz.

SPISZ I ORAWA W POLSKIM PIŚMIENNICTWIE.

Siedemdziesiąt lat upływa od chwili, gdy ukazała się pierwsza praca, poświęcona Polakom na Górnych Węgrzech. W „Dodatku tygodniowym do Gazety Lwowskiej“ z roku 1851, w № 41, ukazał się artykuł „o osadach polskich na Węgrzech“, podpisany inicjałami J. Z. Kto się pod inicjałami ukrył, wiadomo; ma to być jeden z Załuskich. a według innego przypuszczenia — niejaki Józef Zalewski. Artykuł przeszedł niepostrzeżenie, a sprawa znowu poszłaby w zapomnienie, gdyby nie Ludwik Zejszner, wybitny geolog, który w swych corocznych wycieczkach naukowych po Karpatach okazał się również dobrym obserwatorem życia ludu. Po kilku pracach o Podhalanach przeszedł Zejszner do opisu Górnych Węgier i umieścił w „Bibliotece Warszawskiej“ szereg artykułów, w których omówione zostały „Orawa“ (1853), „Spisz“ (1854) i „Spisz Słowacki“ (1855). Względy cenzuralne spowodowały, że drugi z wymienionych artykułów nie był zatytułowany tak, jak być powinien, t.j. „Spisz Polski“; że taka była intencja autora, świadczy nie tylko tytuł następnego artykułu, ale i jego treść, wykazująca u autora prawdziwe zainteresowanie dla zagadnienia narodowości mieszkańców zwiedzanych okolic. Wymienione tu prace Zejsznera, uzupełnione drukowanym w „Bibliotece Warszawskiej“ w l. 1849, 1851 i 1852, a dziś jeszcze interesującym opisem „Podhala i północnych pochyłości Tatrów“ zasługują na wydobyć z niepamięci i na przedrukowanie, a ich autor, który w r. 1871 w tragiczny sposób, z rąk mordercy znalazł śmierć, zasłużył swem pracowitem życiem i umiłowaniem kraju na przypomnienie i na naukową ocenę działalności, zarówno w dziedzinie swej specjalności, jak i odnośnie do krajoznawstwa.

Od chwili ogłoszenia pracy Zejsznera rzadko tylko pojawia się w naszej literaturze krajoznawczej imię Orawy. Przypomnieli ją w związku z pracami Czechów, Szembery i Polivki, Wł. Niedzwiedzki w „Niwie“ (1879) i Jan Karłowicz w „Prawdzie“ (1886); wzmiankuje o niej i o jej ludności polskiej kilka artykułów, rozrzuconych po pismach i po rocznikach „Pamiętnika Tow. Tatrzańskiego“, ale jak dalece polskość Orawy była nam samym nieznaną, świadczy ogłoszony w „Wiśle“ i oddzielnie w 1887 r. „Etnograficzno-statystyczny zarys liczebności i rozszedlenia ludności polskiej“ E. Czyńskiego (H. Merczynga): wliczywszy do ogólnej licz-

by Polaków „w prowincjach“ Austriackich“ 8000 (!) głów na Spiszu, autor rozprawił się pokrótce z Orawianami, o których powiedział jedynie, że „są nadto Polacy w komitacie Orawskim w kilku wsiach“. Nie uwzględnia Orawy drugie wydanie „Zarysu“ z r. 1909, choć od czasu pierwszego wydania przypomniał Orawian Maksymilian Gumpłowicz, z którego teki pośmiertnej wydał St. Eljasz Radzikowski studjum o Polakach na Węgrzech. („Lud“ 1900–1902 i oddzielnie 1903), studjum źródłowe, a cenne dla wywo- du historycznego i dla zestawienia liczbowego, opartego na obliczeniach Czechów.

Ostatnich lat kilkanaście przyniosło kilka artykułów, które po części zapełniają lukę w naszej literaturze krajoznawczej; wśród nich na wyróżnienie zasługuje praca G. Smólskiego, drukowana p. t. „Orawa i jej ludność polska“ w „Przewodniku naukowym i literackim“ (1910). Z licznych artykułów Smólskiego, do których powrócimy jeszcze, jest to najobszerniejszy, poświęcony Orawie, a jest to zarazem największa z prac polskich, które specjalnie Orawę mają na względzie. Wśród pozostałych na wyróżnienie zasługuje opis wycieczki, przez prof. Romana Zawilińskiego dokonanej „Okolo Babiej Góry“, drukowany w zbiorze jego zajmujących szkiców krajoznawczych p. t. „Z kresów Pol-szczyzny“ (1912). Na zbadanie pod względem folklorystycznym oczekuje Orawa w dalszym ciągu; bliższe jej poznanie utwierdza nas w pewności o ścisłej łączności ludu miejscowego z Babiogórcami; dowodzi tego gwara, nazwiska rodowe, obyczaj, a najbardziej może budownictwo ludowe, w którym cechy charakterystyczne wspólne zrecznie podpatrzył Zawiliński.

Spisz, którego dzieje tak ściśle są związane z dziejami Polski, a imię nasuwa wspomnienie pierwszego rozbioru, posiada obfitą literaturę od Orawy. Z prac historycznych na pierwszym miejscu postawić należy monografię Maurycego Dzieduszyckiego, drukowaną w „Przewodniku naukowym i literackim“ w r. 1876, a obejmującą całość dziejów politycznych ziemi spiskiej; wewnętrzne dzieje w epoce średniowiecza opracował przedwcześnie zmarły Stanisław Zachorowski p. t. „Węgierskie i polskie osadnictwo Spisza do połowy XIV w.“ (Rozprawy Wydziału hist.-filoz. Akademii Umiejętności t. LII i oddzielnie 1909), w której udawadnia, że pierwotna ludność doliny Popradu była polska i że choć kolonizacja Zamagó-

rza jest dziełem Węgrów, osadnikami byli Polacy.

Oderwanie Spisza od Polski, pierwszy akt dramatu rozbiorowego, omówione jest w wielu dziełach polskich i obcych, traktujących o epoce Stanisława Augusta; z prac specjalnych, jedna obszerna, na poszukiwaniach archiwalnych oparta, pióra T. E. Modelskiego, zalega w rękopisie, jak się dowiadujemy: druga, również źródłowa, wykonana dla delegacji naszej na konferencji pokojowej, dzieło prof. Wład. Semkowicza, ma się wkrótce ukazać w będącym pod prasą tomie „Pamiętnika Tow. Tatrzańskiego“. Tom ten zawierać ma kilka prac, specjalnie napisanych, jako uzasadnienie naukowe naszych roszczeń do zamieszkałych przez Polaków części Orawy i Spisza.

Lud polski na Spiszu znany jest, niestety, przeważnie z prac uczonych czeskich i słowackich; z naszych pisali o nim Janota, Malinowski, Krotoski, Zawiliński; tego ostatniego „Wrażenia podróżnika“ podane są w przytoczonym wyżej dziele „Z kresów Polaszczyny“. G. Smólski w „Bibliotece Warszawskiej“ w r. 1912 opisał „Polskie osady i polską ludność na Spiszu“. Ostatnio bardzo cenne i obfite materiały ludoznawcze wydał Jan Grzegorzewski w „Przewodniku naukowym i literackim“ z 1918 r. i w odblasku p. t. „Na Spiszu. Studja i teksty folklorystyczne“ (1919).

Prócz dalszych badań nad Spiszakami uczeni polscy zwrócą zapewne baczną uwagę na architekturę miast spiskich, z których kilka, jak wiadomo, godnych jest nazwy „małego Krakowa“. W braku polskiej pracy zanotujemy pięknie wydaną węgierską książkę, którą posiada biblioteka ordynacji hr. Krasińskich; jest to bogato ilustrowane wydawnictwo pp. Vajdorszky i Divald p. t. „Szepes varmegye Művészeti Emlékei“ (Zabytki sztuki żupaństwa spiskiego. Budapeszt 1905—1907, 3 t.), świadczące o wielkim wpływie i o promieniowaniu kultury polskiej na Górne Węgrzy.

Mówiąc o Polakach na Górnych Wę-



rot. E. Stercula.

[DOLNA (WIELKA) LIPNICA NA ORAWIE.

grzech, nie sposób pominąć tych, którzy zamieszkali dolinę Kisuczy, na południe od przełęczy jabłonkowskiej. Pisali o nich dwaj autorzy, których nazwiska kilkakrotnie już były przytoczone: Zawiliński, który w „Zbiorze wiadomości do antropologii krajowej“ (1893) i w „Materjałach antropologiczno-archeologicznych“ (1896), wydawanych przez Akademię Umiejętności, ogłosił dwa „Przyczynki do etnografji górali polskich na Węgrzech“, oraz G. Smólski, w artykule p. t. „Kisuczanie, lud polski w żupaństwie trenczyńskim“ („Przegląd narodowy“ 1909).

Ostatnich lat dziesięć przyniosło, prócz przytoczonych, kilka ogólnych prac o Polakach na Górnych Węgrzech. Zmarły w r. 1911 znawca naszych kresów zachodnich i południowych, Grzegorz Smólski trzykrotnie wracał do tego tematu, ogłaszając trzy wzajemnie uzupełniające się artykuły w „Świecie Słowiańskim“ („Ludność polska we wschodnich i środkowych żupaństwach Górnych Węgier“, 1909), w „Bibliotece Warszawskiej“ („Polaszczyna na Górnych Węgrzech i stosunki polsko-słowackie“, 1909) oraz w „Ziemi“ („Lud polski na Górnych Węgrzech“, 1910 nr. 4—7, 9, 11—13). Bibliograf i ludoznawca, Edmund Kołodziejczyk, który poległ pod Tarnowem w r. 1915, dał doskonałe ujęcie całości w stanowiącej odblask ze „Świata Słowiańskiego“ broszurze, zatytułowanej „Ludność polska na Górnych Węgrzech“ (1910). Smólski i Kołodziejczyk dopełniają się wzajemnie. Ostatni opiera się na danych statystyki urzędowej i literaturze przedmiotu; bardzo ostrożny w oznaczaniu osad polskich, dał niejako zestawienie minimalne i podał liczbę



Polaków na Górnych Węgrzech na najmniej 125,000; nie przeszkadza mu to zresztą zaznaczyć będącej, niestety, na zatraceniu polskości dalszych osad na wschód, zachód i południe od Tatr. Smólski, doskonale wie o te znajdujący z kilkakrotnych wycieczek, gdzie znacznie dalej: za polską podaje całą ludność Górnej Orawy i północnego Spisza, nie tając, że część już uległa zesłowaczeniu lub jest na drodze ku temu; liczbę Polaków podaje na 250,000.

Dwóm tym pisarzom zawdzięczamy, że ogólne prace o Polakach, ich liczbie i rozsiadaniu, przestały zamilczeć istnienie polskich górali na Górnych Węgrzech; dowodem dzieła Rasińskiego, Wakara, Thugutta.

Wypadki wojenne zwróciły uwagę społeczeństwa na kresy południowe, a gdy podział Węgier wszedł na porządek dzienny obrad konferencji pokojowej, Polska wystąpiła z kilku pracami, poświęconymi przedstawieniu i umotywowaniu wysuniętego przez nas w myśl życzeń ludności miejscowej żądania przyłączenia do państwa polskiego ziem, zamieszkałych przez Polaków. Wspomnieliśmy już o zbiorowym memoriale, zredagowanym przez grono członków Tow. Tatrzańskiego, mianowicie przez prof. Wł. Semkowicza, prof. Wal. Goetla, d-ra Stanisława Eljasza Radzikowskiego i Schechtela; dwa memoriały francuskie ukazały się w Paryżu, z których jeden prof. K. Nitscha; dwa

memoriały -- w Warszawie, jeden, ozdobny, ilustrowany, wydany przez Komitet Obrony Spisza, Orawy i Podhala, drugi -- wydany przez Biuro Prac Kongresowych, zawierający szczegółowe dane statystyczne, opracowany przez komisję, złożoną z pp. Goetla, Eljasza Radzikowskiego, Semkowicza i Zawilińskiego, którzy również ogłosili po polsku doskonałą broszurę p. t. „Spisz, Orawa i okrag czadecki“ (1919).

W chwili obecnej zainteresowanie dla Spisza i Orawy wśród społeczeństwa naszego wzrasta; zbliża się chwila, która rozstrzygnąć ma o losie tych ziem i złączyć je na zawsze z nami; z otwarciem granic podążą tam liczni turyści i kuracjusze. O tych ostatnich pomyślało już Ministerstwo Zdrowia Publicznego, które wydało broszurę dr. J. Jaworskiego p. t. „Spisz i Orawa, jako lecznicze stacje polskie“ (1920). Czas pomyśleć o turystach, którzy zadawalać się muszą 25 stronicami, poświęconymi Spiszowi i Orawie przez dr. M. Orłowicza w „Przewodniku po Galicji“.

Wdzięczne zadanie czeka tego, kto opracuje przewodnik po Spiszu i Orawie i ułatwi turystom zapoznanie się z tym przepięknym zakątkiem ziemi polskiej.

Oby jaknajrychlej ukazał się zapowiedziany przez dr. M. Orłowicza Przewodnik i projektowana przez Tow. Tatrzańskie mapa Spisza i Orawy.



Od Redakcji.

Zeszyt niniejszy, poświęcony w całości Spiszowi i Orawie, mimo zwiększonej objętości, nie mógł już objąć zwykłych rubryk sprawozdawczych, informujących o działalności Pol. Tow. Krajoznawczego. O pracach tych zamieścimy obszerniejsze wiadomości w zeszycie następnym, który ukaze się za dwa tygodnie.

TREŚĆ: *Jan Wiktor*: Południowe kresy. -- *Kazimierz Sosnowski*: Nieco z geografji i turystyki Spisza i Orawy. -- *Dr. Władysław Semkowicz*: Z dziejów Spisza. -- *Ks. Ferdynand Machay*: Podświadoma polskość. -- *Wojciech Halczyn*: O zbójniku lendackim. -- *Ks. Antoni Sikora*: Spiew kościelny na Spiszu. -- *Dr. Mieczysław Orłowicz*: Zabytki artystyczne Spisza i Orawy. -- *Dr. Mieczysław Świerz*: Dolina Białej Wody w Tatrach. -- *Piotr Borowy*: Dziewki z kóminierzem a Słowioy z cieśkim djabłem. -- *Juljusz Zborowski*: Czesi w pieśni i legendzie orawskiej. -- *Franciszek Barnert*: Spisz i Sasi spiscy. -- *Antoni Langer*: Duch pieśni ludowej Spisza i Orawy. -- *Jan Pitoniak*: Legenda o Nowej Białej. -- *Wacław Olszewicz*: Spisz i Orawa w polskim piśmiennictwie. -- Od Redakcji. -- Od Administracji.

Od Administracji.

Skutkiem ogromnego podrożenia papieru oraz kosztów druku i klisz zmuszeni jesteśmy podnieść cenę prenumeraty „Ziemi“ do 30 mk. kwartalnie, a 120 mk. rocznie.

Cena zeszytu niniejszego w sprzedaży pojedynczej wynosić będzie 20 mk.